

Pora na miłość

Palmer Diana



calibre 0.9.43

Pora

na miłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ebenezer Scott stał przy czarnym pikapie, spoglądając na młodą kobietę o długich jasnych włosach związanych w koński ogon, która grzebała pod maską starej pordzewiałej furgonetki. Dziewczyna

miała na sobie dżinsy i kowbojki; do kompletu brakowało kapelusza. Eb uśmiechnął się pod nosem; ileż to razy ostrzegał ją przed udarem słonecznym!

Ale to było dawno temu. Nie rozmawiali ze sobą od sześciu lat. Do połowy tego roku Sally Johnson mieszkała w Houston; w lipcu, razem ze swoją ociemniałą ciotką i jej synem, a swoim bratem ciotecznym, przeniosła się na podupadające rodzinne ranczo. Eb widział ją parokrotnie w miasteczku,

6

PORA NA MIŁOŚĆ

lecz ona udawała, że go nie zna. Wcale się jej nie dziwił, skoro tak nieładnie potraktował ją przed laty.

Widok jej szczupłej, zgrabnej sylwetki sprawił, że serce zabiło mu szybciej. Wiedział, co się kryje pod tą luźną bluzką. Pamiętał podniecenie malujące się w szarych oczach Sally, kiedy całował jej nagie piersi. Chciał ją przestraszyć, zniechęcić do siebie, żeby wreszcie przestała go kusić. No i osiągnął cel.

Uciekła przerażona; na wiele lat znikła z jego życia.

Żałował, że wtedy między nimi do niczego nie doszło. Sally była taka młoda i naiwna, a on właśnie wrócił z najbardziej krwawej akcji w całej swojej dotychczasowej karierze. Zawodowy najemnik nie jest odpowiednim partnerem dla niewinnej dziewczyny. Sally nie miała pojęcia o jego prawdziwym życiu; myślała, jak większość okolicznych mieszkańców, że zajmuje się hodowlą bydła.

Dziś była dwudziestotrzyletnią kobietą, przypuszczalnie doświadczoną, pracującą w miejscowej szkole. On zaś... można powiedzieć, że był emerytem; czasem jeszcze brał czynny udział w akcjach, ale

zdarzało się to rzadko; prowadził na swoim ranczu

specjalistyczny ośrodek szkoleniowy dla żołnierzy

wyjeżdżających w tajnych misjach. Oczywiście nie

rozgłaszał tego wszem i wobec; nadal miał mnóstwo

wrogów, którzy chętnie pozbawiliby go życia. Niedawno jeden z nich, człowiek pałający żądzą zemsty i na tyle bogaty, aby bez problemu jej dokonać,

wyszedł z więzienia, ponieważ prokurator nie dopilnował jakichś formalności.

Diana Palmer

Tamtego wiosennego dnia, kiedy tak skutecznie ją do siebie zraził, Sally miała niecałe osiemnaście lat.

Nie chciał jej skrzywdzić - po prostu nie wiedział, jak inaczej postąpić. Mimo to od lat dręczyły go wyrzuty sumienia.

Ciekaw był, czy Sally domyśla się, dlaczego on,

Eb Scott, trzyma się na uboczu i nie nawiązuje

bliższych znajomości z mieszkańcami. Miał nowoczesne ranczo ze świetnie wyposażoną salą gimnastyczną, nieduże stado krów rasy santa gertrudis i zatrudniał lojalnych, niezwykle dyskretnych pracowników. Podobnie jak jego sąsiad, Cyrus Parks, z natury był odludkiem. Obu mężczyzn łączyło

jednak coś więcej niż umiłowanie prywatności, ale

akurat o tym nikomu nie mówili.

Po drugiej stronie szosy Sally Johnson odgarnęła

za ucho niesforny kosmyk włosów. Powoli traciła

cierpliwość do grata, który znów odmówił jej posłuszeństwa. Eb nie spuszczał oczu z dziewczyny.

Domyślał się, że nie jest jej łatwo; opiekowała się

ciotką, która niedawno straciła wzrok, i jej sześciolatkiem synem. Podziwiał ją, a jednocześnie się o nią martwił.

Sally nie wiedziała, kto był winien wypadku,

w którym Jessica o mało nie zginęła, ani że całej

rodzinie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Właśnie z powodu tego niebezpieczeństwa Jessica namówiła ją, aby rzuciła pracę w szkole w Houston i wróciła z nią oraz Steviem do Jacobsville. Tu mógł

się o nie zatroszczyć Eb. Sally oczywiście nie miała

PORA NA MIŁOŚĆ

pojęcia, czym w przeszłości trudniła się Jessica, a tym bardziej czym się zajmował jej świętej pamięci mąż Hank Myers. I nigdy nie zgodziłaby się na powrót, pomyślał Eb, gdyby nie dar przekonywania, jaki Jess opanowała do perfekcji.

Sally unikała go. Od pięciu miesięcy, jakie minęły od jej przyjazdu do Jacobsville, ani razu nie zamieniła z nim słowa. Czasem ich drogi się krzyżowały, ale wtedy Sally patrzyła w przeciwną stronę, udając, że go nie dostrzega.

Kiedy z rezygnacją pochyliła się nad milczącym silnikiem, Eb uznał, że nie ma sensu dłużej czekać; podejdzie i zaoferuje pomoc.

Podniósłszy głowę, zobaczyła zbliżającego się drogą wysokiego mężczyznę w skórzanej kurtce i beżowym stetsonie. Nic się nie zmienił, pomyślała gorzko. Wciąż miał zwinne kocie ruchy, z których biła pewność siebie i arogancja. Serce jej zadrżało. Nienawidziła go za emocje, jakie wzbudzał w niej swoim widokiem. Sądziła, że wyrosła już z dawnej fascynacji, zwłaszcza po tym, jak Eb postąpił z nią przed laty. Zaczerwieniła się na samo wspomnienie tamtego wiosennego dnia.

Zatrzymał się przy zepsutej furgonetce, dwa kroki od Sally, zsunął z czoła kapelusz i utkwiał w niej swoje zielone oczy.

Natychmiast się zjeżyła; widać to było po jej wrogim spojrzeniu i napiętym wyrazie twarzy.

- Na mnie się nie wściekaj - rzekł. - Trzeba było nie kupować tego rzęcha od Turkeya Sandersa.

Diana Palmer 9

- Turkey to mój kuzyn - przypomniała mu.

- To kawał łotra. Nie tak dawno temu pracował z braćmi Hart. A potem narzeczonej Corrigana Harta sprzedał wóz, który zepsuł się, jak tylko dziewczyna wyjechała za bramę. Ale to jeszcze nic. Staruszcze Bates wmówił, że cena samochodu nie obejmuje silnika. No i za silnik policzył oddzielnie.

Sally nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- No tak... Jednakże ta moja furgonetka nie jest w najgorszym stanie. Tylko kilka rzeczy należałoby...

- Oj, należałoby - przerwał jej Eb, spoglądając na tylną oponę. - Należałoby zrobić porządny przegląd

silnika, usunąć rdzę, polakierować na nowo karoserię, naprawić tapicerkę, no i wymienić tylną oponę, bo ta jest całkiem łyśa. Oponą musisz się koniecznie

zająć - dodał stanowczym tonem. - Akurat na to cię stać z nauczycielskiej pensji.

- Panie Scott... - zaczęła gniewnie - nie mam

zamiaru...

- Panie? Nie wygłupiaj się, Sally. - Zmierzył ją

wzrokiem. - A z oponą nie żartuję. Przy tej odludnej

drodze, którą codziennie przemierzasz, mieszkają

jacyś nowi ludzie, którym źle patrzy z oczu. Lepiej,

żebyś na tym odcinku nie złapała gumy. Zwłaszcza

po zachodzie słońca.

Oburzona wyprostowała plecy, ale i tak czubkiem

głowy sięgała Ebowi zaledwie do brody.

- W dwudziestym pierwszym wieku kobiety doskonałe...

10

PORA NA MIŁOŚĆ

- Błagam, daruj sobie wykład.

Z nogą opartą o zderzak wpatrywał się w silnik. Po

chwili wyciągnął z kieszeni scyzoryk i zabrał się do

pracy.

-- Co robisz? To mój samochód!

- To kupa żelastwa z niesprawnym silnikiem,

a nie samochód.

Sally westchnęła ciężko. Wolałaby sama naprawić

wóz, niż być zdana na pomoc akurat tego człowieka.

Starła się nie myśleć o tym, ile musiałyby zapłacić

za wezwanie mechanika, który uruchomiłby jej gru-

chota. Kiedy tak stała, patrząc na sprawne dłonie

Ebenezera, zalała ją fala bolesnych wspomnień. Kiedyś te dłonie dotykały jej ciała...

Niecałe dwie minuty później Eb schował nóż do kieszeni.

-- Spróbuj teraz - powiedział.

Usiadła za kierownicą i przekręciła kluczyk. Silnik zawarczał, z rury wydechowej buchnął czarny dym.

Eb podszedł do opuszczonej szyby i wpatrując się w Sally, rzekł:

-- Silnik jest w opłakanym stanie. Musisz oddać wóz do naprawy. A następnym razem zapomnij o koligacjach rodzinnych i omijaj Turkeya Sandersa szerokim łukiem.

Nie rozkazuj mi - oznajmiła butnie.

Uniósł brew.

- Przepraszam, to z przyzwyczajenia. Jak się miewa Jess?

Diana Palmer

11

Na twarzy Sally pojawił się wyraz zdumienia.

- Znacie się?

- I to całkiem dobrze - odparł. - Jej mąż Hank i ja służyliśmy razem.

- W wojsku?

Nie odpowiedział na pytanie, zamiast tego zadał

własne:

- Masz w domu broń?

- Co... co? - wydukała zaskoczona.

- Broń - powtórzył. - Czy masz w domu jakąś

broń i czy umiesz się nią posługiwać?

- Nie mam. Ale mieszkam z sześciolatkiem dzie-

ciem, więc na pewno żadnej nie kupię.

Zmarszczył w zadumie czoło.

- To może byś wzięła kilka lekcji samoobrony?

- Uczę drugoklasistów. Dzieci w tym wieku raczej nie napadają na nauczycieli.

- Nie martwię się o dzieci. Chodzi mi o twoich

nowych sąsiadów. Nie wzbudzają zaufania. - Nie

wyjaśnił, że wie, kim są i w jakim celu przyjechali do

Jacobsville.

- Mnie też się nie podobają - przyznała Sally.

- Ale to ciebie nie powinno obchodzić...

- Mylisz się. Obiecałem Hankowi, że jeśli on

zginie, to zatroszczę się o Jess. Zawsze dotrzymuję

słowa.

- Potrafię zaopiekować się ciotką.

- Tak ci się tylko wydaje - burknął. - Wpadnę do

was jutro.

- Może mnie nie być w domu.

PORA NA MIŁOŚĆ

- Ale Jess będzie. Poza tym jutro jest sobota

- kontynuował. - W weekendy nie uczysz, a zakupy

zrobiłaś przed chwilą. Czyli jednak cię zastanę.

Po jego tonie domyśliła się, że powinna na niego

czekać.

- Posłuchaj, Scott...

- Na imię mam Ebenezer. Po nazwisku zwracają

się do mnie tylko moi wrogowie.

- Posłuchaj, Scott...

Westchnął zniecierpliwiony.

- To ty posłuchaj.- przerwał jej. - Byłaś młoda.

Na co liczyłaś? Że w biały dzień pozbawię cię

dziewictwa na siedzeniu pikapa?

Oblała się gwałtownym rumieńcem.

- Nie to chciałam powiedzieć!

- Widzę to w twoich oczach - oznajmił cicho.

- Sally, przykro mi z powodu blizn, jakie ci po mnie

zostały, ale musiałem tak postąpić. Musiałem cię

zniechęcić. Nie mogłem pozwolić, żebyś... No, chyba sama rozumiesz?

- Nie mam żadnych blizn! - warknęła.

- Masz, masz. - W milczeniu powiódł spojrzeniem po jej delikatnej twarzy. - Wpadnę do was jutro.

Muszę pogadać z tobą i Jess. Nastąpiły pewne wydarzenia, o których ona nie wie.

- Jakie wydarzenia? O czym mówisz?

Opuścił maskę i ponownie utkwił wzrok w twarzy

dziewczyny.

- Jedź ostrożnie - rzekł, ignorując jej pytanie.

- I przy najbliższej okazji zmień oponę.

Diana Palmer

13

- Nie lubię rozkazów. I nie jestem małą bezbronną kobietką, która potrzebuje opieki silnego mężczyzny.

Ebenezer uśmiechnął się, ale w jego uśmiechu nie

było cienia radości. Odwrócił się na pięcie i tym

swoim charakterystycznym miękkim krokiem skierował się do zaparkowanego po drugiej stronie drogi pikapa.

Sally, zdenerwowana rozmową, ruszyła z piskiem

opon. Po chwili miasteczko zostało daleko w tyle.

Jessica siedziała u siebie, słuchając radia, a jej

synek Stevie oglądał w telewizji program dla dzieci.

Kiedy Sally zajechała pod dom, chłopiec wybiegł na

zewnątrz, żeby pomóc wnieść torby z zakupami do

kuchni.

- Ojej, kupiłaś te płatki, które reklamowali w telewizji! - ucieszył się, zaglądając kolejno do toreb.

- Dzięki, ciociu!

- Bardzo proszę. Kupiłam również lody.

- Super! Mogę dostać trochę do miseczki?

Sally roześmiała się wesoło.

- Najpierw kolacja. I musisz skosztować wszystkiego, co przyrządzę, zgoda?

- No dobrze - mruknął zawiedziony.

Schyliwszy się, pocałowała go w czoło.

- Na razie poczęstuj się jabłkiem albo gruszką.

Owoce mają mnóstwo witamin.

- Może mają, ale lody są lepsze.

Umył owoc pod kranem i wycierając go papiero-

14 PORA NA MIŁOŚĆ

wym ręcznikiem, wrócił do salonu, gdzie ponownie
zasiadł przed telewizorem.

Udawszy się do sypialni Jessiki, Sally stanęła

w nogach wielkiego łóżka z baldachimem.

- Słyszałam, jak przyjechałaś - oznajmiła

z uśmiechem drobna blondynka o dużych piwnych
oczach. - Strasznie pracowity miałaś dziś dzień.

Szkoła, potem odbiór Steviego, a na koniec wyprawa
do miasta po zakupy.

- Bez przesady, zresztą zakupy to przyjemność.

Jak się czujesz?

Jessica zmieniła nieco pozycję. Miała na sobie
dres, nie piżamę, ale nie wyglądała najlepiej.

- Od wypadku wciąż boli mnie biodro. Wzięłam
dwie aspiryny i pomyślałam, że się położę.

Sally usiadła w dużym miękkim fotelu stojącym
obok łóżka.

- Ebenezer Scott pytał o ciebie. Jutro do nas

wpadnie.

Jessica pokiwała głową; nie wydawała się zdziwiona informacją.

- Tak myślałam - rzekła. - Rozmawiałam przez

telefon z dawnym znajomym z pracy, który opowiedział mi, co się dzieje. Obawiam się, że wpakowałam cię w niezłą kabałę.

- Nie rozumiem.

- Nie zastanawiałaś się, dlaczego nagle zaczęłam

nalegać, żebyśmy się przeprowadziły do Jacobsville?

- Prawdę mówiąc, to...

- Dlatego, że tu mieszka Ebenezer. Wiedziałam,

Diana Palmer

15

że przy nim będziemy bezpieczniejsze niż w Houston.

- Przerażasz mnie, Jess.

Niewidoma blondynka uśmiechnęła się smutno.

- Czasem sprawy toczą się całkiem nie po naszej

myśli. Człowiek, którego pomogłam umieścić za

kratkami, został wypuszczony z więzienia. Będzie

sądzony od nowa. Chyba nie muszę ci mówić, że

łaknie zemsty.

- Ty pomogłaś umieścić kogoś za kratkami?

- zdumiała się Sally. - Jak? Kiedy?

- Wiedziałaś, że pracowałam w agencji rządowej,

prawda?

- No, tak. W sekretariacie.

Jessica wzięła głęboki oddech.

- Nie, kochanie, nie w sekretariacie. Byłam tajną

agentką. Poprzez Eba i jego kontakty udało mi się

dotrzeć do jednego z zaufanych ludzi Manuela Lope-

za, szefa międzynarodowego kartelu narkotykowego. Miałam wystarczająco dużo dowodów na to, aby posłać Lopeza za kratki. Zdobyłam nawet kopie jego

ksiąg rachunkowych. Ale obrońcy Lopeza znaleźli

jakiś kruczek prawny, na który się powołali. Odnieśli

sukces. Lopez jest teraz na wolności i płonie żądzą

zemsty. Podobno szuka człowieka, który zdradził

jego zaufanie, a ponieważ tylko ja znam jego tożsamość, będzie próbował zmusić mnie do mówienia.

Sally siedziała zszokowana, nie odzywając się

słowem. Takie rzeczy zdarzały się tylko na filmach,

a nie w życiu. To niemożliwe, żeby jej ukochana

16

PORA NA MIŁOŚĆ

ciotka była agentką biorącą udział w tajnych operacjach!

- Przyznaj się, robisz mnie w konia - powiedziała

w końcu, z nadzieją w głosie.

Jessica pokręciła wolno głową. W wieku trzydziestu ośmiu lat wciąż była bardzo atrakcyjną kobietą. Jasnowłosa, ciemnooki Stevie w niczym

matki nie przypominał. Do ojca, mężczyzny o czarnych włosach i niebieskich oczach, też nie był podobny.

- Niestety nie. Przykro mi, kotku. Dlatego zwróciłam się o pomoc do Eba, bo sama nie mogłam zapewnić nam bezpieczeństwa. Eb będzie nas chronił, póki Lopez znów nie trafi za kratki.

- Ebenezer też jest tajnym agentem?

- Nie. - Jessica nabrała w płuca powietrza. - Nie

będzie zadowolony, że zdradziłam ci jego tajemnicę.

Obiecuj, że nikomu nie powiesz o tym, co za moment

usłyszysz.

- Przysięgam. - Sally siedziała bez ruchu, usiłując powściągnąć niezdrową ciekawość.

- Eb to zawodowy najemnik - wyjaśniła Jessica.

- Przewodził grupom doskonale wyszkolonych ludzi

w tajnych operacjach na całym świecie. Dziś już jest

na emeryturze, ale nie siedzi z założonymi rękami.

Szkoli agentów, nie tylko amerykańskich. Wtajemniczeni wiedzą, że jego ranczo to swoisty uniwersytet, na którym przyszli szpiedzy zdobywają wiedzę i szlifują umiejętności.

Sally milczała. Dosłownie ją zamurowało. Nic

Diana Palmer

17

dziwnego, że Ebenezer zachowywał się tak powściągliwie; że nie pozwalał jej się do siebie zbliżyć.

Przypomniała sobie maleńkie białe szramy na jego

szczupłej, ogorzałej twarzy. Podejrzewała, że może

mieć ich znacznie więcej na ciele.

- Nie chciałam rozwiewać twoich złudzeń, kotku.

- Na czole Jessiki pojawił się mars. - Wiem, co

kiedyś czułaś do Eba.

- Naprawdę?

- O wszystkim mi opowiedział. Również o tym,

co się wydarzyło przed twoim wyjazdem do Houston.

Sally zaczerwieniła się. Miała ochotę zapaść się

pod ziemię ze wstydu. Nie przypuszczała, że Ebenezer domyślał się, że się w nim podkochiwała. Ale trudno, by się nie domyślał, skoro ciągle szukała

okazji, żeby go zaczepić, zamienić z nim słowo.

Któregoś wiosennego poranka bezczelnie usadowiła

się w jego pikapie i poprosiła, żeby ją zabrał na

przejażdżkę. Ku jej zdumieniu, zgodził się. Niecałe

pół godziny później wyskoczyła z pojazdu jak oparzona i kilometr dzielący ją od domu pokonała biegiem. Nie chcąc nikomu pokazać się na oczy,

wślizgnęła się do domu kuchennymi drzwiami i zamknęła w swoim pokoju. Nigdy nikomu nie wyjawi

ła, co się stało w pikapie. Ciekawa była, czy o tym

Jessica również wie.

- Kochanie, w szczegóły się nie wdawał - oznajmiła łagodnie ciotka. - Powiedział tylko, że zadurzy

łaś się w nim, a on musiał cię powstrzymać, zanim

sprawy zajdą za daleko. Był bardzo zdenerwowany.

1 8 PORA NA MIŁOŚĆ

- Zdenerwowany? Jakoś mi to do niego nie pasuje.

- Mnie też nie. - Jessica uśmiechnęła się ciepło.

- W każdym razie prosił mnie, żebym cię miała na

oku i sprawdzała facetów, z którymi będziesz się

umawiać. Nie musiałam, bo na żadne randki nie

chodziłaś.

Sally wyjrzała przez okno.

- Wystraszył mnie.

- Wiedział o tym.

- Byłam bardzo młoda - ciągnęła po chwili Sally.

- Pewnie Eb słusznie postąpił, ale... Ale i tak miałam wyjechać z Jacobsville. Został mi tydzień do końca szkoły, a potem wybierałam się do was, do Houston.

Więc chyba nie musiał uciekać się do tak drastycznych środków. Po rozwodzie rodziców...

- Mój brat wciąż ma wyrzuty sumienia z powodu

tej studentki, dla której zostawił twoją matkę - oznajmiła Jessica; mówiła o ojcu Sally, który oprócz Sally i Steviego był jej jedynym żyjącym krewnym. - Mimo że zaledwie pół roku później twoja matka wyszła ponownie za mąż. A on... on został z Miss Piękności.

- Co u nich słyszeć? Jak się miewają? - spytała

Sally.

Po raz pierwszy od dawna wspomniała o rodzicach. Prawdę rzekłszy, po ich rozwodzie, który zburzył całe jej dotychczasowe życie, zupełnie straciła z nimi kontakt.

- Twój ojciec większość czasu spędza w pracy,

podczas gdy piękna Beverly udziela się towarzysko

Diana Palmer 19

i namiętnie wydaje wszystkie zarobione przez niego

pieniądze. Twoja matka jest w separacji z drugim

mężem i przeprowadziła się do Nassau. - Jessica

poprawiła poduszkę. - Nie dzwonią do ciebie, nie

piszą?

- Sześć lat temu nienawidziłam ich za to, co mi

zrobili. Teraz emocje opadły. Wiesz - powiedziała

nagle - nigdy nie czułam się przez nich kochana.

Dlatego uznałam, że lepiej będzie, jeśli każde z nas

pójdzie w swoją stronę.

- Byli dziećmi, kiedy się urodziłaś - powiedziała

Jessica. - Dużymi, nieodpowiedzialnymi dziećmi, którym własne dziecko jedynie ciążyło. Dlatego pierwszych pięć lat życia spędziłaś głównie ze mną.

- Uśmiechnęła się. - Strasznie tęskniłam, kiedy mi ciebie zabrali.

- A dlaczego ty z Hankiem tak długo czekaliście, zanim zdecydowaliście się na własne potomstwo?

Jessica zarumieniła się.

- Tak jakoś wyszło. Hank miesiącami przebywał z dala od domu... Wymieniłaś łysą oponę? - spytała nagle, jakby chciała zmienić temat.

Wybieg okazał się skuteczny.

- Boże! Przedtem Ebenezer, teraz ty... - zdenerwowała się Sally. - Skąd wiesz, że jest łysa?

- Bo Eb dzwonił przed twoim powrotem i kazał mi przypilnować, żebyś z tym nie zwlekała.

- Pewnie nigdzie nie rusza się bez komórki.

- I paru innych rzeczy. Wiesz, on różni się od chłopaków, z którymi studiowałaś. To typowy

PORA NA MIŁOŚĆ

samiec alfa: silny, zdecydowany, mający własne zdanie. Pod wieloma względami jest bardzo staroświecki.

- Dlaczego mi to mówisz? Już dawno się odkochałam - stwierdziła stanowczym tonem Sally.

- Szkoda. Eb naprawdę zasługuje na miłość.

Sally zaczęła zdrapywać przezroczysty lakier ze swoich krótkich, starannie przyciętych paznokci.

- Ma jakąś rodzinę?

- Nie. Matka zmarła, kiedy był niemowlęciem, a ojciec piął się po szczeblach kariery wojskowej. Eb właściwie dorastał wśród żołnierzy. Scott senior nie był czułym, troskliwym ojcem. Zginął na wojnie, kiedy Eb miał dwadzieścia kilka lat. Od tamtej pory jest sam, innej rodziny nie ma.

- Kiedyś mówiłaś, że na przyjęciach Ebenezero-
wi zawsze towarzyszą piękne kobiety - przypomniała sobie Sally. W jej głosie pobrzmiwała nuta zazdrości.

- Wzbudza zainteresowanie płci przeciwnej

- przyznała Jessica. - Ale nie romansuje na prawo

i lewo; jest człowiekiem ostrożnym. Kiedyś powiedział mi, że chyba nigdy nie znajdzie kobiety, z którą mógłby dzielić życie... Niestety wciąż ma wrogów,

którzy chętnie widzieliby go martwego.

- Na przykład ten baron narkotykowy?

- Tak. Manuel Lopez niczego się nie boi. Szasta milionami, hojnie opłacając polityków, policjantów, a nawet sędziów. Dlatego tak trudno było nam go przyskrzynieć; ciągle się wymykał. A potem szczę-

Diana Palmer

21

ście się do nas uśmiechnęło; jeden z jego zaufanych

ludzi zdecydował się przekazać mi informacje, nazwiska i dokumenty, które pozwoliłyby aresztować Lopeza pod zarzutem handlu narkotykami. Niestety

działałam zbyt pochopnie. Przeoczyłam pewną drobną rzecz i adwokaci Lopeza wystąpili z wnioskiem o ponowny proces. Lopeza wypuszczono za kaucją.

Oczywiście zamierza się zemścić na nielojalnym

pracowniku. Zrobi absolutnie wszystko, żeby zdobyć

jego nazwisko.

Sally wypuściła powietrze z płuc.

- Czyli nasza trójka znajduje się w niebezpieczeństwie.

- Tak. Kiedyś świetnie strzelałam, ale odkąd

straciłam wzrok... No nic, do jutra Eb na pewno coś

wymyśli. - Siedziała z poważną miną, wpatrując się

w stronę, skąd dochodził głos bratanicy. - Słuchaj się

go, Sally. Wykonuj każde jego polecenie. Błagam

cię. Tylko on nas może ochronić.

- Dobrze, Jess - obiecała dziewczyna. - Uczynię

wszystko, żeby tobie i Steviemu nie stała się krzywda.

- Dziękuję, kotku. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

- Jess... - Sally znów zaczęła dłubać przy paznokciach. - Czy Ebenezer kiedykolwiek stracił głowę dla kobiety?

- Tak, kilka lat temu dla pewnej kobiety z Houston. Miał bzika na jej punkcie, ale rzuciła go, kiedy dowiedziała się, czym się trudni. Niedługo potem

PORA NA MIŁOŚĆ

wyszła za mąż za znacznie starszego od siebie

dyrektora banku. - Jessica przeczesła ręką włosy.

- Podobno owdowiała. Ale nie sądzę, żeby Eb dalej

do niej wzdychał. W końcu to ona go rzuciła.

Sally, która co nieco wiedziała o nieodwzajemnionej miłości, nie była taka pewna, czy uczucie wygasa tylko dlatego, że ktoś kogoś rzuca. Ona, na

przykład, wciąż darzyła uczuciem Ebeneзера.

- O czym myślisz? - spytała Jessica.

- Przypomniało mi się, jak oglądaliśmy powtórki

„The A-Team”. - Pokręciła ze śmiechem głową.

- Pamiętasz? Główny bohater bał się latania. Kumple

zawsze musieli dać mu po łbie, żeby stracił przytomność, i wtedy go wnosili na pokład.

- To był niezły serial. Oczywiście mało realistyczny. Scenarzystów trochę ponosiła fantazja.

- W których momentach?

- Właściwie we wszystkich.

Zapanowała cisza.

- Jess, dlaczego mi nigdy nie powiedziałaś, na

czym polega twoja praca?

- Nie było powodu, by cię o tym informować.

Teraz jest.

- Skoro... skoro znałaś wcześniej Ebeneзера, pewnie wiesz, jacy ludzie zostają najemnikami?

- Owszem - odparła krótko Jessica. - Wiem.

Ludzie, którzy w większości są niezdolni do nawiązywania trwałych związków. Którzy nie znają pojęcia „miłość” i „wierność”.

Sally zdumiała gorycz w głosie ciotki.

Diana Palmer

- Czy wuj Hank też był najemnikiem?

- Tak, ale niezbyt długo. Nie należał do facetów, którzy kochają niebezpieczeństwo i codziennie narażają życie. To ironia losu, że umarł we śnie, na obczyźnie. A przecież nigdy nie narzekał na serce.

No proszę, pomyślała Sally, kolejna niespodzianka. Wuj Hank był szalenie przystojnym mężczyzną, ale nie zachowywał się jak pewny siebie twardziel.

- Hm, Ebenezer wspomniał, że służyli razem...

- Nie tyle służyli, co byli razem na obozie szkoleniowym, zanim wstąpili do Zielonych Beretów.

Hank oblał egzamin, który Eb zdał śpiewająco.

- Jessica uśmiechnęła się pod nosem. - Potem Eb

ukończył bardzo trudny, bardzo specjalistyczny kurs

przeznaczony dla brytyjskich komandosów. Niewielu żołnierzy go kończy, zwłaszcza za pierwszym razem. Ebowi się udało. Oczywiście nie jest Brytyjczykiem; Brytyjczycy „wypożyczyli” go do jakiejś supertajnej misji, kiedy służył w wywiadzie wojskowym.

Sally uzmysłowiła sobie, że nigdy dotąd nie zastanawiała się nad tym, jaką pracę wykonuje Ebenezer. Sądziła, że ma coś wspólnego z wojskiem. Nie była pewna, co myśleć o jego prawdziwej karierze.

Wojak kojarzył się jej z człowiekiem silnym, lecz

wrażliwym, mającym jakieś słabości. Komandos lub

najemnik - z kimś twardym, nieczułym, bezwzględny.

PORA NA MIŁOŚĆ

- Milczysz...

- Wiesz, nie domyślałam się, czym Ebenezer zajmuje się zawodowo - rzekła. Wstawszy z fotela, podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. - Nic dziwnego, że nie dopuszczał ludzi do siebie, że zawsze trzymał ich na dystans.

- Nadal tak jest. Bardzo niewiele osób wie o jego przeszłości. Jego dawni towarzysze broni, to jasne, ale inni... - Jessica urwała.

- Znasz ich, tych jego kumpli? - spytała Sally.

- Jednego czy dwóch. Zdaje się, że Dallas Kirk pracuje u niego na ranchu, a Micah Steele czasem służy mu pomocą. - Kobieta uśmiechnęła się do swoich myśli. - Micah to porządny gość. I jedyny

spośród dawnej paczki, który nie przeszedł na emeryturę. Mieszka w Nassau, ale ilekroć Eb go potrzebuje, to wpada na tydzień lub dwa i udziela „kursantom” instrukcji.

- A Dallas Kirk?

Twarz Jessiki sposepniała. Sally zauważyła, jak ciotka zaciska dłoń w pięść.

- Rok temu został ciężko ranny podczas wymiany ognia. Wrócił do domu dosłownie zmasakrowany.

Eb zatrudnił go u siebie na ranczu. Uczy techniki wywiadowczej. Nie rozmawiamy ze sobą; przed laty mieliśmy nieprzyjemne starcie.

Nieprzyjemne starcie? Zabrzmiało to intrygująco.

Sally postanowiła, że kiedyś spyta o nie ciotkę.

- Może zjemy fajitas na kolację? - zaproponowała.

Diana Palmer 25

Oblicze Jessiki wyjaśniało.

Wspaniały pomysł.

- No, dobra. Zaraz je przygotuję.

Sally udała się pośpiesznie do kuchni. W głowie

kręciło się jej od nadmiaru wrażeń i informacji.

Sądziła, że dobrze zna ciotkę, a tu proszę! Życie jest

jednak pełne niespodzianek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ebenezer zawsze dotrzymywał słowa. Pojawił

się nazajutrz wczesnym rankiem, kiedy Sally sta

ła przy ogrodzeniu, obserwując dwa pasące się na

pastwisku wołki. Kupiła zwierzaki na mięso, ale

już po paru dniach przestała je traktować jak byd

ło mięsne, a zaczęła patrzeć na nie jak na zwierzęta domowe. Nadała im nawet imiona - czarny wół rasy angus nazywał się Bob, a czerwony

rasy hereford dostał imię Andy - i nie wyobraża

ła sobie, aby kiedyś mogła przyrządzić z nich

steki.

Znajomy czarny pikap zatrzymał się przy ogrodzeniu; ze środka wysiadł Eb. Miał na sobie dzinsy,
Diana Palmer

niebieską koszulę w kratę, kowbojskie buty, a na głowie jasny kapelusz.

- Bydło mięsne? - stwierdził, podchodząc do Sally.

Łypnęła na niego spod oka.

- Mięsne.

- Oczywiście zamierzasz je poćwiartować, porcjować i wsadzić do zamrażarki.

Przełknęła ślinę.

- Oczywiście.

Zachichotał. Po chwili oparł nogę o dolny szczebel ogrodzenia i zapalił cygaro.

- Jak się nazywają?

- Tamten to Andy, a ten to Bob. - Zaczerwieniła się.

Ebenezer nie odezwał się, ale nie musiał; jego myśli w sposób jednoznaczny zdradzała uniesiona brew widoczna za chmurą niebieskawego dymu.

- To wołki stróżujące.

Oczy mężczyzny zalśniły wesoło.

- Słucham?

- A raczej obronne - dodała, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu. - Przy pierwszej oznace niebezpieczeństwa rozwałą ogrodzenie, pędząc mi na pomoc. Jeśli zginą na polu chwały, wtedy oczywiście je zjem.

Eb zsunął z czoła kapelusz i popatrzył z rozbawieniem na dziewczynę.

- Niewiele się zmieniłaś w ciągu tych sześciu lat.

- Ty też - powiedziała nieśmiało. - Wciąż palisz

te śmierdziuchy.

PORA NA MIŁOŚĆ

Spojrząwszy na cygaro, wzruszył ramionami.

- Prawdziwy mężczyzna musi mieć kilka wad

- oznajmił. - Zresztą palę tylko od czasu do czasu

i nigdy w zamkniętym pomieszczeniu. Czytałem te

wszystkie mądre opracowania na temat szkodliwości

tytoniu.

- Wielu palaczy je czyta. I pod wpływem lektury

rzuca palenie.

Wygiął wargi w uśmiechu.

- Jestem niereformowalny, więc nawet nie próbuj

mnie zmieniać. To strata czasu - rzekł. - Mam

trzydzieści sześć lat i starokawalerskie nawyki.

- Zauważyłam.

Wydymuchał nozdrzami dym i przez moment

w milczeniu spoglądał na dwa woły.

- Pewnie łążą za tobą jak psiaki.

- Owszem, kiedy wchodzę na pastwisko.

Dziwnie się czuła w jego towarzystwie: była

spokojna, a jednocześnie przejęta i podekscytowana.

W powietrzu unosił się świeży zapach mydła oraz

drogiej wody kolońskiej. Korciło Sally, by podejść

bliżej. Dzielilo ich najwyżej pół kroku. Ebenezer

promieniał siłą, zmysłowością. Gdyby ta siła mogła ją przeniknąć! Sally spieszyła się. Sądziła, że po sześciu latach będzie bardziej odporna; że widok Eba nie będzie przyprawiał ją o dreszcze.

Zerknąwszy w bok, zobaczył, jak dziewczyna przygryza zębami dolną wargę. Zmrużył oczy.

Czuła na sobie jego ogniste spojrzenie. Zrobiło jej się gorąco. Nie odwracała głowy.

Diana Palmer

29

- Niczego nie zapomniałaś - powiedział nagle, opuszczając rękę z cygarem.

- Nie... nie zapomniałam? - wydukała.

Owinął wokół nadgarstka jasne włosy zaczesane w koński ogon i przyciągnął ją do siebie. Niemal się stykali. Zapach Eba, żar bijący z jego ciała, opięte materiałem muskularne ramiona... wszystko to sprawiło, że po plecach przebiegło jej mrowie.

Nie spuszczał z niej oczu. Czuł, jak Sally drży, słyszał jej urywany oddech, widział, jak daremnie próbuje ukryć podniecenie. Serce waliło jej, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Ucieszył się, że jego dotyk działa na nią tak samo, jak dawniej. Przepelniła go duma. Przysunął rękę do policzka dziewczyny, potarł lekko jej wargę.

- Na wszystko przychodzi pora - rzekł cicho.

Chociaż patrzył jej prosto w oczy, miała wrażenie,

jakby docierał wzrokiem do jej najbardziej sekretnych miejsc. Była zbyt niedoświadczona, aby umiejętnie skrywać emocje; na jej twarzy malowały się lęk, niepewność, wahanie.

Ebenezer pochylił głowę i przytknął nos do nosa

Sally.

- Sześć lat na głodzie... To długo - szepnął

ochryple.

Nie rozumiała, co do niej mówi. Stała bez ruchu,

nie odrywając oczu od jego ust. Ręce trzymała oparte

na jego piersi. Czowała jak serce mu bije. Gdy przywarł

ustami do jej ust, była pewna, że zaraz zemdleje ze

szczęścia. Minęło tyle lat!

30 PORA NA MIŁOŚĆ

Obejmując dziewczynę ramieniem, przytulił ją

mocno do siebie. Pocałunek stawał się coraz bardziej

namiętny. Sally, nieprzyzwyczajona do tak żarliwych i zmysłowych pieszczot, lekko zeszywniała.

Uniósłszy głowę, Ebenezer uśmiechnął się szeroko.

- Nadal lubisz lemoniadę i cukrową watę - oznajmił, nie kryjąc zadowolenia.

- Cukrową watę? Nie rozumiem... - szepnęła,

zahipnotyzowana jego ustami.

- Chodzi mi o to, że wciąż brak ci doświadczenia.

Że nie potrafisz się całować. - Po chwili uśmiech

znikł z jego twarzy. - Wyrządziłem ci większą

krzywdę, niż zamierzałem. Miałaś ledwie siedemnaście lat. Ale wtedy musiałem zadać ci ból, musia

łem cię odtrącić. - Zasepiony, obrysował palcami jej usta. - Nic o mnie nie wiedziałaś, ani kim jestem, ani czym się zajmuję...

Chyba po raz pierwszy w życiu Sally dojrzała cierpienie w jego oczach.

- Już wiem. Jessica zdradziła mi wczoraj wiele tajemnic.

Oczy mu pociemniały. Mars na czole pogłębił się.

- O mnie również?

Skinęła przytakująco.

Puścił ją i spoglądając z zadumą w dal, podniósł do ust cygaro. Po chwili wydmuchał chmurę dymu.

- Chyba wolałbym, żebyś nie znała mojej przeszłości - powiedział cicho.

- Tajemnice bywają groźne.

Diana Palmer

31

- O wiele groźniejsze, niż przypuszczasz. - Przyjrzał się jej uważnie. - Ale czasem lepiej ich nie wyjawiać. Ja latami strzegłem swoich. Twoja ciotka też.

- Nie miałam pojęcia, czym się zajmuje - przyznała Sally. - Nigdy niczego się nie domyślałam...

Uśmiechnął się.

- Wiem. Bardzo się o to starała. Uważała, że będziesz bezpieczniejsza, nie orientując się, na czym polega jej praca.

Chciała go spytać o coś, co Jessica jej powiedziała

- że dzwonił do Houston, tuż zanim Sally się tam przeniosła. Ale nie bardzo umiała poruszyć ten temat.

Krępowwała się.

Ponownie skierował wzrok na jej twarz, na zaróżowione policzki, nabrzmiałe wargi, lśniące oczy.

Sam jej widok przepełniał go radością. Przy Sally czuł się szczęśliwy, ważny, potrzebny. Jakby po

wieloletniej wędrówce wreszcie znalazł przystań,

swoje miejsce na ziemi. Była jedyną osobą na świecie, która potrafiła poprawić mu humor, rozwiać jego ponure myśli. Brakowało mu jej. Kiedy zamieszkała

z ciotką w Houston, od czasu do czasu dzwonił do

Jessiki i pytał o nią: co porabia, jak się miewa, jakie

ma plany. Liczył na to, że kiedyś do niego wróci.

Albo że on pojedzie do niej. Miłość to potężna siła,

której nie są w stanie zniszczyć pochopnie wypowiedziane ostre słowa, dzieląca kochanków odległość ani miniony czas.

Oczy Sally dosłownie się iskrzyły; nie potrafiła

PORA NA MIŁOŚĆ

ukryć swoich uczuć. Z początku, kiedy wodziła za

nim zakochanym wzrokiem, irytowało go to; później

zaczęło sprawiać mu przyjemność. Już jako nastolatek wzbudzał zainteresowanie płci przeciwnej. Większość kobiet pociągało jego zajęcie, lecz jedna rzuciła go z tego powodu. Długo nie mógł się z tym

pogodzić, cierpiała zraniona duma. Jednakże tylko na

myśl o Sally serce waliło mu jak młot.

Potarł palcami jej nabrzmiąle od pocałunku usta.

- Musimy to powtórzyć - szepnął. - Poćwiczyć...

Zamierzała zaprotestować, kiedy nagle drzwi się

otworzyły i z domu wypadł roześmiany blondasek.

Ebenezer pochwycił chłopca w ramiona.

- Mam cię, urwisie!

- Wujek Eb! - krzyknął uradowany Stevie.

Obserwując scenę powitania, Sally uświadomiła

sobie, że w przeciwieństwie do niej, która od powrotu

do Jacobsville świadomie unikała spotkania z Ebem,

Jessica i mały Stevie musieli się z nim często widywać.

- Cześć, tygrysie. - Ebenezer postawił chłopca na

ziemi. - Chcesz razem z Sally pojechać do mnie

i nauczyć się karate?

- Karate? Tak jak na tym filmie o wojowniczych żółwiach Ninja? Super! - ucieszył się Stevie.

- Karate? - spytała z nutą niepewności w głosie

Sally.

- Kilka podstawowych chwytów i rzutów - odparł Ebenezer. - Dla samoobrony. Zobaczysz, spodo-
Diana Palmer

ba ci się. Nalegam - dodał, widząc, że dziewczyna się waha.

- W porządku - skapitulowała.

Ruszyli w trójkę do domu. Jessicę zastali w salonie; słuchała wiadomości w telewizji.

- Straszne rzeczy się dzieją na Bałkanach-oznajmiła smutno. - Biedni ludzie. Dlaczego ciągle muszą wybuchać wojny?

- Żebym to ja wiedział! Jak się miewasz, Jess?

- Nieźle, nie narzekam. Jedno mnie tylko denerwuje: że nie mogę prowadzić auta.

- Cierpliwości. Wkrótce lekarze wynajdą jakąś nową metodę przywracania wzroku. A wtedy...

- Optymista. - Wybuchnęła śmiechem.

- No pewnie. Słuchaj, zabieram tych dwoje do siebie na rancho na krótki kurs samoobrony - rzekł.

- Świetny pomysł - pochwaliła.

- Nie chcę zostawiać Jess samej - zaproponowała Sally, pamiętając, co ciotka mówiła o groźącym im niebezpieczeństwie.

- Nie będzie sama. - Zmrużywszy oczy, Eb spojrział na niewidomą kobietę. - Prosiłem Dallasa Kirka, żeby dotrzymał jej towarzystwa.

- Co to, to nie! - Jessica poderwała się na nogi.

Aż drżała z oburzenia. - Nie życzę sobie, żeby Kirk

się do mnie zbliżał! Wolę zginąć od kul!

- Obawiam się, że nie masz nic do gadania

- doleciał ich z holu niski głos.

Oderwawszy wzrok od bladej twarzy ciotki, Sally

ujrzała, jak do salonu wkracza, podpierając się

PORA NA MIŁOŚĆ

elegancką laską, szczupły ciemnooki blondyn. Ubrany był podobnie jak Eb, na sportowo: w spodnie i koszulę khaki.

- Dallas Kirk - powiedział Ebenezer, przedstawiając Sally przybysza. - Tak naprawdę ma na imię Jon, ale ponieważ urodził się w Teksasie, mówimy na

niego Dallas. A to jest Sally Johnson - rzeki, zwracając się do blondyna.

Dallas skinął na powitanie głową.

- Miło mi.

- Jessicę znasz...

- Owszem. I to całkiem dobrze - oznajmił, przeciągając słowa w typowo teksański sposób.

Policzki Jessiki, przed chwilą przeraźliwie blade,

przybrały kolor szkarłatu.

- Wytrzymasz godzinę, Jess - rzekł zniecierpliwionym tonem Eb. - Pozostawienie cię samej absolutnie nie wchodzi w grę.

- Możesz mi zdradzić dlaczego? - spytał Ebene-

zera Dallas. - Strzela celniej niż ja.

Jessica zacisnęła rękę na oparciu fotela.

- On nie wie, prawda?

- Najpierw nie chciał o tobie rozmawiać - odparł

Eb - a potem, kiedy doszło do twojego wypadku,

przebywał za granicą. Więc nie, o niczym nie wie.

- O czym mówicie? O czym nie wiem?

Jessica wyprostowała się.

- Jestem ślepa - oświadczyła ze złośliwą satysfakcją w głosie, jakby czuła, że ta informacja sprawi Dallasowi ból.

Na twarzy blondyna odmalował się wachlarz emocji: zdumienie, niedowierzenie, rozpacz. Skulił się tak, jakby otrzymał potężny cios w brzuch, po czym

wolnym krokiem podszedł do Jessiki i pomachał jej przed nosem.

- Nie widzisz? Od jak dawna? - spytał ochryple.

- Od pół roku. - Osunęła się z powrotem na fotel.

- Miałam wypadek samochodowy.

- To nie był wypadek - sprzeciwił się Ebenezer.

- Dwóch zbirów Lopeza zepchnęło ją z drogi. Uciekli, zanim na miejscu zdarzenia pojawiła się policja.

Sally z sykiem wciągnęła powietrze. No proszę!

Ciotka powiedziała jej o wypadku, lecz nie wyjaśniła, co go spowodowało. Dallas tak mocno zacisnął

rękę na lasce, że kłykcie mu zbieleły.

- A Stevie? Co z nim? - spytał oszołomiony.

- Też został ranny?

- Nie, nic mu nie jest. Byłam sama w samochodzie - odparła napiętym głosem Jessica. - Sally pomaga mi się nim opiekować. Mieszka z nami; to

moja bratanica - dodała nagle, jakby chciała go przed

czymś ostrzec.

Dallas sprawiał wrażenie nieobecnego myślami,

lecz na dźwięk kroków obrócił się na pięcie. Kiedy

zobaczył Stewiego, wytrzeszczył szeroko oczy.

- Jestem gotów - oznajmił chłopiec, wskazując

na szary bawełniany dres, który miał na sobie. Jego ciemne ślepie lśniły z podniecenia. - Tak zawodnicy wyglądają w telewizji, kiedy ćwiczą. Może być?

- No pewnie - pochwalił go Eb.

36

PORA NA MIŁOŚĆ

- Kto to? - Stevie utkwił zaciekawione spojrzenie w wysokim blondynie z laską, który wpatrywał się w chłopca jak zahipnotyzowany.

- Dallas - wyjaśnił Eb. - Pracuje u mnie.

- Cześć, Dallas. Z takim imieniem pewnie pochodzisz z Teksasu, no nie? - Stevie zerknął na laskę.

- Przykro mi z powodu twojej nogi. Bardzo cię boli?

Dallas wziął głęboki oddech.

- Tylko wtedy, jak pada deszcz - rzekł.

- Moją mamusię wtedy boli biodro - powiedział chłopiec. - Jedziesz z nami uczyć się karate?

- Nie, tygrysie, Dallas mógłby uczyć mistrzów

- odparł z uśmiechem Eb. - On tu zostanie. W czasie naszej nieobecności zaopiekuje się twoją mamą.

- Dlaczego? - Chłopiec zmarszczył czoło.

- Bo dokucza jej biodro - skłamała Sally. ~ To co, jedziemy?

- Jedziemy! Cześć, mamus. - Podbiegł do fotela

i objął Jessicę za szyję, po czym cofnął się i wyszczerzył ząbki do blondyna, który wciąż stał z zasępioną miną. - Cześć, Dallas.

Mężczyzna skinął na pożegnanie głową.

Sally uderzyło niesamowite podobieństwo między chłopcem a blondynem z laską. Otworzyła usta, zamierzając je skomentować, kiedy napotkała wzrok Ebenezera. Nie umiała rozszyfrować wyrazu jego oczu, ale nagle ugryzła się w język.

- Ruszajmy - powiedział Eb, ściskając Sally za łokieć. - Chodź, Stevie. Niedługo wrócimy, Jess!
- rzucił przez ramię.

Diana Palmer

- Będę liczyła sekundy - mruknęła pod nosem

niewidoma kobieta, kiedy skierowali się do holu.

Dallas nie odezwał się. Może lepiej, że Jess nie widziała jego spojrzenia.

Na ranczo Scotta wjeżdżało się przez solidną, elektronicznie sterowaną bramę. Zarówno Sally, jak i Stevie rozglądali się z zaciekawieniem. A było na co popatrzeć: lądowisko dla helikopterów, pas startowy i hangar, duży basen oraz ogromny dom, w którym śmiało znalazłoby się miejsce do spania dla co najmniej trzydziestu osób. Poza tym strzelnica, domki dla gości i nowocześnie urządzona sala gimnastyczna.

A także mnóstwo talerzy satelitarnych i kamer rejestrujących wszystko, co się dzieje na terenie posiadłości.

- Niesamowite - szepnęła Sally, kiedy wysiadłszy z wozu, skierowali się w stronę budynku mieszczącego salę gimnastyczną.

Ebenezer roześmiał się pod nosem.

- Owszem, niesamowite.

Stevie pobiegł przodem; roznosiła go energia.

Kiedy weszli do budynku, chłopiec szalał na grubej niebieskiej macie; to robił fikołki, to usiłował kopnąć zawieszony na stalowej belce worek treningowy.

- Stevie z Dallasem są do siebie podobni jak dwie krople wody - oznajmiła nagle Sally.

Eb skrzywił się.

- Nigdy o nim z Jess nie rozmawiałaś?

- Nie. Pierwszy raz usłyszałam jego imię od ciebie.

PORA NA MIŁOŚĆ

- Słuchaj, Jess musi sama ci o wszystkim opowiedzieć. I opowie, kiedy uzna, że nadeszła pora.

Przez chwilę w milczeniu przyglądała się popisom

chłopca na macie.

- On nie jest synem wuja Hanka, prawda?

- Dlaczego tak uważasz?

- Po pierwsze dlatego, że wygląda jak kopia

Dallasa. A po drugie, Hank z Jess od lat byli bezdzietnym małżeństwem. I co, tuż przed śmiercią wuja Jessica nagle zaszła w ciążę? Narodziny Steviego to

prawdziwy cud.

- Może i cud - zgodził się Ebenezer. - W każdym

razie ów cud spowodował, że Hank poprosił, by go

wysłano z kolejną misją w teren objęty działaniami

wojennymi. I chociaż zmarł na serce, a nie od kuli,

Jess nadal gnębił koszmarnie wyrzuty sumienia. - Popatrzył Sally prosto w oczy. - Proszę, nie mów jej, że wiesz.

- Dobrze. Ale opowiedz mi resztę.

- Dallasa i Jess przydzielono razem do pewnego

zadania. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia; to było jak uderzenie pioruna. Z początku walczyli z uczuciem, ale zbyt dużo czasu spędzali ze

sobą i wreszcie stało się to, co stać się musiało. Jess

zaszła w ciążę. Kiedy Dallas się o tym dowiedział,

zaczął szaleć. Domagał się, żeby Jess rozwiodła się

z Hankiem i wyszła za niego. Jess odmówiła. Oznajmiła mu, że ojcem dziecka jest Hank, i że nie ma zamiaru rozwodzić się mężem.

- Boże.

Diana Palmer 3 9

- Hank, który był bezpłodny, oczywiście zdawał sobie sprawę, że Jess go zdradziła. Dallas nie wiedział o bezpłodności Hanka. A Jessica dowiedziała się dopiero wtedy, gdy wyznała mężowi, że spodziewa się dziecka. - Eb wzruszył ramionami. - Hank nie mógł wybaczyć jej zdrady. Kiedy Hank umarł, Dallas nawet nie próbował się z nią skontaktować. Był święcie przekonany, że

Stevie jest synem Hanka. Prawdę pojął kwadrans

temu, wystarczył mu jeden rzut oka na chłopca.

Trudno nie zauważyć podobieństwa. - Wykrzywił

usta w uśmiechu. - Wrócimy tam najwcześniej

za dwie godziny. Nie chcę znaleźć się na linii

ognia.

Sally przygryzła wargę.

- Biedna Jess.

- Biedny Dallas - stwierdził Eb. - Po kłótni

z Jessicą zaczął podejmować się różnych ryzykownych zadań. Im bardziej niebezpieczne, tym chętniej je wykonywał. W zeszłym roku w Afryce został

podziurawiony kulami jak sito. Odesłano go do

Stanów. Od takich ran, jakich doznał, na ogół się

umiera.

- Wygląda na człowieka rozgoryczonego...

- Jest rozgoryczony. Kochał Jess, z wzajemnością, ale ona go odtrąciła. Nie chciała skrzywdzić męża. W końcu jednak i tak go skrzywdziła. Hank nie

mógł pogodzić się z myślą, że jego żona urodzi

dziecko innego mężczyzny. Cięża Jess zniszczyła ich

małżeństwo.

PORA NA MIŁOŚĆ

Sally pokręciła ze smutkiem głową.

- Jaka straszna tragedia. Dla nich wszystkich.

- To prawda.

Skierowała wzrok na Steviego.

- Świetny z niego dzieciak. Kochałabym go,
nawet gdyby nie był moim bratem ciotecznym.

- Nie dziwię ci się. Jest odważny, posłuszny...

- Posłuszny? Nie mówiłbyś tak, gdybyś o północy wciąż nie mógł go zapędzić do łóżka.

Eb błysnął zębami w uśmiechu.

- Lubisz dzieci...

- Och, tak - przyznała z zapalem. - Dlatego

uwielbiam pracę nauczycielki.

- Nie kuszą cię własne?

Zaczerwieniwszy się, odwróciła twarz.

- Kuszą. Kiedyś na pewno będę miała swoje.

- Dlaczego kiedyś, a nie teraz?

- Bo ledwo mogę sprostać obowiązkom, które na

mnie spoczywają. Cięża, zwłaszcza w obecnej chwili, byłaby komplikacją, z którą nie zdołałabym sobie poradzić.

- Mówisz tak, jakbyś zamierzała wszystkim zająć się sama.

Wzruszyła ramionami.

- Istnieje coś takiego jak sztuczne zapłodnienie.

Zacisnąwszy ręce na jej ramionach, Eb obrócił ją do siebie.

- Jak byś się czuła, nosząc w sobie dziecko człowieka, o którym nic byś nie wiedziała?

Przygryzła wargę. Nigdy wcześniej się nad tym

Diana Palmer

41

nie zastanawiała. Na jej twarzy pojawił się wyraz zmieszania, niepewności.

- Dziecko powinno być owocem miłości. Powinno powstać drogą naturalną, w łonie kobiety, a nie w probówce - kontynuował Eb. - Nie mam nic

przeciwko próbówkom, jeśli para inaczej nie może zajść w ciążę, ale to zupełnie inna sprawa.

Serce waliło jej młotem.

- Ja... - Wzięła głęboki oddech. - Nie wyobrażam

sobie tak intymnego kontaktu z jakimkolwiek mężczyzną - oznajmiła cicho.

Zrezygnowany opuścił ręce.

- Sally, nie możesz pozwolić, aby to, co się stało

w przeszłości, miało wpływ na całe twoje życie.

Wtedy, przed laty, chciałem utrzymać cię na dystans.

Bąłem się, że w przeciwnym razie pokusa okaże się

zbyt silna. Że jej ulegnę. A ty byłaś jeszcze dzieckiem. - Oczy mu pociemniały. - Wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej, gdybyś miała chociaż odrobinę doświadczenia z płcią przeciwną, a ty... Na

miłość boską, czy rodzice zabraniali ci chodzenia na

randki, umawiania się z chłopcami?

Pokręciła smutno głową.

- Niby nie zabraniali, ale mama żyła w panicznym strachu, że zajdę w ciążę albo nabawię się jakiegoś paskudztwa. Cały czas o tym mówiła. Koledzy, którzy do mnie przychodzili, czuli się tak niezręcznie, że nigdy nie proponowali kolejnej

randki.

- Nie wiedziałem...

42 PORA NA MIŁOŚĆ

- A czy to by cokolwiek zmieniło? - spytała

posepnie.

Chłodnymi palcami pogładził ją po rozgrzanej

twarzy.

- Tak. Gdybym wiedział, obszedłbym się z tobą

o wiele delikatniej.

- Chciałeś się mnie pozbyć...

Potarł kciukiem jej wargę.

- Pragnąłem cię do szaleństwa - rzekł ochryple.

- Ale siedemnastoletnia dziewczyna, zwłaszcza wychowana w małym prowincjonalnym miasteczku, jest za młoda na romans z dojrzałym facetem. Zrozum, dzieliła nas zbyt duża różnica wieku. Trzydzieści lat.

Spróbowała spojrzeć na wydarzenia z przeszłości

z jego punktu widzenia. Nigdy wcześniej tego nie

robiła; zaślepił ją ból, smutek, poczucie krzywdy.

Popatrzyła Ebowi głęboko w oczy i po raz pierwszy,

odkąd się znów spotkali, zobaczyła, że wspomnienia

sprzed lat na nim również odcisnęły bolesne piętno.

- Pogubiłam się - oznajmiła szeptem. - Szuka

łam ratunku. Ni stąd, ni zowąd rodzice oświadczyli, że się rozwodzą. Że sprzedają dom i wyprowadzają się z Jacobsville. Tata zamierzał poślubić Beverly, swoją studentkę. Mama uznała, że nie może zostać

w mieście, w którym wszyscy wiedzą, że mąż ją

porzucił dla młodszej. Niedługo później, żeby zachować twarz i dumę, wyszła za faceta, którego prawie nie знаła. - Na moment Sally zamilkła.

- Wiedziałam, że już nigdy więcej cię nie zobaczę.

Diana Palmer 43

Chciałam tylko, żebyś mnie pocałował. - Przełknąwszy ślinę, oderwała wzrok od ust mężczyzny. - Coś mnie opętało...

- Mnie też. - Obrócił jej twarz do siebie. - Zamierzałem poprzestać na pocałunku. Na lekkim, niewinnym całusie. Słowo honoru. - Odruchowo powiódł

spojrzeniem w dół, ku piersiom dziewczyny, które

niemal dotykały jego koszuli, po czym westchnął

ciężko. - To one są wszystkiemu winne. Z ich

powodu nie skończyło się na lekkim muśnięciu.

Zmarszczyła czoło.

- One? O czym mówisz?

Potrząsnął zniecierpliwiony głową.

- Naprawdę się nie domyślasz? - Zerknął nad jej

ramieniem na drugi koniec sali, gdzie Stevie z zapa

łem uderzał w worek treningowy. Widząc, że chłopiec nie zwraca na nich uwagi, uniósł dłoń dziewczyny i delikatnie przesunął nią po jej biuście.

- Mówię o nich, o twoich piersiach.

Zrobiła się czerwona jak burak. Jeszcze nikt tak

szczerze nie rozmawiał z nią o widocznych gołym

okiem oznakach pożądania.

- Och, ty moje niewiniątko - szepnął z rozbawieniem Ebenezer.

- A skąd mam czerpać wiedzę? - spytała gniewnie. - Nie czytam pornograficznych książek!

- Powinnaś. Może ci kilka kupię. No i parę

filmów... - dodał, obserwując emocje malujące się na

jej twarzy.

- Ty potworze...!

PORA NA MIŁOŚĆ

Chwycił ustami jej górną wargę i wolno przeciągnął po niej językiem. Sally zeszywniała, ale nie odepchnęła go, nie zaczęła się wyrywać; przeciwnie, przysunęła się bliżej.

- Pamiętasz, prawda, Sally? - Uśmiechnął się.

- I wiesz, co następuje potem?

Odskoczyła wystraszona i odnalazła wzrokiem

Steviego, który wciąż się bawił na drugim końcu sali,

niepomny obecności dorosłych.

Ebenezer stał z uśmiechem na twarzy i spojrzeniem wbitym w biust dziewczyny. Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Przestań - warknęła przez zęby. - Też kiedyś

byłeś naiwny i niedoświadczony. Nie urodziłeś się

wszystkowiedzący.

Roześmiał się pod nosem.

- To prawda. Ale nie miałem mamy, która pilnowałaby mojej cnoty. Ojciec zaś był typowym wojakiem, człowiekiem brutalnym i bezwzględnym,

który nigdy nie silił się na czułość czy delikatność.

Korzystał z życia i z kobiet aż do samej śmierci.

- Zamyślił się. - Powiedział mi kiedyś, że nie warto

się żenić, że kobiety są po to, by dostarczać nam,

mężczyznom, przyjemności.

Przerażona wytrzeszczyła oczy.

- Nie kochał twojej mamy?

- Pożądał jej, ale ona nie zgadzała się na seks przed ślubem - wyjaśnił. - Więc się pobrali. Umarła, wydając mnie na świat. Mieszkali wówczas w małym miasteczku, tuż przy bazie wojskowej, w której

Diana Palmer

45

stacjonował. Ojciec akurat przebywał służbowo za

granicą. Mama zaczęła rodzić; pojawiły się komplikacje. Była sama w domu, bez pomocy. Kiedy zajrzała do niej sąsiadka, było już za późno na

ratunek. Gdyby sąsiadka pojawiła się godzinę później, pewnie ja też bym nie żył.

- Boże, to musiał być straszny szok dla twojego ojca.

- Może był, nie wiem. W każdym razie niczego nie dał po sobie poznać. Podrzucił mnie kuzynom, u których mieszkałem kilka lat. Kiedy byłem na tyle duży, by słuchać rozkazów, zabrał mnie do siebie.

Dużo się od niego nauczyłem, ale nie miłości.

- Zmrużywszy oczy, uważnie wpatrywał się w twarz Sally. - Poszedłem śladem ojca i wstąpiłem do wojska. Szczęście mi dopisało; przyjęto mnie do Zielonych Beretów. Potem, kiedy miałem już wrócić do cywila, wezwał mnie na rozmowę jakiś człowiek. Spytał, czy nie podjąłbym się pewnego tajnego zadania; wymienił sumę, jaką bym za nie otrzymał.

- Eb wzruszył ramionami. - Pieniądze to silna pokusa

dla młodego człowieka mieszkającego z apodyktycznym ojcem. Chętnie przystałem na propozycję. Ojciec nigdy więcej się do mnie nie odezwał. Stwierdził, że to, co zamierzam zrobić, to hańba dla wojska i że nie jestem godzien być synem oficera. Z miejsca

się mnie wyrzekł. Od tamtej pory nie miałem z nim

kontaktu. Kilka lat później dostałem list od jego

dowódcy. Donosił, że ojciec zginął na polu walki i że

urządzono mu pogrzeb z honorami wojskowymi.

46

PORA NA MIŁOŚĆ

Twarz Ebenezera zdradzała, że mimo upływu lat

był to dla niego bolesny temat. Sally instynktownie

położyła rękę na ramieniu mężczyzny.

- Tak mi przykro - szepnęła. - Najwyraźniej

należał do ludzi, którzy mają klapki na oczach i nie

potrafią zaakceptować innego niż swój punktu widzenia...

Zdumiała go nuta współczucia w jej głosie.

- A ty nie uważasz, że najemnik to człowiek

podły i bez skrupułów? - spytał ironicznie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wbiła wzrok w przepojone smutkiem zielone

oczy. Niewiele myśląc, cofnęła rękę z ramienia Eba

i zbliżyła ją do jego policzka. Nagle, zorientowawszy się, co zamierza uczynić, czym prędzej ją opuściła.

- Nie, nie uważam- oznajmiła szybko. Na szczę

ście Ebenezer wydawał się nieświadom jej speszenia.

- W wielu krajach na świecie popełniane są straszliwe zbrodnie. Często rządy tych państw nie mają

odpowiednich sił ani środków finansowych, aby
zapewnić ludziom bezpieczeństwo. Dlatego szukają
pomocy gdzie indziej. Korzystają z najemników,
aby ci zaprowadzili porządek. Niekiedy sytuacja

PORA NA MIŁOŚĆ

przerasta normalnych ludzi i trzeba uciec się do środków nadzwyczajnych.

Zaskoczył go jej rzeczowy ton. Przez te lata

wielokrotnie zastanawiał się, jaka byłaby reakcja

Sally na wieść o tym, że on jest najemnikiem. Spodziewał się wachlarza emocji - od szoku do pogardy i obrzydzenia - zwłaszcza że wciąż miał w pamięci

reakcję swojej byłej narzeczonej. Ale Sally nie

wzdrygnęła się z niechęcią, nie wydawała się oburzona, nie ferowała wyroków.

Widział, jak przed chwilą opuściła rękę, którą

podnosiła do jego twarzy, i trochę to go zabolalo. Ale

teraz, po tym, co powiedziała na temat najemników,

znów wstąpiła w niego nadzieja.

- Nie sądziłem, że przypiszesz mi szlachetne

pobudki - stwierdził.

- Ale takie tobą kierują, prawda? - spytała tonem,

w którym nie było cienia wątpliwości.

- Owszem - odparł. - Mną akurat tak. Nawet

kiedy służyłem w Zielonych Beretach, nie chodziło

mi wyłącznie o forszę. Uważam, że jeśli się ryzykuje

życie, trzeba wierzyć w sens tego, co się robi.

Wygięła usta w uśmiechu.

- Wiesz, zawsze sądziłam, że praca najemnika

jest niezwykle barwna i pełna przygód. Tak jak to czasem pokazują na filmach w telewizji. Ale Jess powiedziała, że to nieprawda.

- Nieprawda? - Uniósł brew. - Bo ja wiem?

Niektóre rzeczy się pokrywają.

- Na przykład?

Diana Palmer

49

- Kiedyś miałem w grupie faceta, który bał się latać. Za każdym razem musieliśmy pozbawiać go przytomności i dopiero wtedy wnosić na pokład. Inaczej się nie dało. Opuścił nas jednak, zanim zdołaliśmy się popisać prawdziwą inwencją twórczą.

Wybuchnęła śmiechem.

- Szkoda. Miałbyś mnóstwo ciekawych anegdot do opowiadania.

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Ubrudziłam sobie nos czy co? - spytała.

Wyciągnął rękę po dłoń, którą minutę temu zamierzała pogłaskać go po twarzy, i przycisnął ją do swoich ust.

- Do roboty - powiedział, prowadząc Sally w stronę rozłożonych na podłodze mat. - Przebiorę się tylko w dres i możemy zaczynać. Pokażę ci kilka podstawowych pozycji, chwytów i rzutów. Na wiele dziś nie będziemy mieli czasu - dodał zartobliwym

tonem. - Podejrzewam, że wkrótce Jess zacznie

wydzwaniać, żebyśmy ją uwolnili od Dallasa.

Jess z Dallasem skoczyli sobie do oczu, kiedy

tylko pikap Ebenezera wyjechał za bramę.

Dallas, wsparty o laskę, wpatrywał się gniewnie

w siedzącą na fotelu kobietę. Na jego twarzy malował się wyraz goryczy i oburzenia.

- Jesteśmy ze Steviem podobni do siebie jak dwie

krople wody. Myślałaś, że tego nie zauważę? - spytał

rozdrażniony. - Zaszłaś ze mną w ciążę, a potem

50

PORA NA MIŁOŚĆ

mnie okłamałaś. Powiedziałaś, że to dziecko Hanka!

I nie chciałaś poprosić go o rozwód!

- Nie mogłam! - zawołała zrozpaczona. - Hank

mnie ubóstwiał. Nigdy by mi krzywdy nie wyrządził.

Nie miałam odwagi wyznać, że zdradziłam go z jego

najlepszym przyjacielem.

- Mogłaś to mnie zostawić; ja mogłem odbyć

z nim rozmowę. Hank nie był takim aniołem, za

jakiego go uważasz. Myślisz, że zawsze był ci

wierny? Że ani razu nie zbłądził podczas swoich

zagranicznych wojaży?

Zesztywniała.

- Nie wierzę ci! Kłamiesz!

- Mówię prawdę - odparował ze złością. - Hank wiedział, że żadnej ze swoich kochanek nie zrobi dziecka. I liczył na to, że nigdy nie dowiesz się o jego romansach.

Przyłożyła rękę do czoła. Nie przyszło jej do głowy, że mąż mógłby ją zdradzić. Po tym, jak przespała się z Dallasem, dręczyły ją koszmarne wyrzuty sumienia, a tymczasem Hank cały czas zabawiał się na boku! W dodatku tak surowo ją ocenił, kiedy okazało się, że zaszła w ciążę!

- Nie miałam pojęcia... - szepnęła.

- A gdybyś wiedziała? Czy zrobiłoby to różnicę?

- Nie wiem. Może. - Wygładziła spódnicę na kolanach. - Od pierwszego dnia podejrzewałeś, że Stevie jest twoim synem?

- Nie. Dopiero później dowiedziałem się o bezpłodności Hanka. Z początku uwierzyłem ci, że to Diana Palmer 51

Hank jest ojcem. A potem już sam niczego nie byłem pewien.

- Chyba nie myślałeś, że... - urwała. - O Boże!

- jęknęła przerażona. - Chyba nie myślałeś, że sypiam na prawo i lewo z każdym, kto się nawinie?

- W sumie słabo cię znałem, Jess - oznajmił cicho. - Wiedziałem, że Hank cię zdradza, i uznałem, że taki macie układ. Że w pewnych sprawach dajecie sobie wolną rękę. - Obróciwszy się, podszedł do

okna i przez moment spoglądał na płaski krajobraz.

- Poprosiłem cię, żebyś rozwiodła się z Hankiem.

Ciekaw byłem twojej reakcji. Postąpiłaś tak, jak się spodziewałem. Odmówiłaś. Pomyślałem sobie, że odpowiada ci życie u boku tolerancyjnego męża, który przymyka oczy na twoje przygody.

- Byłam szczęśliwa z Hankiem, dopóki ty się nie pojawiłaś! - wyrzuciła z siebie.

Odwrócił się od okna. Oczy mu płonęły.

- Dobrze wiesz, Jess, że to było silniejsze od nas.

Nie mogliśmy zapobiec temu, co się stało. Nawet nie próbowaliśmy.

Przysłoniwszy twarz rękami, zadrżała. Wspomnienia z tamtego okresu nadal przyprawiały ją o łzy. Po raz pierwszy w życiu była zakochana, ale

nie w swoim mężu. Dallas śnił jej się po nocach. Jego obraz stale ją prześladował. W dodatku Stevie był jego dokładną kopią.

- Miałam tak straszne wyrzuty sumienia! - za-

łkała. - Zdradziłam Hankę. Zdradziłam wartości,

w które wierzyłam. Po tamtej nocy długo nie mogłam

52

PORA NA MIŁOŚĆ

dojść z sobą do ładu. Czułam się jak najgorsza dziwka.

Dallas skrzywił się.

- Jak dziwka? Przecież traktowałem cię z czułością...

- Wiem! - Przetarła ręką łzy. - Po prostu od

dziecka wpajano mi, że dwoje zakochanych ludzi
pobiera się i żyje razem, w wierności, aż do śmierci.

Byłam dziewicą, kiedy poślubiłam Hanka. W mojej
rodzinie nie zdarzały się rozwody, dopóki mój brat,
ojciec Sally, nie rozstał się z jej matką. - Pokręciła

głową, nieświadoma spojrzenia, jakie zagościło na

twarzy Dallasa. - Moi rodzice przeżyli razem pięćdziesiąt szczęśliwych lat.

- Nie każdemu jest to dane - oznajmił twardo, ale

w jego głosie już nie pobrzmiwała wrogość. - Czasem rozwód stanowi jedyne rozsądne wyjście.

Odgarnęła włosy za uszy i ponownie przetarła łzy.

- Może masz rację.

Cofnął się od okna i położywszy laskę na pod

łódze, usiadł w fotelu naprzeciw Jessiki. Z głośnym

westchnieniem pochylił się do przodu i szukając

w myślach właściwych słów, utkwiał spojrzenie w jej

bladej, mizernej twarzy.

- Eb wspomniał, że zostałeś ciężko ranny podczas swojej ostatniej misji - powiedziała cicho.

Z całego serca marzyła o tym, by móc go zobaczyć.

- Dobrze się już czujesz?

Ujęty troską w głosie Jess, zacisnął ręce na jej

dłoniach.

Diana Palmer

- Tak. W każdym razie na pewno lepiej niż ty.

- Chwilę milczał. - Straszłą cenę przyszło nam zapłacić za tamtą noc.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Tak - przyznała. Wyciągnęła rękę; znalazłszy twarz Dallasa, delikatnie obrysowała ją palcami.

Badała znajome kontury, a przy okazji szukała nowych blizn. - Stevie ma twoje rysy - szepnęła.

W jej niewidzących oczach było tyle emocji, że nie potrafił na nie patrzeć. Czuł się jak intruz, jak podglądacz.

- Wiem.

- Nie bądź zły - poprosiła. - Nie gniewaj się na mnie.

Odciągnął dłoń Jessiki od swojego policzka, zupełnie jakby parzył go jej dotyk.

- Od pięciu lat z trudem hamuję wściekłość

- mruknął. - Ale chyba masz rację. Złością niczego się nie osiągnie, nie zmieni się przeszłości. - Położył jej rękę na oparciu fotela i wyprostował się. - Trzeba żyć dalej. Teraźniejszością. Nie roztrząsać spraw, które wydarzyły się przed laty.

Zawahała się.

- Czy nie możemy przynajmniej zostać przyjaciółmi?

Roześmiał się chłodno.

- Chciałabyś tego?

- Bardzo. - Skinęła głową. - Eb mówił, że zrezygnowałeś z wyjazdów na zagraniczne misje i teraz pracujecie razem na jego ranchu. Zależy mi, żebyś

54

PORA NA MIŁOŚĆ

poznał lepiej Steviego. Żebyście się zaprzyjaźnili.

Na wypadek, gdyby coś mi się stało - dodała cicho.

- Na miłość boską, nie gadaj bzdur! - zdenerwował się i sięgnąwszy po laskę, podniósł się niezdarnie z fotela. - Lopez nic ci nie zrobi. Nie pozwolimy, żeby cię skrzywdził.

Nic nie powiedziała. Oboje zdawali sobie sprawę,

że Lopez ma kontakty na całym świecie i że nigdy się

nie poddaje. Jeżeli postanowi ją zabić, znajdzie na to

sposób. A ona chciała jedynie, aby jej syn nie został

sam, bez opieki, bez nikogo bliskiego.

- Pójdę zaparzyć kawę - oznajmił Dallas. Nie

dopuszczał do siebie myśli, że któregoś dnia mogłoby

Jess zabraknąć. - Jaką lubisz? Czarną? Z mlekiem?

- Wszystko jedno - bąknęła.

Bez słowa skierował się do kuchni. Czekał, aż

kawa się zaparzy, podczas gdy Jess siedziała sama

w salonie, dumając nad tym, jak potoczyło się jej

życie.

- Nie wierzę! To jakieś żarty! - wysapała z trudem Sally, po raz dwudziesty dźwigając się z maty.

- Mam tak spędzić kolejne dwie godziny? Przecież

obeცywałeś nauczyć mnie podstaw samoobrony,

a nie padania na matę!

- I właśnie to robię - oznajmił pogodnie Eb.

- Najpierw trzeba wiedzieć, jak upaść, żeby niczego

sobie nie połamać. Kiedy opanujesz tę sztukę, przejdziemy do chwytów, rzutów i kopnięć. Krok po kroku...

Diana Palmer

55

Wyrzuciła rękę za biodro i gruchnęła bokiem na matę. Upadła czysto, prawidłowo. Na sąsiedniej macie Stevie ćwiczył z zapalem, śmiejąc się do rozpuku.

- Jak mi idzie? - spytała, dysząc ciężko. Pot spływał jej po plecach. Mimo że w domu się nie objęła, okazało się, że zupełnie nie ma kondycji.

Ebenezer pokiwał z uznaniem głową.

- Całkiem nieźle. Ale uważaj, żeby nie lądować zbyt blisko krawędzi maty. Podłoga jest piekielnie twarda.

Przesunęła się na środek maty i powtórzyła upadek.

- Na razie ćwiczymy upadki boczne, potem przejdziemy do upadków przodem.

- Przodem? - Wytrzeszczyła oczy. - Czyś ty zwariował? Mam padać na twarz? Złamię sobie nos!

- Nic nie złamiesz - zapewnił ją. - Popatrz.

Rzucił się w przód. Wykonał upadek idealnie,

łądując na rękach i przedramionach.

- Widzisz? Proste.

- Może dla ciebie - rzekła, podziwiając jego

muskularne ciało, którego mogłaby mu pozazdrościć

większość mężczyzn o połowę młodszych. - Regularnie trenujesz?

- Muszę. Kiepski byłby ze mnie nauczyciel, gdybym stracił formę... Hej, Stevie, brawo! Świetnie się spisujesz! - zawołał do chłopca, który rozpromienił

się, słysząc pochwałę.

- Pewnie, że się świetnie spisuje - mruknęła

56

PORA NA MIŁOŚĆ

Sally. - Jak się ma metr wzrostu, to się pada z niższej

wysokości.

- Biedna staruszka.

Łypnęła gniewnie na Ebenezera, po czym znów

wykonała wymach ramieniem i po raz kolejny padła

na matę.

- Nie jestem żadną staruszką. Po prostu brakuje mi kondycji.

Popatrzył z namysłem na wyciągniętą na macie dziewczynę.

- Hm, moim zdaniem niczego ci nie brakuje.

Absolutnie niczego.

Poderwała się pośpiesznie na nogi.

- Kiedy poznałeś wschodnie sztuki walki?

- Dawno temu, w podstawówce - odparł. - Ojciec mnie szkolił.

- Nic dziwnego, że w twoim wykonaniu to wszystko wydaje się łatwe.

- Solidnie trenuję. Znajomość karate kilka razy

uratowała mi życie.

Z zaciekawieniem przyjrzała się jego pokrytej

bliznami twarzy. Była to twarz człowieka, który

niejedno w życiu przeszedł. Sally o tajnych operacjach wojskowych wiedziała tyle, ile można zobaczyć w kinie lub w telewizji. A z tego, co Jess mówiła, filmy nie oddają całej prawdy.

Spróbowała

wczuć się w rolę żołnierza, którego atakuje uzbrojony wróg...

- Co się stało? - spytał Ebenezer.

- Usiłowałam sobie wyobrazić, że ktoś mnie

Diana Palmer

zaraz zaatakuję - odparła. - Sama myśl wprawia

mnie w dygot.

- To dopiero pierwszy dzień - pocieszył ją. - Później nabierzesz pewności siebie... No dobrze. A teraz wyprostuj się. Nigdy nie chodź zgarbiona, z pochyloną głową. Staraj się zawsze sprawiać wrażenie, jakbyś wiedziała, dokąd zmierzasz, nawet jak nie

masz zielonego pojęcia. I jeśli nadarza się okazja,

zawsze, powtarzam zawsze, bierz nogi za pas i uciekaj. Nie próbuj walczyć, chyba że jesteś otoczona i twoje życie znajduje się w niebezpieczeństwie.

- Mam uciekać? Żartujesz, prawda?

- Bynajmniej. Zrozum, nigdy nie wiesz, kim jest

twój przeciwnik. Facet naćpany, bez względu na wiek

i budowę ciała, z łatwością pokona trzech trzeźwych

mężczyzn. To, czego cię nauczę, pozwoli ci wygrać

z niewyszkolonym przeciwnikiem niebędącym pod

wpływem narkotyków lub alkoholu. Jednakże z pijakiem lub narkomanem raczej sobie nie poradzisz.

Taki gość bez trudu może cię zabić. Miej to stale na

uwadze. Zbytняя pewność siebie często bywa zgubna.

- Założę się, że swoim ludziom nie każesz brać

nóg za pas i zwiewać - powiedziała oskarżycielskim

tonem.

Oczy mu pociemniały.

- Sally, w jednej z grup miałem rekruta, który

opróżnił cały magazynek, strzelając z bliskiej odleg

łości do wroga. Wróg nie padł na ziemię; po prostu

szedł jak taran. Zabił rekruta i dopiero wtedy zwałił

się martwy.

58

PORA NA MIŁOŚĆ

Szeroko otworzyła oczy.

- Zareagowałem podobnie jak ty-ciągnął. -Niedowierzaniem. Ale przysięgam, że historia jest prawdziwa. Pamiętaj, nie próbuj dyskutować z kimś będącym pod wpływem środków odurzających. Taki

człowiek nie myśli logicznie. Nie próbuj przemawiać

mu do rozsądku albo z nim walczyć. Bo nie wygrasz.

Ani ty, ani doświadczony wojak, jeśli akurat nie ma

wsparcia. W takiej sytuacji najlepiej schować dumę

do kieszeni i dać drapaka.

- Zapamiętam - obiecała. Wiedziała, że zapamięta również ból w spojrzeniu Eba, kiedy opowiadał jej o śmierci młodego rekruta. Przypuszczalnie był to

jeden z wielu koszmarnych incydentów, jakie prze

żył, a o których wolałby zapomnieć.

- Czasem odwrót stanowi oznakę odwagi.

- Ale z ciebie filozof.

- Prawda? - Wyszczrzył w uśmiechu zęby.

W spojrzeniu, jakim ją obrzucił, nie było jednak nic

filozoficznego. - Jeszcze wielu rzeczy mógłbym cię

nauczyć.

Zerknęła na Steviego, który fikał na sąsiedniej

macie.

- Na przykład, że do kaczek nie strzela się z armaty?

- Nie to miałem na myśli.

Chrząknęła, przeczyszczając gardło.

- No dobra, wracam do padania. - Nagle zaświtał

jej pewien pomysł. - Jeśli opanuję upadki, mogłabym

sobą powalić wroga!

Diana Palmer

59

- Wątpię. Chyba że przytyłaś ze sto pięćdziesiąt kilo. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Ale jeśli chcesz, możesz na mnie poćwiczyć. To co? - Oczy

błyszczały mu wesoło. - Próbujemy?

Roześmiała się speszona.

- Dzięki, chyba jeszcze nie jestem gotowa.

- Jak chcesz, nie spiesz się. Mamy mnóstwo czasu.

Pomyślała o Jess i baronie narkotykowym. Na jej

twarzy pojawił się wyraz z troskania.

- Naprawdę grozi nam niebezpieczeństwo?

- spytała.

Ebenezer mrugnął do niej ostrzegawczo.

- Stevie! - zawołał do chłopca. - Nie napiłbyś się czegoś?

- Chętnie.

- No to leć do kuchni. W lodówce są różne soki.

Wybierz sobie, jaki chcesz, i przynieś po jednym mnie i twojej cioci.

- Dobrze.

Chłopiec pognał jak wicher.

- Naprawdę - odpowiedział Eb na zadane wcześniej pytanie. - Nigdzie nie wychodź sama, zwłaszcza po ciemku. Jeden z moich ludzi będzie stale obserwował wasz dom. Jeżeli okaże się, że musisz wyjść na zebranie w szkole czy coś w tym stylu, zadzwoń

do mnie. Pojadę z tobą.

- Nie chcę cię zbyt absorbować - rzekła, unikając jego spojrzenia. - Na pewno masz życie towarzyskie...

60

PORA NA MIŁOŚĆ

- Nie mam żadnego - odparł z ledwo dostrzegalnym uśmiechem. - Z nikim się nie spotykam.

- Aha.

- Z tego, co mówiła Jess, ty też nie.

Poruszyła się niespokojnie na macie.

- Na randki potrzeba czasu, którego mi ciągle brakuje.

- Nie musisz się ze mną ceregielić, Sally. Wiem, że cię skrzywdziłem. Że miałaś przeze mnie wiele nieprzespanych nocy. Ale nie możesz latami żyć jak mniszka. Im dłużej będziesz unikać mężczyzn, tym trudniej będzie ci stworzyć trwały związek.

- Mam pełne ręce roboty. Opiekuję się Jess i Steviem.

- Używasz ich jako wymówki.

Skrzyżowała ręce na piersi. Nie chciała myśleć

o przeszłości, analizować tego, co się stało, i zastanawiać się, jak to może wpłynąć na jej przyszłość.

- Już nigdy cię nie skrzywdzę - rzekł cicho Eb.

- Przysięgam.

Wbiła spojrzenie w matę.

- Sądziysz, że Jess i Dallas już się pozabijali?

- spytała, usiłując zmienić temat.

Podszedł bliżej. Widział, jak Sally sztywnieje, jak

wycofuje się w głąb siebie. Nie zważając na to,

zaciśnął dłonie na jej ramionach i zmusił ją, aby

popatrzyła mu w oczy.

- Dziś jesteś starsza, bardziej dojrzała - powiedział spokojnym, opanowanym głosem. - Nawet jeśli nie miewasz kontaktów z mężczyznami, wiesz

Diana Palmer

61

o nich więcej niż dawniej. Choćby z książek czy

telewizji. Wtedy, przed laty, byłem bardzo podniecony. Od dłuższego czasu nie spałem z kobietą. A ty...

miałaś zaledwie siedemnaście lat. Rozumiesz,

o czym mówię?

Skinęła głową. Chyba po raz pierwszy faktycznie

zrozumiała, co nim kierowało.

Zaciśnął mocniej ręce.

- Mogłabyś spróbować jeszcze raz - szepnął.

- Spróbować? Co?

- To samo, co tamtego popołudnia. Włożyć coś seksownego, dać kropelkę perfum za uszy... Tym razem nie zdołałbym się oprzeć.

Napotkała jego spojrzenie.

- Zmieniłam się. Nie jestem tą Sally, co wtedy.

A ty wciąż jesteś tym samym Ebenezerem.

Spoważniał. Zmrużywszy oczy, wpatrywał się

badawczo w dziewczynę. Cisza zdawała się ciągnąć

w nieskończoność.

- Nieprawda - rzekł w końcu. - Ja też się zmieni

łem. Nie jeżdżę w niebezpieczne misje, nie zaprowadzam porządków w odległych krajach. Zajmuję się wyłącznie szkoleniem.

Wzięła głęboki oddech.

- Ale to nie znaczy, że jesteś domatorem. Że

marzysz o ustatkowaniu się.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

- Wiele o tym ostatnio myślałem - przyznał

cicho. - O domu, o dzieciach. Kiedy zostanę ojcem,

zrezygnuję z prowadzenia niektórych kursów. Nie

62 PORA NA MIŁOŚĆ

chcę, żeby dzieci miały styczność z bronią... Zawsze

mogę pisać podręczniki i dawać wykłady.

- Sądzisz, że to ci wystarczy? Że nie zanudzisz

się na śmierć?

- Nie dowiem się, dopóki nie spróbuję. - Zatrzymał spojrzenie na miękkich, kuszących ustach

dziewczyny. - W gruncie rzeczy, to chyba żaden

mężczyzna nie marzy o ustatkowaniu się. Ale mądra,

zdeteminowana kobieta potrafi sprawić, żeby zmienił swoje zapatrywania i priorytety.

Odniosła wrażenie, że Eb usiłuje jej coś powiedzieć, ale zanim zdołała poprosić go, by sprecyzował, co ma na myśli, do sali wrócił Stevie z zimnymi napojami. Okazja do poważnej rozmowy w cztery oczy minęła.

Kiedy po treningu dotarli do domu, zastali złowrogą ciszę. Jess siedziała milcząca w fotelu, a Dallas stał nieopodal, z grobową miną, trzymając kubek zimnej kawy. Na widok przyjaciela obrócił się na pięcie i bez słowa opuścił salon.

- Chyba nie muszę pytać, jak wam poszło - mruknął Ebenezer.

- Nie warto - przyznała ponurym tonem Jessica.

- Mamusiu! Nauczyłem się upadać! Szkoda, że nie mogę ci zademonstrować - powiedział Stevie, gramoląc się matce na kolana.

Starając się powstrzymać łzy, Jess przytuliła syna do piersi i pocałowała w wilgotne od potu czoło.

- Jesteś niesamowicie zdolny- pochwaliła chłop-

Diana Palmer

63

ca. - Pamiętaj, zawsze rób, co ci wujek Eb każe. To doskonały nauczyciel.

- Chłopak ma ogromny talent - oznajmił pogodnie Eb. - Zresztą twoja bratanica również.

- Ona wszystkiego się szybko uczy. Podobnie jak ja, kiedy byłam w jej wieku.

- No dobra, wracam do siebie. Na razie niczego

nie musicie się obawiać - dodał, pilnując się, aby

zbyt wiele nie powiedzieć w obecności dziecka.

- Wszystko mam pod kontrolą. Prosiłem Sally, żeby dała mi znać, jeżeli z jakiegokolwiek powodu będzie chciała wyjść wieczorem z domu.

- Dam, dam - obiecała dziewczyna. - Słowo honoru.

Ceniła niezależność, ale nie zamierzała narażać swoich bliskich na niebezpieczeństwo.

Eb pokiwał głową.

- Trening będziemy odbywać przynajmniej trzy razy w tygodniu. Chciałbym jak najszybciej przejść do kolejnych lekcji.

- Jasne. - Ciarki przebiegły jej po plecach.

- Nie martw się - powiedział łagodnie. - Wszystko będzie dobrze. Po prostu musisz mi zaufać.

Z trudem rozciągnęła wargi w uśmiechu.

- Wiem.

- Odprowadzisz mnie do samochodu? - spytał, po czym zwrócił się do niewidomej kobiety. - Do zobaczenia, Jess.

- Trzymaj się, Eb.

Wyszedłszy na ganek, Ebenezer zamknął za sobą

drzwi i popatrzył z zaskokiem w duże szare oczy

Sally.

- Wasz dom będzie pod stałą obserwacją - rzekł cicho. - Ale niezależnie od tego musisz być bardzo ostrożna. Zakładaj łańcuch na drzwi. Kiedy ktoś puka, nie otwieraj, dopóki nie upewnisz się, kto zacz.

Nie zostawiaj otwartych okien. Zastony trzymaj zaciągnięte. I zawsze miej w głowie przygotowany plan ucieczki.

Zmartwiona przygryzła wargę.

- Boże, nigdy dotąd nie myślałam o takich rzeczach.

Pogłodził ją po ramieniu.

- Wiem. Przykro mi, że wraz z Jess ty i Stevie zostaliście w to wszystko wplątani. Ale na pewno poradysz sobie - powiedział, próbując dodać jej otuchy. - Jesteś silna, zaradna, inteligentna.

Długo wpatrywała się w ogorzałą, pokrytą bliznami twarz mężczyzny. Wreszcie mars na jej czole znikł. Ufała Ebowi; wiedziała, że jej nie okłamuje.

Jego wiara w jej siłę i mądrość sprawiła, że faktycznie poczuła się silna, zdolna do walki z wrogiem.

Uśmiechnęła się.

Odwzajemnił uśmiech, po czym leniwie powiódł palcem po jej policzku i miękkich ustach.

- Gdyby nie to, że w każdej chwili może wypaść ze środka małe tornado, pocałowałbym cię - szepnął.

- Lubię czuć dotyk twoich warg.

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Żaden inny

Diana Palmer

65

mężczyzna nie potrafił tego uczynić: słowami doprowadzić ją do takiego stanu.

Delikatnie wodził kciukiem po jej ustach.

- Często nocami śniło mi się tamto popołudnie

- kontynuował lekko ochrypłym głosem. - Budziłem

się zlany potem, wściekły na siebie za to, co ci

zrobiłem. - Roześmiał się gorzko. - I wściekły na

ciebie. Winiłem nas oboje. Ale mimo wściekłości nie

mogłem zapomnieć o tym, co wtedy czułem.

Obląła się rumieńcem. Oderwawszy spojrzenie od

twarży Eba, utkwiała je w jego szerokich ramionach.

Ona również wielokrotnie wracała pamięcią do tamtego dnia.

Ujął ją za brodę i zmusił, by popatrzyła mu w oczy.

Nie uśmiechał się.

- Nikt nie pozna tego rozkosznego smaku niewinności, który dane mi było zakosztować - rzekł.

- Byłaś taka czysta, taka niedojrzała...

- Wtedy mówiłeś coś innego! - powiedziała

oskarżycielskim tonem.

- Wtedy - szepnął, nie spuszczając oczu z jej ust

- byłem bliski obłądu. Nie miałem czasu zastanawiać

się nad doborem słów. Po prostu chciałem jak najprędzej pozbyć się ciebie z ciężarówki, zanim zacznę zdzierać z ciebie te obcisłe szorty.

Rumieniec pogłębił się, na twarzy pojawił się

wyraz przerażenia. Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że tamtego dnia Ebenezer mógł zedrzeć z niej ubranie i...

- Boże, co za mina! - Nie zdołał opanować

66

PORA NA MIŁOŚĆ

śmiechu. -Naprawdę nie pomyślałaś, czym się może

skończyć twoja próba uwiedzenia mnie? Że w pewnym momencie po prostu nie zdołam się pohamować?

Potrząsnęła przecząco głową.

Wsunął palce w jej długie jasne włosy.

- Ktoś powinien był odbyć z tobą długą, poważną rozmowę.

- Ktoś odbył. Ty. - Przełknęła nerwowo ślinę.

- Tak. Nazajutrz. Protestowałaś, ale zmusiłem

cię, byś mnie wysłuchała. Mam nadzieję, że dzięki

temu oszczędziłem ci jeszcze bardziej nieprzyjemnych doświadczeń.

- Tamto wcale nie było takie strasznie nieprzyjemne - powiedziała, wpatrując się w guzik koszuli.

- Na tym polegał cały problem.

Nastąpiła długa cisza.

- Sally... - Schylił głowę i przywarł ustami do ust dziewczyny.

Zagubiona we wspomnieniach, wspięła się na

palce. Od tak dawna marzyła o tej chwili! Poczwała,

jak Eb unosi jej ręce, aby objęła go za szyję, a potem

z całej siły przyciskają do swojego twardego, umięśnionego torsu.

Całował namiętnie, bez opamiętania, a ją raz po raz zalewała fala niesamowitego ciepła. Oddechy mieli zgrane, ciała dopasowane. Przez te wszystkie lata żaden inny mężczyzna nie potrafił wzbudzić w niej takiego pożądania.

Usatysfakcjonowany reakcją dziewczyny, Ebenezer powoli opuścił ręce i oderwał wargi od jej ust.

Diana Palmer

67

W milczeniu obserwował jej twarz, nabrzmiałe od pocałunku usta i wielkie oczy, patrzące na niego z oszołomieniem.

- Tak...

- Co tak? - spytała.

Ponownie przywarł ustami do jej ust. Ale tylko na chwilę, po czym odsunął ją od siebie.

Wpatrywała się w niego bezradnie. Miała uczucie, jakby spadła z ogromnej wysokości.

Ebenezer utkwił spojrzenie w rysujących się pod bluzką piersiach. Tym razem Sally nie oblała się rumieńcem; odważnie napotkała jego wzrok.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że to tylko kwestia czasu - oznajmił chrapliwie.

Zmarszczyła czoło. Nie była w stanie się skupić,
skoncentrować na tym, co Ebenezer mówi. Nogi
miała jak z waty.

Zerknął na zamknięte drzwi, na zaciągnięte zasłony w oknach i upewniwszy się, że nikt ich nie widzi,
podeszedł krok bliżej. Po chwili zacisnął ręce
na piersiach dziewczyny.

Zaskoczona otworzyła usta. Jęk protestu przeszedł
w jęk zadowolenia.

- Nie bój się - szepnął, całując ją namiętnie. - Nie
wyrządzą ci krzywdy.

Jego ręce błędziły niespiesznie pod jej swetrem,
pieściły jej ciało, a ona lgnęła do niego żarliwie.

- Nawet nie wiesz, ile bym dał, żeby pozbawić cię
tego - szepnął, zahaczając palce o zapięcie stanika.

- Ale jestem gotów się założyć, że w tym momencie

68

PORA NA MIŁOŚĆ

Stevie wypadłby na zewnątrz. Wyobrażam sobie
jego minę!

Na samą myśl o tym roześmiał się wesoło. Sally
również nie zdołała pohamować wesołości.

- No cóż... - Z wyraźną niechęcią opuścił dłonie.

- Cierpliwość zawsze bywa wynagrodzona.

Speszona cofnęła się krok.

- Nie pesz się - powiedział rozbawiony. - Wszyscy mamy jakieś słabości.

- Ale nie ty. Ty jesteś jak człowiek z żelaza.

- Tak sądzisz? Przy okazji o tym pogadamy, a na

razie pamiętaj, co mówiłem. Zwłaszcza o wychodzeniu po ciemku.

- Niby dokąd miałabym się wypuszczać wieczorami? W końcu Jacobsville to nie Nowy Jork.

W odpowiedzi parsknął śmiechem.

Obserwując oddalający się drogą pojazd, nagle

przypomniała sobie, że nazajutrz ma w szkole wywiadówkę. No cóż, jeszcze zdąży Eba o niej powiadomić. Obróciwszy się, nacisnęła klawisz i czując, jak po krzyżu przebiega jej dreszcz, weszła do

środka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po paru godzinach spędzonych w towarzystwie

Dallasa Jessica była dziwnie zgaszona. Nawet mały

Stevie to zauważył i starał się zbytnio nie rozrabiać.

Sally przygotowała na kolację ulubione danie ciotki;

od czasu do czasu zagadywała do niej, usiłując

wprawić ją w lepszy nastrój, lecz jej próby spełzły na

niczym.

Skoncentrowana na Jessice, zapomniała zadzwonić do Ebenezera. Zatelefonowała dopiero nazajutrz po południu, ale nie zastała go. W słuchawce odezwała się automatyczna sekretarka. Sally zostawiła wiadomość, podejrzewała jednak, że prędzej sama

wróci do domu, niż Eb odsłucha nagranie. Nie do

PORA NA MIŁOŚĆ

końca wierzyła, że ich rodzinie coś grozi, tym bardziej że od rana nic nie wzbudziło jej czujności. Tak czy inaczej kilkukilometrowy odcinek dzielący szkołę od domu zamierzała przebyć sama. To śmieszne; w końcu cóż złego mogłoby jej się przydarzyć?

Poprosiwszy zaprzyjaźnioną nauczycielkę o odwiezienie Steviego, udała się na wywiadówkę; była burzliwa i trwała niemiłosiernie długo. Po przedstawieniu rodzicom ogólnych uwag na temat postępów ich dzieci, nauczyciele zaczęli krążyć po sali i prowadzić indywidualne rozmowy. Sally zamieniła

parę słów z matkami i ojcami swoich uczniów;

wreszcie wymknęła się do domu. Jadąc pustą drogą, myślała tylko o jednym: żeby jak najszybciej położyć

się do łóżka. Kiedy mijała duży dom, w którym

mieszkali nowi sąsiedzi, nagle poczuła ciarki na

plecach. Na ganku paliło się światło. Trzej mężczyźni stali na zewnątrz i sprawiali wrażenie, jakby się kłócili. Spostrzegłszy furgonetkę, znieruchomieli.

Jakby na coś czekali.

Świadoma tego, że stała się obiektem ich zainteresowania, Sally wcisnęła mocniej pedał gazu. Jeszcze kilka minut, pomyślała, i będę w domu...

Raptem poczuła, że kierownica ciężko się obraca.

Chwilę potem, ku swojemu przerażeniu, usłyszała

huk; poszła opona. Psiakrew! Nie miała koła zapasowego; w zeszłym tygodniu wyciągnęła je z bagażnika, kiedy potrzebowała miejsca na worki z paszą dla bydła. Nawet zamierzała poprosić Eba, żeby

włożył koło z powrotem, ale zapomniała. Teraz

Diana Palmer

będzie musiała resztę drogi do domu odbyć pieszo.

Najgorsze było to, że już zapadł zmrok, a trzej

obleśni faceci nie spuszczała z niej wzroku.

Przestań, zganiła się w duchu; przecież nic ci nie zrobią. Zeskoczywszy na ziemię, przerzuciła torebkę przez ramię, zatrzasnęła drzwi, przekręciła w zamku kluczyk i dziarskim krokiem ruszyła przed siebie.

Miała głośny gwizdek, którym w razie kłopotów mogła się posłużyć, poza tym uczęszczała na kurs samoobrony. Pomimo ostrzeżeń Ebenezera uznała, że nic złego nie grozi jej ze strony sąsiadów. Wprawdzie nie znała ich, ale...

Słyszac za plecami odgłos szybkich kroków, obejrzała się przez ramię. Na widok dwóch mężczyzn podążających za nią środkiem drogi przystanęła.

Zacisnęła gniewnie zęby. Tylko spokojnie, nie denerwuj się, nakazała sobie w myślach. Ubrana była w eleganckie szare spodnie, żakiet oraz białą bluzkę.

Włosy miała starannie upięte w kok. Uniosła głowę, jakby odruchowo chciała pokazać, że nie odczuwa strachu. Gdy jednak zobaczyła, że zbliżający się mężczyźni to nie cherlawe chłystki, lecz potężnie zbudowane byki, zrozumiała, że jej szanse obrony są znikome. Instynktownie wsunęła rękę do kieszeni, szukając gwizdka.

- Hej, laleczko! - zawołał jeden z facetów. - Złapałaś gumę? Pomożemy ci zmienić koło.

Drugi, wyższy od swojego kumpla, niedbale ubrany, z kilkudniowym zarostem, wyszczerzył zęby w drwiącym uśmiechu.

PORA NA MIŁOŚĆ

- Tak, tak, chętnie pomożemy.

- Dziękuję - odparła Sally, siląc się na uprzejmość. - Ale nie mam koła zapasowego.

- No to cię odwieziemy - zaoferował wysoki.

Posłała im wymuszony uśmiech.

- Dziękuję, nie trzeba. Chętnie się przejdę. Dobranoc.

Zamierzała się odwrócić i podjąć marsz, kiedy się na nią rzucili. Jeden wyrwał jej z palców gwizdek, po czym wykręcił rękę na plecach, drugi ściągnął jej z ramienia torebkę i pośpiesznie przejrzał zawartość.

Wyjął portfel, obejrzał wszystkie przegródki, wreszcie wydobył ze środka banknot. Torebkę, w której miała gaz, cisnął na pobocze.

- Dziesięć nędznych dolców - mruknął zde gustowany, chowając banknot do kieszeni. - Szkoda, że Lopez nam lepiej nie płaci. Ale przynajmniej starczy na tuzin puszek piwa.

- Proszę mnie natychmiast puścić! - powiedziała

Sally, nie posiadając się z wściekłości.

Usiłowała dźgnąć napastnika łokciem w brzuch, jak instruktor na filmie, który widziała w telewizji, ale facet tak brutalnie wykręcił jej drugą rękę, że dosłownie zamarła z bólu.

Stała nieruchomo, kiedy od przodu poszedł do niej kumpel tego, który ją trzymał.

- Całkiem niezła - stwierdził skrzekliwym głosem. - Dobra, dawaj ją w krzaki.

- Lopezowi się to nie spodoba! - zawołał trzeci
mężczyzna, który został na ganku, a dopiero teraz,

Diana Palmer

widząc, co się dzieje, ruszył w ich kierunku. - To niepotrzebnie zwróci na nas uwagę!

Jeden z dwójki odpowiedział siarczystym przekleństwem. Mężczyzna, który próbował powstrzymać kumpli, zawrócił na ganek. Jego kroki zadudniły głośno na drewnianej podłodze.

Mimo że przerażenie ścisnęło ją za gardło, Sally walczyła jak lwica. Szarpała się, wyrywała, kopała - niestety jej próby oswobodzenia się nie przyniosły efektów. Napastnicy byli od niej więksi i silniejsi.

Nawet nie mogła wezwać gwizdkiem pomocy ani prysnąć im w twarz gazem łzawiącym. Wszelkie ciosy, jakie usiłowała wyprowadzić ręką czy nogą, skutecznie blokowali. Najwyraźniej też przeszli kurs

samoobrony, ale w przeciwieństwie do niej ukończyli go. Zbyt późno przypomniała sobie, co Eb mówił o nadmiernej pewności siebie. Chociaż ci

dwaj nie byli pod wpływem środków odurzających, wiedziała, że z nimi nie wygra.

Serce waliło jej młotem, kiedy ciągnęli ją w stronę wysokiej trawy i krzaków porastających pobocze.

Zamierzała się bronić do samego końca, ale... Łzy bezradnej wściekłości napłynęły jej do oczu. Jeden z napastników przygniótł ją do ziemi. Kiedy tak leżała śmiertelnie wystraszona, przypomniała sobie, jak zaledwie kilka tygodni temu tłumaczyła Jessice, że nie ma takiej rzeczy na świecie, z którą by sobie

nie poradziła. Boże, to się nazywa arogancja!

Nagle usłyszała stłumiony dźwięk, jakby ciche

buczenie. W pierwszej chwili pomyślała, że to

74 PORA NA MIŁOŚĆ

zwiastun utraty przytomności. Ale nie. Dźwięk stawał się coraz głośniejszy, jakby coraz bardziej się przybliżał. Po paru sekundach uświadomiła sobie, że

to warkot silnika. Reflektory nadjeżdżającej ciężarówki oświetlały porzuconą na środku drogi furgonetkę, ale nie obejmowały swoim blaskiem szamotaniny, która odbywała się w wysokiej trawie.

Kierowca jednak domyślił się, że dzieje się coś

złego, chociaż ze swojego fotela na pewno nie mógł

niczego dojrzeć. Zjechał na pobocze, zgasił silnik, po

czym wysiadł z kabiny. Wysoki mężczyzna w skórzanej kurtce i nasuniętym na czoło kapeluszu skierował

się prosto w stronę bandziorów. Ci puścili Sally

i z uniesionymi pięściami obrócili się do intruza.

Intruzem, który przeszkodził im w zabawie, okazał się Eb!

- Samochód się wam zepsuł? - spytał sarkastycznym tonem.

Wyższy z bandziorów wyciągnął nóż, niższy podszedł parę kroków bliżej.

- Nie twoja sprawa - rzekł. - Wsiadaj do wozu

i spieprzaj.

Ebenezer wsparł ręce na biodrach. Nie zamierzał

nigdzie odchodzić.

- Twoje niedoczekanie - mruknął.

- Pożałujesz, koleś - wysyczał wyższy z bandziorów i postąpił krok naprzód, ściskając w dłoni nóż.

Sally wstrzymała oddech. Na miłość boską, niech

Eb nie drażni tego zbira! Przecież może zginąć!

Widziała w telewizji, jak niebezpiecznym narzę-

Diana Palmer 75

dziem bywa nóż, zwłaszcza gdy rani w brzuch.

Zresztą Eb sam mówił, że za wszelką cenę należy

unikać walki z nożownikiem. Trzeba rzucić się do

ucieczki i gnać, ile siły w nogach. Boże! On zaraz

zginie, a wszystko przez nią, bo go nie posłuchała!

Bo nie naprawiła opony. Bo...

Nagle Eb skoczył z szybkością atakującej kobry.

Sekundę później mężczyzna z nożem wił się po

ziemi, trzymając się za ramię i zawodząc. Drugi

bandzior, który rzucił się na pomoc koledze, wylądował na środku drogi. Podniósłszy się, ponownie zaatakował Ebenezero. Na ziemię powalił go gwałtowny cios, po którym już nie wstał.

Nie zwracając uwagi na żalosne jęki napastnika,

Eb przestąpił nad drugim, nieprzytomnym, i podszedł do Sally. Wziąwszy dziewczynę na ręce, przeniósł ją do swojego pikapa i delikatnie umieścił na siedzeniu pasażera.

- Mo...moja to...torebka - szepnęła, nie próbując

już ukrywać strachu i szoku. Tak bardzo drżała na

całym ciele, że nie była w stanie normalnie mówić.

Ebenezer zatrzasnął drzwi, zgarnął sprzed zardzewiałej furgonetki torebkę oraz leżący obok portfel i podał je dziewczynie przez drzwi od strony kierowcy.

- Niczego ci nie zabrali? - spytał cicho.

- Zab...zabrali. - Zaczęła łkać. Nienawidziła własnej słabości. - Ten... ten wysoki zabrał mi banknot dzie...dziesięciodolarowy. Wetknął go do... do kieszeni spodni.

Ebenezer cofnął się na pobocze, wyciągnął ban-

PORA NA MIŁOŚĆ

dziorowi z kieszeni skradzione pieniądze i oddawszy je Sally, wsiadł do kabiny.

- Ale oni... Oni...

- Ciii, nie denerwuj się. Nic im nie będzie. Oni

tylko wyglądają, jakby byli półżywi. - Wydobył

z kieszeni telefon komórkowy, uniósł klapkę i wybrał

numer. - Bill? Mówi Eb Scott. Zostawiam ci na

Simmons Mill Road, tuż za tym wynajętym domem,

dwóch zbirów. Trochę im buźki pokiereszowałem.

- Zerknął na Sally. - Nie dzisiaj. Powiem jej, żeby

wpadła do ciebie jutro. - Przez chwilę milczał. -

Spokojna głowa, żyją. Może im połamałem jakieś

gnaty, więc na wszelki wypadek przyślij karetkę.

Jasna sprawa. Dobra, dzięki, Bill.

Zakończywszy rozmowę, schował komórkę do

kieszeni.

- Zapnij pasy - polecił. - Odwiozę cię, a potem

przyślę kogoś z moich ludzi, żeby zmienił koło

i odprowadził ci wóz.

Ręce tak bardzo się jej trzęsły, że nie potrafiła

wcelować klamerką w otwór; Eb musiał to zrobić za

nią. Zanim przekręcił kluczyk w stacyjce, obrócił się

i przyjrzał uważnie dziewczynie. W jej dużych szarych oczach widział szok, strach, upokorzenie. Po chwili przeniósł wzrok niżej, na rozdartą bluzkę;

spod spodu wystawał skrawek bawełnianego stanika.

Była tak przerażona tym, co się stało, że nawet nie

zdawała sobie sprawy, że siedzi półobnażona.

Niewiele się zastanawiając, ściągnął koszulę, pomógł ją Sally włożyć na bluzkę, następnie zwinnymi
Diana Palmer 77

ruchami zapiął guziki. Twarz mu stężała, kiedy

zobaczył sińce i zadrapania na jej ciele.

- Mia...miałam gwizdek - powiedziała ze szlochem. - I nawet pamiętałam wszystkie instrukcje, jakich mi udzieliłeś...

Pokręcił smutno głową.

- Kilka lat temu trenowałem grupę rekrutów

- oznajmił. - Przeszli szkolenie wojskowe, mieli

doświadczenie na polu bitwy, potrafili zarówno atakować wroga, jak i bronić się przed atakiem. A jednak bez trudu potrafiłem ich pokonać. - Przez moment wpatrywał się z powagą w jej oczy. - Czasem każdy ma słabszy dzień lub trafi na mocniejszego

przeciwnika. Zwycięstwo zależy od wielu czynników, głównie od sprytu napastnika oraz umiejętności zachowania zimnej krwi. Widywałem instruktorów

karate, którzy zwykłym krzykiem potrafili wystraszyć swoich uczniów, dosłownie ich sparaliżować, w dodatku wcale nie nowicjuszy, tylko osoby trenujące od wielu lat.

- Oni... ci dwaj... nie mieli z tobą szansy - szepnęła Sally, wciąż oszołomiona tym, czego była zarówno uczestnikiem, jak i świadkiem.

Zadrżała. Nagle ciszę, jaka zapadła, przerwał głos

Eba:

- Sally, prosiłem cię, żebyś naprawiła to cholerne koło!

Z trudem przełknęła ślinę. Czuła się dostatecznie

upokorzona przez tamtych dwóch; nie zamierzała

pozwolić, żeby Eb też się na niej wyżywał.

PORA NA MIŁOŚĆ

- Nie słucham rozkazów - oznajmiła hardo.

- A ja ich nie wydaję - rzekł ostro. - Nie każę, lecz proszę i radzę. Skutki ignorowania moich rad poznałaś na własnej skórze. Przynajmniej miałaś dość rozumu, żeby mi się nagrać na sekretarkę. Ale co by było, gdybym nie zdążył odsłuchać wiadomości? Wiesz, co by ci zrobili? Opowiedzieć ci?

- Przestań! - Ukryła twarz w dłoniach. Jej ciałem znów wstrząsnął dreszcz.

- Przestań? Postąpiłaś bardzo głupio, Sally. Miałaś ogromne szczęście, że skończyło się tylko na strachu. Pamiętaj, następnym razem mogę nie zdążyć w porę.

- Męski szowinista! - zirytowała się.

Ujawszy ją za rękę, odsłonił jej twarz.

- Niech ci będzie - rzekł z powagą. - Myśl sobie, co chcesz, ale na przyszłość słuchaj moich poleceń.

Od lat mam do czynienia z takimi zbirami. Nie żartowałem, ostrzegając cię przed wychodzeniem samej po ciemku. Teraz rozumiesz, co ci grozi, prawda? Więc napraw to cholerne koło i kup sobie komórkę.

Zakręciło się jej w głowie.

- Nie stać mnie na komórkę - bąknęła.

- Nie wygaduj bzdur. Gdybyś miała telefon, może by nie doszło do tego, co się stało. - Na moment zamilkł. - Czy ci się to podoba, czy nie, mężczyźni odznaczają się większą siłą od kobiet. Oczywiście nie zawsze i nie wszyscy, ale na ogół tak jest. Może doświadczona policjantka lub agentka poradziłaby

Diana Palmer

79

sobie z pijakiem, ćpunem czy zwykłym łobuzem. Ale policjantki i agentki przechodzą specjalne szkolenie, podczas którego uczą się walczyć. Natomiast ty jesteś złotodziobem.

Ponownie zadrżała. Włosy miała potargane. Na ramionach, w miejscu, gdzie zaciskali łapy napastnicy, wykwitły jej sińce. Wciąż była oszołomiona tym, co się wydarzyło, ale powoli zaczynała sobie uświadamiać, że gdyby nie Ebenezer, wszystko mogłoby się zakończyć tragicznie.

Puścił jej nadgarstki, lecz jeszcze przez chwilę przyglądał się jej z napięciem.

- Jedno muszę przyznać: odwagi ci nie brakuje.

- Jasne. Ale pożytek z niej niewielki. - Roze śmiała się gorzko, odgarniając z twarzy kosmyk włosów. - Jestem żalosna!

- Powiedz, kto ci podsunął idiotyczny pomysł

z kupnem gazu? - spytał z zaciekawieniem, przypomniawszy sobie pojemnik z gazem w jej torebce.

- Oglądałam kiedyś w telewizji program o samoobronie dla kobiet.

- Posłuchaj, gaz jest niebezpiecznym i mało pożytecznym narzędziem. Trzeba skierować strumień prosto w oczy napastnika, bo inaczej nic z tego nie wyjdzie. A jeżeli wiatr wieje w niewłaściwą stronę, możesz oślepić samą siebie. A gwizdek... nawet gdybyś zdołała go użyć, nikt by cię na tym odludziu

nie usłyszał. - Westchnął ciężko na widok jej zawstydzonej miny. - Dlaczego nie rzuciłaś się do ucieczki?

80

PORA NA MIŁOŚĆ

W odpowiedzi Sally podniosła nogę, demonstrując buty na wysokich obcasach.

- Jeżeli... odpukać... kiedykolwiek znajdziesz się w podobnej sytuacji, ściągnij obuwie i gnaj bosą na złamanie karku.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Dobrze - obiecała.

Delikatnie pogłodził ją po policzku.

- Nie darowałbym sobie, gdyby coś ci się stało

- rzekł cicho.

- Zachowałam się jak idiotka - szepnęła. - Przysięgam, już nigdy więcej... - Potrząsnęła głową. - Na szczęście ucierpiała jedynie moja duma.

Dojechawszy przed dom Jessiki, zauważył, jak

w salonie ktoś odciąga na bok zasłonę w oknie,

a potem ją opuszcza.

- Zaraz po odsłuchaniu twojej wiadomości przysłałem tu Dallasa - wyjaśnił Eb, odpinając Sally pasy bezpieczeństwa. - Na wszelki wypadek, żeby Jess ze

Steviem nie byli sami. - Westchnął. - Powinnaś mi

była wcześniej powiedzieć o zebraniu w szkole.

- Wiem. - Usiłowała przełknąć łzy. Dzisiejszego

wieczoru przeżyła szok, którego nie zapomni do

końca życia. - Było ich trzech, Eb. Trzeci został na

ganku przed domem. Ostrzegł kumpli, że Lopezowi

nie spodoba się to, co robią. Że niepotrzebnie zwrócą

na siebie uwagę.

Przez chwilę nic nie mówił, jedynie obserwował

wyraz obrzydzenia malujący się na jej twarzy. Międlila w palcach poły koszuli, którą ją okrył; chyba nie Diana Palmer 81

zdawała sobie sprawy, że ma podartą bluzkę. Ponownie zerknął na okno w salonie.

- Chodź tu - powiedział czule, zgarniając Sally

w ramiona.

Przycisnąwszy ją do piersi, wtulił twarz w jej

szyję. W ciszy gładził długie jedwabiste włosy dziewczyny, pozwalając się jej wypłakać.

Oparła zaciśnięte w pięści dłonie na jego czarnym

podkoszulku i zaniósła się niepohamowanym szlochem.

- Boże! Jestem taka wściekła! - łkała. - Wtedy,

jak mnie ciągnęli na pobocze, czułam się jak szmaciana lalka! Nic nie mogłam zrobić.

- Czasem tak bywa - szepnął jej do ucha. - Czasem trzeba się poddać. Każdemu zdarza się przegrać.

- Założę się, że ty zawsze pokonujesz przeciwnika. - Pociągnęła nosem.

- Dawno temu na obozie treningowym uległem
facetowi o połowę mniejszemu ode mnie, który był
mistrzem hapkido. Zdobyłem cenną lekcję: nigdy nie
należy lekceważyć siły i determinacji przeciwnika.

Chustką, którą wcisnął jej w dłoń, otarła oczy.

- Masz rację - powiedziała, wzdychając ciężko.

- Zawsze znajdzie się ktoś większy i silniejszy. Nie
sposób wygrać za każdym razem.

- No właśnie. - Pokiwał z aprobatą głową.

Osuszyła ostatnie łzy i obróciwszy się na kolanach

Eba, utkwiała spojrzenie w jego twarzy.

- Dzięki, że mnie uratowałeś.

Wzruszył ramionami.

PORA NA MIŁOŚĆ

- E, tam! Drobnostka, psze pani.

Udało mu się ją rozśmieszyć. Odprężyła się.

- Wiesz, co mówią? Że ratując innemu życie, stajesz się jego panem i władcą.

Zmarszczywszy czoło, spuścił wzrok.

- To znaczy, one też do mnie należą?

Odciągnął na bok poły koszuli, odsłaniając posiniaczone ciało oraz widoczne pod rozdartą bluzką jasne gładkie krągłości. Sally nie zaprotestowała, nie próbowała zasłonić piersi. Siedziała bez ruchu w jego ramionach, pozwalając mu się napatrzeć.

W dochodzącym z domu bladym świetle napotkał jej oczy.

- Nie słyszę sprzeciwu...

- Uratowałeś mnie - oznajmiła z prostotą, po czym uśmiechnęła się tkliwie. - Zresztą zawsze należałam do ciebie. Żaden inny mężczyzna mnie nigdy nie dotykał.

Wpatrując się w nią z powagą, długimi, szczupłymi palcami potarł jej obojczyk.

- To się mogło dziś zmienić - przypomniał jej głosem drżącym z napięcia. - Musisz mi zaufać, Sally, i wykonywać wszystkie moje polecenia. Nie

chcę, żeby cokolwiek złego cię spotkało. Jeśli będzie

trzeba, każę jednemu ze swoich pracowników nie

odstępować cię na krok. Tylko nie wiem, jak zareaguje twoja dyrektorka, jeśli jakiś dryblas codziennie będzie czekał na ciebie pod klasą...

- Przysięgam, że już nigdy nie zachowam się tak

głupio - obiecała Sally.

Diana Palmer

83

- A teraz? Uważasz, że postępujesz mądrze?

- Wskazał głową na jej obnażony dekolt.

- Zasłoń, jak ci się widok nie podoba - rzekła

butnie.

Wybuchnął śmiechem. Ciągle go zaskakiwała.

- Widok się podoba, i to bardzo, ale... - Poprawił

koszulę na jej ramionach, tak by wszystko zakrywała.

- Dallas stoi w oknie. Chyba nie chcemy go gorszyć?

- Och, nie! Przecież to niewiniątko! - oburzyła

się żartem.

Ebenezer delikatnie zsunął ją z powrotem na

miejsce.

- Sama jesteś niewiniątkiem. - W jego oczach

znów pojawił się wyraz zatroskania. - Hej, wszystko

w porządku?

- Tak. - Położyła rękę na klamce, zamierzając

otworzyć drzwi. - Eb, czy zawsze tak jest?

Zmarszczył czoło.

- O co pytasz?

- O przemoc. Czy zawsze przyprawia o mdłości?

- Mnie tak - odparł. - Pamiętam każdy incydent... - Spojrzenie miał odległe, jakby odpłynął myślami w przeszłość. - No dobra, leć do domu.

Wpadnę po ciebie w czwartek, a potem jeszcze w sobotę. Poćwiczymy u mnie na ranczu.

- Tylko co to da? - spytała z autoironią.

- Nie mów tak- skarcił ją. - Przecież broniłaś się, ale ich było dwóch. A ty jedna. Nie mogłaś wygrać, to żaden wstyd.

- Tak myślisz? - Uśmiechnęła się.

PORA NA MIŁOŚĆ

- Nie myślę. Wiem. - Pogładził jej upięte w kok, potargane włosy. - Tamtego wiosennego popołudnia przed laty włosy opadały ci swobodnie na ramiona - szepnął. - Pamiętam, jak muskały mnie po skórze, pamiętam ich miękkość i kwiatowy zapach...

Zalała ją fala wspomnień. Oboje byli rozebrani do pasa. Przez moment podziwiała jego twarde, wspaniale umięśnione ciało, potem on ją przytulił i zaczął całować...

- Czasem nadarza się druga szansa - szepnął.

- Naprawdę?

Opuszką palca delikatnie potarł jej wargę.

- Staraj się nie myśleć o tym, co się dziś stało,

Sally - rzekł. - Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.

Jego słowa przepełniły ją radością. Chciała mu powiedzieć to samo, ale po tym, jak się dziś spisała, zabrzmiałoby to niepoważnie.

Chyba czytał w jej myślach, bo nagle parsknął śmiechem.

- Głowa do góry, dopiero rozpoczęłaś lekcje. Ale

zobaczysz, kiedy zakończymy trening, nawet największe zbiry będą zwiewać przed tobą w popłochu.

- Takim jesteś dobrym nauczycielem?

- Jestem świetnym nauczycielem, i to nie tylko

samoobrony - dodał z humorem. - No, wysiadka.

- Dobrze, już idę. - Nagle przypomniała sobie

o koszuli, którą jej pożyczył. - Kiedyś ci ją oddam...

- Nie musisz. Ładnie ci w niej - powiedział. - Któregoś dnia możesz poprzymierzać inne moje stroje.

Diana Palmer

85

Roześmiewszy się wesoło, otworzyła drzwi. Po

chwili jednak spowaźniała.

- Eb, czy koniecznie muszę złożyć wizytę w biurze szeryfa?

- Nie denerwuj się. Odbiorę cię po szkole i razem

pojedziemy. To miły facet. - Na moment zamilkł.

-Nie możemy pachółkom Lopeza puścić tego płazem.

Na dźwięk nazwiska narkotykowego bossa przeszły ją ciarki.

- A Lopez nie będzie się mścił, jeśli złożę zeznania przeciwko jego ludziom?

- Lopeza zostaw mnie. - Oczy Eba lśniły gniewnie. - Każdy, kto tylko spojrzy na ciebie krzywo, będzie miał ze mną do czynienia.

Serce zabiło jej mocniej. Była nowoczesną kobietą, ceniła swoją niezależność, więc słowa Eba nie powinny były sprawić jej przyjemności. Ale sprawi

ły. Ebenezer należał do mężczyzn, którzy w kobiecie

szukają partnerki. W wieku siedemnastu lat była dla

niego zbyt młoda i naiwna. Teraz to się zmieniło;

miała własne zdanie i potrafiła go bronić.

- Co? Zastanawiasz się, czy wypada, aby w kwestii bezpieczeństwa nowoczesna kobieta polegała na mężczyźnie? - spytał z lekką ironią w głosie.

- Sam mówiłeś, że nikt nie jest niezwyciężony

- wytknęła mu. - A co do twojego pytania, to nie, nie

zastanawiam się.

Dzięki niemu czuła się silna, pewna siebie, radosna. Życie znów nabrało barw. Poza tym dawno nie śmiała się tyle, co w towarzystwie Eba. Dziwne,

86

PORA NA MIŁOŚĆ

pomyślała, że człowiek, który lata spędził jako najemnik i walkę miał niemal we krwi, potrafił jednocześnie być taki dobry, troskliwy, wrażliwy.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

- Tak. - Obejrząwszy się przez ramię, wzdrygnęła

się. - Nie będą mnie szukać?

- Ci, z którymi się rozprawiłem? Mała szansa

- mruknął. - Swoją drogą, mieli niesamowite szczęście - dodał z posępną miną. - Dziesięć lat temu nie obszedłbym się z nimi tak łagodnie.

Łagodnie? Uniesieniem brwi wyraziła zdziwienie.

- Byłem wtedy zupełnie innym człowiekiem

- rzekł cicho. - Wiodłem życie nieustabilizowane,

pełne przemocy. Wciąż tkwi we mnie dawny Ebene-

zer, ale nie obawiaj się: nigdy cię nie skrzywdzę.

- Zadumał się. - Zmiana odbywa się stopniowo.

Człowiek nie staje się barankiem z dnia na dzień.

- Mam wrażenie, że usiłujesz mi coś powiedzieć.

- Owszem. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Próbuję cię ostrzec.

- Przed czym?

- Przed sobą. Ostatnim razem zdołałem się powstrzymać. Następnym za siebie nie rękę.

Nie do końca śledziła tok jego myśli.

- Chodzi ci o tych zbirów? Że następnym razem...

- Nie - zaproponował. - Chodzi mi o ciebie. Pragnę

cię. - Wygiął usta w uśmiechu. - Dobranoc, Sally.

Dom znajduje się pod obserwacją. Ty, Jess i Stevie
jesteście bezpieczni.

Diana Palmer

Otuliła się ciasniej jego koszulą.

- Dzięki, Eb.

Wzruszył ramionami.

- Drobiazg. Śpij dobrze.

- Ty też.

Patrzył, jak Sally wbiega na ganek, naciska klamkę

i znika w środku. Po chwili z domu wyłonił się Dallas.

Wsiadłszy do pikapa, zatrzasnął za sobą drzwi.

- Co się stało? - spytał, odkładając na bok laskę.

- Nie wiem, czy to był zbieg okoliczności, czy

czyjeś świadome działanie, ale złapała gumę przed

domem wynajętym przez ludzi Lopeza, którzy natychmiast ją otoczyli. Opona była wprawdzie łyssa, ale spokojnie dałoby się na niej przejechać jeszcze

kilkaset kilometrów.

- Sally sprawiała wrażenie przybitej.

- Dranie ją zaatakowali. Gdybym się w porę nie

zjawił, pewnie nieźle by się z nią zabawili - oznajmił

Eb. Wycofał pikapa i skręcił ze żwirowego podjazdu

na asfaltową drogę. - Jeśli karetka ich jeszcze nie

zabrała, to chętnie bym im się dokładnie przyjrzał.

- Wezwałeś karetkę? - zdumiał się. - A to niespodzianka.

- Dobra, dobra, przecież staramy się wtopić

w miejscową społeczność. - Ebenezer wbił wzrok

w siedzącego obok wysokiego blondyna. - A trudno

się wtopić, jeśli będziemy zostawiać łobuzów na

poboczu, żeby wykrwawili się na śmierć.

- Skoro tak twierdzisz...

Zatrzymali się przy porzewiałej furgonetce Sally

88

PORA NA MIŁOŚĆ

i rozejrzeli dookoła. Dwaj faceci, których Eb obezwładnił, znikli bez śladu. W pobliskim domu nie paliło się ani jedno światło. Jak okiem sięgnąć, nie

było widać żywej duszy.

Ebenezer usiłował rozgryźć zagadkę, kiedy w lusterku wstecznym zobaczył migające czerwone świat

ła. Po chwili za pikapem stanęła karetka, a za nią

radiowóz prowadzony przez zastępcę szeryfa.

Ebenezer zjechał na pobocze, zgasił silnik i wysiadłszy z kabiny, podszedł do zastępcy szeryfa.

Wymienili uścisk dłoni.

- No i gdzie ofiary?.- spytał Rich Burton, jeden

z najzdolniejszych policjantów w całym okręgu.

Eb skrzywił się.

- Tam leżeli, kiedy odwoziłem Sally do domu.

Wszyscy spojrzeli we wskazanym kierunku, na

porośnięte wysoką trawą pobocze. Trawa była pogięta, jakby niedawno ktoś na niej leżał, ale rannych nie było.

- Jeśli nikt z was nie potrzebuje pomocy medycznej, to my wracamy do bazy - oznajmił przybyły karetką ratownik.

- My nie potrzebujemy, ale oni zdecydowanie

potrzebowali - rzekł cicho Eb. - Przynajmniej jednemu pogruchotałem kości.

Ratownik parsknął śmiechem.

- Ale nie piszczele.

- Nie, nie piszczele.

Karetka odjechała. Rich Burton podszedł do Dalla-
sa i Eba, którzy stali przy unieruchomionej furgonetce.

Diana Palmer

89

- Coś dziwnego się tu dzieje - powiedział policjant, spoglądając z zadumą na ciemny dom. - Ludzie bez przerwy informują mnie o kręcących się w pobliżu obcych facetach, którzy raz coś wnoszą,

raz wynoszą. W dodatku jakaś spółka holdingowa

kupiła spory kawał ziemi sąsiadujący z posiadłością

Cyrusa Parksa i zamierza rozkręcić tam biznes.

Słyszałem, że zatrudniono już wykonawcę i złożono

w ratuszu dokumenty...

- Co wiesz o mieszkańcach tego domu? - spytał

policjanta Ebenezer.

Rich Burton wzruszył ramionami.

- Niestety niewiele. Mój informator twierdzi, że

jego lokatorzy to sługusy barona narkotykowego,

niejakiego Manuela Lopeza. I że zajmują się handlem narkotykami.

Eb z Dallasem wymienili porozumiewawcze spojrzenie.

- A ten biznes? Coś o nim wiadomo?

Policjant westchnął ciężko.

- Mnie nic. Wiem tylko, że na polu granicznym

z posiadłością Parksa wyrastają ogromne hale. - Po

jego twarzy przemknął cień rezygnacji. - Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że ktoś zamierza składować w nich towar. I go stąd rozprowadzać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Centrum dystrybucji - stwierdził Eb. - Należące do Manuela Lopeza, szefa najprężniej działającego kartelu narkotykowego na świecie. No, ładnie.

Tylko tego nam potrzeba w Jacobsville.

- Masz rację - mruknął policjant, po czym zmarszczył czoło. - Dlaczego uważasz, że te hale powstają na zlecenie Lopeza?

Ebenezer zignorował pytanie.

- Dzięki, Rich, że się osobiście pofatygowałeś.

Jeśli będę coś wiedział o draniach, którzy napadli na pannę Johnson, dam ci znać.

- W porządku. Ale podejrzewam, że opuścili miasteczko. Musieliby mieć nie po kolei w głowie,

Diana Palmer

91

żeby zostawać tu po napaści i próbie gwałtu. Lopez nie lubi rozgłosu.

- Też tak myślę.

Skinąwszy na pożegnanie, Rich Burton odjechał.

Kiedy policjant znikł z pola widzenia, Ebenezer ruszył pieszo wzdłuż pobocza. Parę metrów dalej znalazł to, czego szukał: nabitą gwoździami deskę z przyczepionym do niej długim sznurkiem. Leżała

skierowana gwoździami do ziemi. Nie ulegało wątpliwości, że umieszczono ją na drodze, kiedy Sally nadjeżdżała, a kiedy opona trzasnęła, deskę ściągnięto na pobocze. To oznaczało, że oprócz dwóch zbirów, którzy zaatakowali Sally, i trzeciego na

ganku, musiał być jeszcze jeden czyhający w trawie.

- Zastawili pułapkę - domyślił się Dallas.

- Zgadza się. - Wrzuciwszy deskę do skrzyni

pikapa, Ebenezer zajął miejsce za kierownicą. - Było

ich przynajmniej czterech. I nie sądzę, aby na tym

zamierzali zakończyć swoją działalność. Jutro z samego rana wybiorę się do Parksa. Może coś wie o tej nowej budowie?

Cyrus Parks od rana chodził naburmuszony. Całą

noc wiercił się niespokojnie w łóżku; prawie nie

zmrużył oka. Mimo że od pożaru domu, w którym

zginęła jego żona i pięcioletni syn, minęły cztery lata, wciąż dręczyły go koszmary senne. Po śmierci najbliższych przeniósł się z Wyomingu, w którym nic go nie trzymało, do Jacobsville w Teksasie, gdzie mieszkał Ebenezer Scott. Chciał mieć kogoś, z kim od 92

PORA NA MIŁOŚĆ

czasu do czasu mógłby pogadać. Eb był nie tylko

jego przyjacielem z pola walki, ale również jedynym

człowiekiem, który potrafił wysłuchać pełnej historii

o pożarze wznieconym przez ludzi Lopeza. Tak, Eb

potrafił go wysłuchać, pocieszyć, postawić do pionu.

Chyba tylko dzięki niemu nie postradał zmysłów.

Pukanie do drzwi rozległo się, kiedy nalewał

sobie drugi kubek kawy. Pewnie zarządca, pomyślał.

Harley Fowler był biernym poszukiwaczem przygód,

któremu marzyła się kariera najemnika. Uwielbiał

czytać o ich wyczynach w egzotycznych krajach.

Niedawno w jednym z prenumerowanych przez siebie specjalistycznych pism znalazł ogłoszenie, które go zaintrygowało. Poszukiwano ochotników na dwutygodniowy wyjazd do Ameryki Środkowej. Harley zgłosił się. Wrócił uśmiechnięty od ucha do ucha

i od tej pory nie przestawał chwalić się swoimi

sukcesami. Cy obserwował go z ironicznym rozbawieniem. Mężczyźni, z którymi służył, po powrocie do domu trzymali język za zębami. Nie uśmiechali się i nie opowiadali wszem i wobec

o swoim bohaterstwie. Mieli w sobie... jakiś dystans,

powagę, pokorę. Coś, co trudno określić, lecz co

inni najemnicy z miejsca rozpoznawali. Harleyowi

zdecydowanie tego brakowało.

Cy Parks był skrytym człowiekiem. Ludzie, których zatrudniał, nie znali jego przeszłości, nie orientowali się, że dawniej zajmował się czymś zupełnie innym. Wiedzieli, jak wszyscy w okolicy, że stracił

w pożarze najbliższych. Lecz nie mieli pojęcia, że

Diana Palmer

93

był zawodowym najemnikiem i że za tym pożarem

stał Lopez. Taki stan rzeczy odpowiadał Parksowi;

zamknął tamten rozdział swojego życia i nie chciał

do niego wracać.

Z grymasem na twarzy otworzył drzwi, jednakże

to nie Harley Fowler stał ganku. Gościem, który

zakłócił mu poranek, był Ebenezer Scott.

Podrapawszy się po brodzie, Cy zmrużył oczy.

- Co, zgubiłeś drogę? - mruknął, przeczesując

ręką niesforne czarne włosy.

Eb zaśmiał się pod nosem.

- Lata temu - odparł. - Starczy dla mnie kawy?

- Pewnie. - Cyras odsunął się na bok, robiąc przejście przyjacielowi.

Eb wszedł do środka. W staromodnym salonie, w którym stało niewiele mebli, panował jak zawsze idealny porządek. Podobnie w jadalni, z której Cy nigdy nie korzystał, oraz w przestronnej kuchni, której wszystkie powierzchnie dosłownie lśniły.

- Błagam cię, powiedz, że zatrudniłeś gosposię.

Cyrus wyciągnął z szafki czysty kubek, nalał do niego kawy i podawszy go przyjacielowi, usiadł przy kuchennym stole.

- Nie potrzebuję gosposi - odparł. - Co cię sprowadza? - spytał z charakterystyczną dla siebie bezpośredniością; nigdy nie lubił owijać w bawełnę.

- Kiedy wycofałeś się z interesu, pozrywałeś dawne kontakty? - spytał Eb.

- Owszem. Jako emeryt nie miałbym z nich żadnego pożytku. - Cy uniósł kubek do ust.

94

PORA NA MIŁOŚĆ

Ebenezer pociągnął łyk mocnego aromatycznego napoju, skinął z uznaniem głową, po czym odstawił

kubek na stół.

- Manuel Lopez jest na wolności - oznajmił bez ogródek. - Uważamy, że kręci się w pobliżu. A jeśli nie on sam, to przynajmniej jego żołnierze.

Twarz Parksa stężała.

- Jesteś pewien?

- Na sto procent.

- Czego tu szuka?

- Jessiki Myers, która mieszka z synem i bratanicą Sally Johnson na starej farmie Johnsonów. To ona namówiła jednego z kumpli Lopeza, aby opowiedział

jej o poczynaniach swojego szefa. Zdobyła dostęp do

różnych dokumentów i kont bankowych. Rozmawia

ła ze świadkami, którzy zgodzili się zeznawać w sądzie. Niestety Lopeza wypuszczono z kryminału.

Facet chce dorwać Jess i wyciągnąć od niej nazwisko

gościa, który go wsypał.

Cyrus wzruszył ramionami.

- Prowadzenie otwartej walki nie jest w stylu

Lopeza. On zawsze wolał wbić nóż w plecy...

- Wiem. - Eb wypił kolejny łyk. - To mnie

niepokoi. Trzech lub czterech jego ludzi wynajmuje

tę wielką chałupę przy drodze prowadzącej na farmę

Johnsonów. Wczoraj wieczorem dwóch z nich napadło na Sally, kiedy wracając do domu, złapała gumę.

Ta guma to oczywiście nie był przypadek. Podejrzewam, że od jakiegoś czasu obserwowali dziewczynę, starali się ustalić harmonogram jej zajęć. - Na Diana Palmer

moment zamilkł. - Myślę, że jest ich więcej niż

czterech. I że korzystają z podobnego sprzętu wywiadowczego, jaki zamontowałem u siebie na ranczu.

Ale nie wiem, po co to robią. Czy chodzi im wyłącznie o Jessicę? Czy o coś więcej?

- Co z Sally? Nie wyrządzili jej krzywdy?

Eb pokręcił przecząco głową.

- Na szczęście przybyłem w samą porę. Pogruchołałem bandziorom kości, ale jakimś cudem pozbierali się i znikli. Ukrywają się, a dom na razie stoi pusty. Nie zauważyłeś przypadkiem jakiejś wzmożonej aktywności przy północnej granicy swojej posiadłości?

- A owszem, zauważyłem - odparł Cyrus. - Ciągłe przyjeżdżają jakieś samochody, ciężarówki, betoniarki. Robotnicy uwijają się jak w ukropie. Wyrównali teren, a teraz stawiają potężny stalowy magazyn.

Właścicielem ziemi jest jakaś spółka pszczelarska,

która oczywiście zdobyła wszystkie potrzebne pozwolenia na budowę. Władze miejskie w Jacobsville twierdzą, że ma tam powstać centrum dystrybucji

miodu. - Westchnął ciężko. - Cholera, Matt Caldwell latami nie może uzyskać potrzebnych pozwoleń, a cholerni pszczelarze od razu dostają, co chcą.

- Pszczelarze, powiadasz? Hm.

- To nie wszystko - kontynuował Cy. - Sprawdziłem tę spółkę. I wiesz, co się okazało? Nie należy do nikogo z tutejszych bogaczy, lecz do grupy ludzi

z Cancun w Meksyku.

Eb zmrużył oczy.

96

PORA NA MIŁOŚĆ

- Z Cancun? Ciekawe. Z ostatniego raportu, jaki

dostałem tuż przed aresztowaniem Lopeza, wynikało,

że nasz przyjaciel kupił na obrzeżach Cancun ogromną posiadłość i żyje tam jak król... - Widząc zdumione spojrzenie Parksa, Eb urwał. Przed laty obaj pomogli umieścić za kratkami paru żołnierzy Lopeza.

Cy oddychał ciężko; jego klatka piersiowa gwałtownie wznosiła się i opadała, a zielone oczy lśniły niczym szmaragdy w słońcu.

- Poczekaj! Czegoś nie rozumiem... Jakoś mi

biznes pszczelarski nie pasuje do Lopeza...

- Masz rację - przyznał Eb. - Podejrzewam, że

produkcja czy dystrybucja miodu to przykrywka dla

nielegalnej działalności. Pewnie wybrał Jacobsville,

bo to położona na uboczu mała, senna miejscina,

z dala od wszelkich agencji federalnych.

Cyrus poderwał się od stołu. Ciało miał napięte;

promieniał gniewem i nienawiścią.

- Ten drań zabił moją żonę i syna...!

- Zmusił Jessicę, żeby zjechała z szosy. O mało

przez niego nie zginęła - dodał lodowatym tonem

Ebenezer. - Wyszła z wypadku pokiereszowana.

Straciła wzrok. Przeniosła się tu z Houston, licząc na

to, że ją ochronię. Sam jednak nie dam rady. Potrzebna mi będzie pomoc. Chciałbym na twoim ranczu zamontować urządzenia do podsłuchu, przy których

stale dyżurowałby mój człowiek.

- W porządku, nie ma sprawy - zgodził się Cy.

- A najpierw ja zamontuję kilka min...

Ebenezer tylko raz, wiele lat temu, podczas zażar-

Diana Palmer

tej walki z groźnym przeciwnikiem, widział przyjaciela w stanie tak skrajnego napięcia. Pewnie podobnie wyglądał, kiedy stracił żonę i dziecko, a on sam trafił do szpitala. Próbuąc ratować z ognia

rodzinę,

sam o mało nie zginął. W owym czasie nie wiedział,

że to Lopez wysłał swych ludzi, aby się z nim

rozprawili. Dla Lopeza, który przebywał wtedy za

kratkami, zlecenie zabójstwa nie stanowiło najmniejszego problemu.

- Czyś ty zwariował? Chcesz zaminować pole?

- oburzył się Eb. - Rusz głową, Cy. Jeżeli mamy

dopaść Lopeza, musimy przestrzegać prawa.

- Od kiedy to jesteś takim praworządnym obywatelem? - spytał gorzko Parks.

Przez chwilę Ebenezer milczał, po czym sięgnął

po kubek.

- Nawróciłem się. - Wzruszył ramionami. - Chcę

się usatkwować, zerwać z przeszłością, ale najpierw

zamierzam unieszkodliwić drania. W tym celu potrzebuję twojej pomocy.

Cy wyciągnął przed siebie poparzoną rękę.

- Wiem, jak bardzo ucierpiełeś - powiedział

Eb. - Może nie pamiętasz, ale odwiedzaliśmy cię

w szpitalu.

- Niewiele pamiętam - przyznał Cy, zasłaniając

rękawem blizny. - Trafiłem do kliniki specjalizującej

się w leczeniu poparzeń. Lekarze robili, co mogli,

żeby mnie uratować. Przynajmniej nie straciłem ręki,

choć niewielki miałbym z niej pożytek, gdybym

znów znalazł się w tarapatach.

PORA NA MIŁOŚĆ

- Znów? To już w jakichś byłeś? - spytał z miną

niewiniątka Eb.

Cy Parks zmrużył oczy, po czym wybuchnął

śmiechem.

- Chryste! Ty i ta twoja banda sadystów! Nigdy

nie zapomnę, jak przed każdą akcją ktoś mi podkładał sprzęt, a ktoś inny pytał zatroskanym tonem, czy zostawiłem dyspozycje na wypadek śmierci.

- Pokręcił z rozbawieniem głową. - Wiesz, długo

trzymałem się z dala od ludzi.

- Słyszałem - mruknął Eb. - Podobno dopiero

grupa wyrostków wywabiała cię z nory, w której się
zaszyłeś?

Cy skinął głową. Faktycznie tak było. Belinda

Jessup, obrońca publiczny, na kilku hektarach ziemi

graniczącej z jego posiadłością urządziła letni obóz

dla młodocianych przestępców, którym sąd wymierzył karę w zawieszeniu. Jednemu z chłopców, zafascynowanemu hodowlą bydła, udało się zburzyć mur, jakim Cy się otaczał. Cyrus zaopiekował się chłopcem; wraz ze swoim sąsiadem, Lukiem Craigiem, zaczął go uczyć prowadzenia rancza. Obecnie chłopak pracował u Luke'a; zerwał ze światem przestępczym i marzył o awansie na zarządcę. Cy często myślał o swoim podopiecznym; cieszył się, że pomógł mu wyjść na prostą.

- Nawet jeśli zdołamy wsadzić Lopeza z powrotem za kratki - powiedział - łobuz wyznaczy kogoś, kto będzie dalej kierował całym interesem.

Sam wiesz, jak ten biznes jest urządzony: dziesiątki

Diana Palmer

małych komórek, w każdej po dwanaście, piętnaście

osób, szefowie kontaktują się z regionalnym zwierzchnikiem, ten zaś zdaje sprawozdanie gościowi stojącemu jeszcze wyżej w hierarchii organizacji. Jedna wpadka nie niszczy struktur kartelu.

- Wiem. W dodatku posługują się pagerami, faksami i komórkami. Są ostrożni, bezwzględni i bezduszni. Działają tak, by nie pozostawiać żadnych śladów. Zabijają bez skrępowań. Trudno zliczyć, ilu

agentów federalnych straciło przez nich życie. Uwielbiają straszyć, szantażować. Nie cofają się przed niczym. Jak trzeba, pozbywają się nie tylko swoich

wrogów, nie tylko zdrajców, lecz również rodzin

wrogów i zdrajców. Nic dziwnego, że ludzie, których

zatrudniają, boją się sprzeciwić bossom. Jeden się

ośmielił. Jessica zna jego tożsamość. Myślę, że

Lopez nie podda się, póki nie pozna nazwiska tego,

który sypnął.

- Też tak myślę - zgodził się Cy. - Jaki masz

plan?

- Na razie żadnego - przyznał Ebenezer. - Bez

dowodów nie możemy nic zrobić. A tym razem

Lopez będzie się pilnował, zacierał za sobą wszystkie

ślady. Trudno będzie znaleźć jakiś dokument z jego

podpisem. - Przez moment milczał. - Z tego, co

słyszałem, Lopez ukrywa się; wyjechał, nie przejmując się utratą wpłaconej kaucji. Meksyk na pewno nie zgodzi się na jego ekstradycję. Istnieje jedno

wyście. Trzeba go czymś skusić, sprawić, żeby sam

zechciał wrócić do Stanów, i tu go aresztować. Jego

nazwisko figuruje na przygotowanej przez DEA,

Rządową Agencję do Walki z Narkotykami, liście

najbardziej poszukiwanych przestępców świata. - Eb

dopił kawę. - Jeżeli uda nam się dostać oficjalną

zgody na zamontowanie podsłuchu telefonicznego

w magazynie, wtedy jest szansa na zdobycie dowodów... Znam pracującego w DEA agenta - dodał

z zadumą. - On i jego żona są twoimi sąsiadami.

Facet zna się na swojej robocie jak mało kto, kilka

razy udało mu się wkroczyć w środowisko wroga...

- Większość ludzi Lopeza to Latynosi - zauważył

Cy Parks.

- Gość śmiało mógłby uchodzić za Latynosa.

Przystojniak z niego. Mieszka z żoną na niedużym

ranczu, które Lisa odziedziczyła po śmierci ojca...

- A tak, Lisa Monroe. - Cyrus skierował spojrzenie w stronę okna. - Czasem ją widuję. Wczoraj przerzucała bele siano dla konia. To drobna, chuda

jak trzcina kobieta. Nie powinna dźwigać takich

ciężarów! - oznajmił z oburzeniem.

- No wiesz, jeśli męża akurat nie ma w domu...

- zaczął Eb.

- Ale co ty mówisz! Stał parę metrów dalej,

flirtując z długonogą blondynką w stroju listonoszki!

Był tak pochłonięty rozmową, że nie zwracał na Lisę

najmniejszej uwagi!

- To nie nasza sprawa, Cy.

- W porządku, masz rację. - Parks odsunął krzesło i wstał od stołu. - Co ty na to, żebyśmy obejrżeli sobie plac budowy? Moglibyśmy się wybrać konno,

Diana Palmer

101

udawać, że sprawdzamy, czy ogrodzenie nie wymaga napraw...

Eb wrócił do pikapa po lornetkę. Kiedy parę minut później dotarł do stajni, młody zarządca zdążył już osiodłać dwa konie.

- Panie Scott, jak miło pana widzieć - powiedział Harley, przeczesując ręką krótkie blond włosy.

Wpatrywał się w Eba z podziwem w oczach; niewiele brakowało, by padł przed nim na kolana.

Oczywiście wiedział o kursach, jakie Eb prowadzi na swoim ranczu; czytał o nich w specjalistycznych pismach poświęconych tajnym operacjom oraz w biuletynie, który prenumerował.

Ebenezer w skupieniu zmierzył młodzieńca wzrokiem.

- Znam cię, synu? - spytał.

- Nie, proszę pana - odparł pośpiesznie Harley.

- Ale czytałem o pańskim ranczu.

- Wyobrażam sobie, co ci redaktorzy wypisują.

- Pokręciwszy ze śmiechem głową, Eb wsunął do ust

cygaro.

Parks, który od czasu wypadku lewą rękę miał

zbyt słabą, aby chwycić nią za łąk i się podciągnąć,

obszedł konia i dosiadł go od drugiej strony. Przeszkadzało mu własne kalectwo, zwłaszcza że przed pożarem szczycił się doskonałą kondycją.

- Jedziemy sprawdzić ogrodzenie przy północnej granicy - poinformował Harleya. - Jak tylko Jenkins skończy śniadanie, każ mu zamontować

nową bramę.

102 PORA NA MIŁOŚĆ

- Najpierw trzeba ją odebrać ze sklepu - oznajmił zarządca. - Wczoraj nie zdą...

Cy posłał mu spojrzenie, które mogłoby zmrozić wodospad. Nic nie powiedział. Ale nie musiał.

- W porządku, szefie. Już idę; powiem, żeby natychmiast brał się do roboty. - Harley ruszył

biegiem do budynku, w którym mieszkali pracownicy rancza.

- Co to za jeden? - spytał Eb, kiedy wyjechali za teren obejścia.

- Mój nowy zarządca - odpowiedział Cyrus.

Pochyliwszy się w stronę przyjaciela, dodał teatralnym szeptem: - Najemnik, wyobraź sobie. Tego lata wybrał się w swoją pierwszą misję.

- No proszę! Kto by pomyślał, że na tym naszym zadupiu mieszka prawdziwy bohater?

- Bohater? Jak znam życie, jego misja polegała

na tym, że przez dwa tygodnie biwakował w lesie

z grupą mieszczuchów i chronił ich przed spotkaniem

z niedźwiedziem.

Eb zarechotał pod nosem.

- Pamiętasz, jacy byliśmy w jego wieku? Koniecznie chcieliśmy paradować w bojowym rynsztunku.

A potem się dowiedzieliśmy, że prawdziwy najemnik stara się jak najmniej rzucać w oczy.

- Masz rację, nie różniliśmy się od Harleya

- przyznał Cy. - Roznosiła nas energia; nie mogli

śmy się doczekać pierwszej misji.

- Uśmiechy nie schodziły nam z twarzy - powiedział z zadumą Ebenezer. - Potem całymi latami się
Diana Palmer 103

nie uśmiechałem, zapomniałem, jak to się robi.

Wbrew pozorom, życie najemnika nie jest romantyczną przygodą. I nawet największe zarobki nie wynagradzają stresu, jaki trzeba znosić dzień po dniu.

- Wielu osobom pomogliśmy...

- To prawda. Ale najbardziej dumny byłem z tego,
że udało nam się rozwalić kokainowy interes Lopeza
w Ameryce Środkowej, a jego umieścić za kratkami.

Tyle że znów jest na wolności; wrócił jak bumerang.

- Znałem jego ojca - oznajmił niespodziewanie

Cyrus. - To był porządny, uczciwy facet o wielkim

sercu. Pracował niedaleko stąd, w Victorii, jako

woźny, a wieczorami pochłaniał w domu książki.

Miał głód wiedzy, ciągle starał się poszerzać swoje

horyzonty. Zmarł wkrótce po tym, jak się dowiedział,

czym się zajmuje jego ukochany syn.

- Człowiek nigdy nie wie, co wyrośnie z jego

dzieci - powiedział Eb, wpatrując się w rozległą

przestrzeń przed sobą.

- Ja wiem, co by z mojego wyrosło. - Cy westchnął ciężko. - Jeden z nauczycieli w szkole Alexa miał wypadek. Alex postanowił założyć fundusz, aby

go wspomóc finansowo. Przeznaczył na ten cel całe

swoje kieszonkowe.

Twarz Cyrusa wykrzywiła się w grymasie bólu.

Mężczyzna z trudem przełknął ślinę, starając się

powstrzymać łzy. Czas nie leczył ran. Mimo upływu

tyłu lat wspomnienia nadal przyprawiały go o bolesne klucie w sercu. Może schwywanie Lopeza pomoże mu odzyskać spokój i równowagę psychiczną?

104

PORA NA MIŁOŚĆ

- Złapiemy drania - powiedział Eb, przerywając

ciszę. - Jeśli będzie trzeba, wezwę na pomoc najlepszych fachowców z całego świata. Ale złapiemy go.

Otrząsnąwszy się z posępnej zadumy, Parks zerknął na przyjaciela.

- Chciałbym spędzić z nim pięć minut sam na

sam.

- Wykluczone! - Eb wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Dobrze wiem, co potrafisz zdziałać w pięć minut, a Lopez musi zostać sprawiedliwie osądzony.

- Już raz był.

- Owszem, na wschodnim wybrzeżu. Tym razem

postaramy się przyskrzynić go tu, w Teksasie. Postaramy się również, żeby zajął się nim najlepszy oskarżyciel w całym stanie. Hartowie są spokrewnieni ze stanowym prokuratorem generalnym; to ich brat.

- Faktycznie; wyleciało mi to z głowy. - W o-

czach Parksa pojawił się błysk nadziei. - No dobra,
dam przysięgłym jeszcze jedną szansę. To nie ich
wina, że Lopez stać na obrońców w garniturach
od Armaniego.

- Słusznie. A Lopez... może przyłapiemy go na
gorącym uczynku, na rozprowadzaniu narkotyków
albo na praniu pieniędzy? Wtedy ludzie z DEA będą
mieli ułatwione zadanie.

Dojechali do północnej granicy posiadłości Parksa; niedaleko za ogrodzeniem rozciągał się ogromny
plac budowy. Zatrzymali się za kępą drzew rosnących przy strumyku. Ebenezer zdjął z szyi lornet-
Diana Palmer

105

kę, przyłożył do oczu, następnie podał ją przyjacielowi, który również sprawdził, jak postępuje
budowa.

- Rozpoznałeś któregoś z kręcących się tam facetów? - spytał Cy, oddając lornetkę.

Eb pokręcił przecząco głową.

- Nie. Ale podejrzewam, że wielu z nich ma
kryminalną przeszłość. Lopez nie zwraca uwagi na
odsiadki czy wyroki. Po prostu zatrudnia ludzi,
którzy słuchają poleceń i nie zadają pytań. - Na
moment zamilkł. - Psiakrew! Centrum dystrybucji!

Tylko tego nam potrzeba!

- Warto pogadać z szeryfem Elłiottem. Chociaż
nie, lepiej sam z nim pogadaj. On i ja mamy na
pieńku.

- Pamiętam. Zdaje się, że posprzeczaliście się

w sprawie letniego obozu?

- Skoczyliśmy sobie do gardeł - przyznał Cy

z miną winowajcy. - Od tamtej pory trochę złagodniałem.

- Komu ty to mówisz? - spytał ze śmiechem Eb,

naciągając kapelusz głębiej na czoło. - Ruszajmy,

zanim nas przyuważą.

- Widać kilku zbliżających się typów.

- Ty widzisz ich, oni ciebie.

- Może się przestraszą? - Cy wyszczerzył zęby.

Eb pokręcił rozbawiony głową. Uśmiech rzadko

gościł na posępnym obliczu przyjaciela. Po chwili

obaj zawrócili i pogalopowali w stronę stajni.

Po południu Ebenezer pojechał na starą farmę

106

PORA NA MIŁOŚĆ

Johnsonów, żeby zabrać swych uczniów na trening

z samoobrony.

Na jego widok Sally rozpromieniła się. Zanim

jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Stevie wpadł

do holu jak wichur i z dzikim okrzykiem radości

rzucił się Ebowi na szyję.

- Jak Jess? - spytał Eb, kiedy wyszli w trójkę na

zewnątrz.

Skrzywiwszy się, Sally obejrzała się przez ramię.

- Parę minut temu pojawił się Dallas. Nawet nie zamienili z sobą słowa, ale atmosfera jest naładowana elektrycznością.

- No cóż. Prędzej czy później dojdą do jakiegoś porozumienia.

- Chcesz się założyć? - Sally uniosła pytająco brwi. - Czuję, że mi dziś szczęście sprzyja.

Śmiejąc się wesoło, Ebenezer zapakował towarzystwo do pikapa. Nie zamierzał się zakładać, że Jess z Dallasem pogodzą się w bliżej nieokreślonej przyszłości. Nie był hazardzistą.

- Znasz się na sprzęcie do inwigilacji? - spytała zniecierpliwiona dziewczyna.

Popatrzył na nią, jakby była niespełna rozumu.

- Z moją przeszłością? A jak ci się wydaje?

Parsknęła dźwięcznym śmiechem.

- Ojej, przepraszam. Kretynka ze mnie! Po prostu chciałam się dowiedzieć, czy przez ściany domu naprawdę można podsłuchać czyjąś rozmowę? Jess twierdzi, że tak. Wymieniłam nazwisko Lopeza, a ona mnie natychmiast uciszyła. Powiedziała, że

Diana Palmer

107

musimy uważać, co mówimy, bo wróg może słyszeć nasze każde słowo.

Na moment oderwał spojrzenie od drogi i skierował je na profil dziewczyny.

- Wiele musisz się jeszcze nauczyć - rzekł. - Na szczęście masz dobrego nauczyciela.

Zaparkowawszy wóz przed domem, wprowadził swoich gości do środka. Chłopca zostawił w kuchni z kucharzem Carlem, który obiecał przygotować mu pyszny deser lodowy, a sam ruszył z Sally długim korytarzem do przestronnego pokoju wypełnionego po brzegi sprzętem elektronicznym.

Wskazał dziewczynie krzesło, po czym włączył kamerę; na ekranie pojawiło się na dwóch kowbojów, którzy przy biegnącej przez pastwisko wyboistej ścieżce naprawiali zepsuty traktor.

Wcisnął przycisk. Nagle w pokoju rozległ się, całkiem wyraźnie, głos jednego z mężczyzn narzekających na współczesne narzędzia. Stare pilniki, nawet zardzewiałe, oznajmił, biją na głowę te dzisiejsze.

Rozmawiali normalnie, wcale nie głośno. Mikrofon musiał być zamontowany na ścianie stodoły.

Sally popatrzyła na Eba z niedowierzaniem w oczach.

Wyłączył dźwięk. W pokoju zapadła cisza.

- Większość nowoczesnych urządzeń może

uchwycić szept z odległości paruset metrów. - Wskazał na półkę, na której stało kilkanaście dziwnie wyglądających lornetek. - To noktowizory - wyjaśnił.

108

PORA NA MIŁOŚĆ

- Dzięki nim w bezksiężycową noc widać absolutnie wszystko. Są również inne, które reagują na ciepło wydzielane przez człowieka...

- Na ciepło...? Chyba żartujesz!

- Są miniaturowe kamery ukryte w książkach

i paczkach papierosów. Broń, którą można rozłożyć

na części i ukryć w bucie. Mamy też coś takiego...

Wysunął rękę, demonstrując zegarek, z pozoru

normalny, z tarczą i wskazówkami. Po chwili coś

wcisnął, coś przekręcił i nagle ze środka wyskoczyło

groźne lśniące ostrze. Sally głośno wciągnęła powietrze.

Żarty się skończyły, widział to po jej spojrzeniu.

Patrząc na Eba, ujrzała przeszłość. Jego przeszłość.

Zmrużył oczy.

- Nigdy nie zastanawiałaś się, czym tak naprawdę zajmowałem się jako najemnik?

Potrząsnęła przecząco głową. Krew odpłynęła jej

z policzków.

- Tam, dokąd jeździłem, niebezpieczeństwo czyhało na każdym kroku. Czasy były bardzo niespokojne. Dopiero parę lat temu przestałem spoglądać za siebie, by sprawdzić, czy nic mi nie grozi, i siadać

tak, by zawsze za plecami mieć ścianę. - Poglądził ją

delikatnie po twarzy. - Ludzie Lopeza na pewno też

mają świetny sprzęt. Usłyszają twój głos przez grubą

ścianę, nawet jeśli będzie włączony telewizor. Pamiętaj o tym. Nie mów nic, co wolałabyś zachować w tajemnicy.

- Ten Lopez... to groźny typ, prawda?

Diana Palmer 109

- Najgroźniejszy, jakiego znam. Wynajmuje płatnych morderców. Nie ma sumienia, nie ma skrupułów. Zrobi wszystko, aby pomnożyć swój majątek.

Gdyby nie zdradził go jeden z jego ludzi, nigdy nie trafiłby do więzienia w Stanach. To był prawdziwy fuks.

Sally rozejrzała się nerwowo.

- A teraz nas nie podsłuchuje?

Ebenezer uśmiechnął się szeroko.

- Nie. Spokojna głowa.

- Wiesz, w tym pokoju czuję się trochę jak na planie „Gwiezdných wojen”.

- Skoro o tym mowa, to może ty i Stevie mielibyście ochotę wybrać się ze mną na nowy film science-fiction?

- Serio? - ucieszyła się.

- Serio.

Na samą myśl, że będą siedzieć koło siebie w ciemnej sali kinowej, ogarnęło go miłe podniecenie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy przeszli od upadków do chwytów, trening zaczął sprawiać jej znacznie większą przyjemność.

Podobało jej się nie tylko to, że zdobywa nowe umiejętności, ale również stały kontakt fizyczny z przystojnym nauczycielem. Nie potrafiła tego przed nim ukryć.

Stevie również ćwiczył z entuzjazmem. I kiwał z powagą głową, kiedy Ebenezer tłumaczył mu, aby w ten sposób nigdy nie próbował bić się z kolegami

w szkole. Mimo młodego wieku chłopiec zdawał się rozumieć, że wschodnie sztuki walki może uprawiać dla zabawy jedynie po szkole na macie, nigdy zaś w czasie lekcji lub na boisku.

Diana Palmer

111

- To ważne - powiedział Eb, kiedy Sally go o to spytała. - Człowiek musi umieć nad sobą panować.

Ludzie, którzy oglądają filmy o wschodnich sztukach walki, automatycznie zakładają, że uczymy dzieci, jak się bić. A to nieprawda. Uczymy je

pewności siebie i wiary we własne siły. Jeśli dziecko wie, że poradzi sobie w każdej sytuacji, nie będzie prowokowało bójki tylko po to, żeby się

o tym przekonać. To brak wiary w siebie i niska

samoocena pchają młodzież do agresywnych zachowań.

- A także samotność oraz brak kontaktu z rodzicami - wtrąciła cicho dziewczyna. - W dzisiejszych czasach na ogół oboje rodzice muszą pracować, żeby

utrzymać dom, a to się odbija na dzieciach. Każdy

członek gangu młodzieżowego powie ci, że przystąpił do gangu, bo tęsknił za poczuciem przynależności. Ale jak to zmienić? Co zrobić, aby rodzice mogli godziwie zarabiać, a jednocześnie mieć czas

na wychowywanie dzieci?

Wsparłszy ręce na biodrach, przez moment uważnie się jej przyglądał.

- Gdybym znał odpowiedzi na takie pytania,

ubiegałbym się o urząd burmistrza. Albo komisarza

policji.

Uśmiechnęła się.

- Przestępcy by zwiewali na sam twój widok.

- Żebyś wiedziała! Zaprowadzenie porządku

w prowincjonalnym mieście to łatwizna w porównaniu z tym, czym się zajmowałem.

112

PORA NA MIŁOŚĆ

Nie zwracali uwagi na Steviego, który szalał na
macie, doskonaląc upadki.

- Wiesz, oglądałam niedawno stary film o najemnikach... Bohaterowie chodzili uzbrojeni po zęby.

Granaty, małe wyrzutnie raketowe to był ich chleb
powszechny. Czy ty...?

Ebowi oczy pociemniały.

- Co ja?

- Też mieliście broń?

- Owszem, broń palną, broń sieczną, broń chemiczną, nowoczesne kamery, podsłuchy, nadajniki oraz
wszelkiego rodzaju materiały wybuchowe. Ale

w dzisiejszych czasach praca najemnika polega głównie na zbieraniu informacji, a nie na strzelaniu.
A to

- dodał z cierpkim uśmiechem - bywa nudne jak flaki

z olejem.

Zdziwiła się.

- A ja myślałam, że najemnicy prowadzą ustawiczną walkę...

Ebenezer wzruszył ramionami.

- Walczą, jeśli zostaną przyłapani na szpiegowaniu. Nas rzadko łapano; byliśmy dobrzy.

- Dallas należał do twojej grupy, prawda?

- Tak. Również Cy Parks i Micah Steele.

Sally wytrzeszczyła oczy.

- Cy Parks był najemnikiem?

- Nie zauważyłaś, że ma trudności z nawiązywaniem kontaktów z innymi ludźmi? - spytał Eb.

- Trudno nie zauważyć. Ale w jego stanie...

- No właśnie, w jego stanie. Między innymi

Diana Palmer

113

dlatego się wycofał. Był w grupie, która trochę ponad

dwa lata temu pomogła rozbić organizację Lopeza.

Oczywiście najbardziej przyczyniła się do tego

Jess... Lopez odwołał się od wyroku, sprawa się

ciągnęła. W końcu pół roku temu trafił za kratki, ale

jak wiesz, ponownie jest na wolności.

- Ponad dwa lata temu? - Sally zamyśliła się.

- Mniej więcej w tym czasie Cy zamieszkał w Jacobsville.

- Tak. Po tym, jak jeden z ludzi Lopeza podpalił

mu dom w Wyomingu. W pożarze mieli zginąć

wszyscy, a zginęła tylko żona Parksa i syn. Parksowi,

który akurat nie spał, udało się wydostać na zewnątrz.

Twarz Sally wykrzywiła się w grymasie bólu.

- Ale dlaczego? Po co Lopez kazał podkładać ogień?

- Tak się mści na wrogach - odparł Eb. - Nic

tylko próbuje pozbawić życia człowieka, który go

skrzywdził lub zdradził, ale również całą jego rodzinę. Nawet sobie nie wyobrażasz, do jakich rzezi dochodziło w Meksyku, kiedy ktoś mu się sprzeciwiał. Na ogół jednak oszczędza dzieci; zwykle stara się ich nie ruszać.

- Jak to możliwe, że tacy ludzie żyją wśród nas?

Że...

- Niestety, świat nie jest idealny. Dlatego zależy mi, żebyś przeszła przyspieszony kurs samoobrony.

- Tamtej nocy, kiedy złapałam gumę, i tak bym się nie zdołała obronić - mruknęła. - Gdybyś nie nadjechał... - Wzdrygnęła się.

114

PORA NA MIŁOŚĆ

- Na szczęście wszystko się dobrze skończyło.

Nie wracaj do tego. Nie warto.

Przez moment spoglądała z z troskaniem na jego poznaczoną bliznami twarz.

- O czym myślisz? - spytał z uśmiechem.

- Że wtedy przed laty zupełnie cię nie znałam

- przyznała cicho. - Stworzyłam sobie całkiem

falszywy obraz Ebenezera Scotta. Żyłam w świecie fantazji...

- A ja w świecie koszmaru. Tamtego wiosennego

dnia wróciłem do domu po zażartych walkach w Afryce. W jednym z krajów wojskowi, pod dowództwem komunistycznego generała, dokonali krwawego zamachu stanu. Próbowaliśmy pomóc rządowi odzyskać władzę. W trakcie walk straciłem prawie

cały swój oddział, w tym wielu przyjaciół. Urzędujący prezydent został wysadzony w powietrze. To był straszny czas...

Ku jego zaskoczeniu Sally wymieniła nazwę kraju, o którym mówił.

- Akurat omawialiśmy to na lekcjach historii

- powiedziała. - Oczywiście, sześć lat temu nie miałam zielonego pojęcia, czym ty naprawdę się zajmujesz. I że bierzesz udział w tych walkach.

Napotkał jej wzrok. W oczach Eba Sally dojrzała wyraz ogromnego znużenia.

- Gdy się jest daleko i obserwuje zdarzenia w telewizji, to wszystko wygląda zupełnie inaczej. Od tamtej pory skoncentrowałem się na pracy wywiadowczej. Wojna to paskudna sprawa.

Diana Palmer 115

Przypomniała sobie, że wtedy zauważyła świeże

blizny na jego twarzy. Wówczas wydawało jej się, że

skaleczył się podczas robót na ranchu. Pogrążona we

wspomnieniach, wpatrywała się w Eba tak intensywnie, że w końcu uniósł pytająco brwi.

- Przepraszam - szepnęła.

Podszedł krok bliżej i delikatnie ujął ją za brodę,

zmuszając, by napotkała jego wzrok. Ten lekki dotyk

sprawił, że serce zabiło jej mocniej. Właściwie nie

tyle chodziło o sam dotyk, o fizyczną bliskość, ile

o to, w jaki sposób na nią patrzył. Tak jakby chciał

zamknąć ją w ramionach i zmiażdżyć jej usta w namiętym pocałunku.

Cofnęła się, odruchowo zerkając na swojego ciotecznego braciszka, który z niestrudzonym zapałem atakował worek treningowy.

- Nie zapomniałem o obecności Steviego - oznajmił chrapliwie Eb.

Przeniósł spojrzenie z jej oczu na usta. Nawet

potargana i bez makijażu była śliczna.

- Któregoś wieczoru zabiorę cię gdzieś na kolację. Będziemy tylko we dwoje. W czasie twojej nieobecności Dallas chętnie zaopiekuje się Jessiką i Steviem.

Uświadomiła sobie, że przez kilka cudownych minut nie myślała o zagrożeniu. Teraz znów wróciło poczucie niepewności i strachu.

Ebenezer wygładził palcem zmarszczkę, która pojawiła się na jej czole.

- Nie denerwuj się. Mam wszystko pod kontrolą.

116

PORA NA MIŁOŚĆ

- Liczę na to - mruknęła Sally. - Czy Parks wie, że Lopez opuścił mury więzienia?

- Owszem. - Przeczesał ręką gęste włosy. - Facet jest w gorącej wodzie kąpany. Muszę na niego uważać. Nawet przed śmiercią żony i syna nie grzeszył cierpliwością, a teraz... Z żoną różnie mu się układało, ale za syna dałby się pokroić. Uwielbiał chłopaka. I nie spocznie, póki Lopez przebywa na wolności. Jeśli, nie daj Boże, sam pierwszy go dopadnie, to Lopez na pewno nie trafi za kratki, tylko na cmentarz. - Na moment Eb umilkł. - Pamiętaj, nigdy nie działaj pod wpływem gniewu. Gniew odbiera rozum. Wtedy łatwo jest zginąć.

- Parksowi trudno się dziwić - oznajmiła współczującym tonem Sally. - Biedny człowiek.

- Nie lituj się nad nim. Chociaż ma niesprawną

rękę, wciąż niejednego zdołałby pokonać.

- Wcale nie myślę o nim jak o kalece! - oburzyła

się. - Przeciwnie, uważam, że jest niesamowicie

seksownym gościem.

- Lepiej trzymaj się od niego z daleka.

- Co takiego? - spytała z niedowierzaniem.

- Słyszałaś, co powiedziałem.

- Nie jestem twoją własnością... - zaczęła.

- Wiem. Ale zamiast myśleć o Parksie, myśl

o mnie. - Wziął do ręki jej dłoń. - Jaka miękka.

I ładna. Długie palce o krótkich, zadbanych paznokciach, bez ozdób...

- Mam kilka pierścionków, większość srebrnych

z turkusowymi oczkami, ale rzadko je wkładam.

Diana Palmer

117

Odruchowo pogładziła złoty sygnet z onyksem,

który Eb nosił na małym palcu lewej ręki.

- Należał do mojego ojca - wyjaśnił z powagą.

- Tata był niesamowicie dzielnym żołnierzem, choć

nie najlepszym ojcem.

- Tęsknisz za nim? - spytała łagodnie.

- Czasami. - Popatrzył na sygnet. - Przekażę go

mojemu synowi. Jeśli się go kiedyś doczekam.

Na myśl o tym, że mogłaby wydać na świat dziecko Eba, zakręciło się jej w głowie. Ale nic nie powiedziała. Ebenezer wziął głęboki oddech, jakby zamierzał coś dodać, ale w tym momencie w ciszę wdarł się podniecony głos Steviego.

- Hej, Sally! Zobacz, co potrafię! - zawołał

chłopiec i całej siły kopnął worek.

- Brawo, tygrysie! - pochwalił go Eb.

- Muszę to jeszcze solidnie poćwiczyć - oznajmił

Stevie, powtarzając cios. - Chcę być mistrzem.

- Tak? A dlaczego? - zaciekawił się Eb.

- Żebym mógł przyłożyć temu wielkiemu blondynowi, przez którego mamusia stale płacze.

- Chodzi ci o Dallasa? - spytała Sally.

- No właśnie. - Ciemne oczy chłopca załśniły

gniewnie. - Płakała wczoraj wieczorem, a kiedy

zapytałem, co się stało, odparła, że on, ten Dallas, jej nienawidzi.

Ebenezer podszedł do chłopca i przykucnął na

jedno kolano.

- Posłuchaj, Stevie - rzekł z powagą. - Twoja

mamusia i Dallas znają się od bardzo dawna. Kiedyś,

118

PORA NA MIŁOŚĆ

przed wieloma laty, posprzeczali się i nigdy się nie

pogodzili. Dlatego twoja mama płakała. Oboje są

wspaniałymi ludźmi, Stevie, ale czasem nawet najwspanialsze osoby potrafią się pokłócić i śmiertelnie na siebie obrazić.

- O co się pokłócili?

- Nie wiem, tygrysie - odpowiedział nie całkiem

zgodnie z prawdą Eb. - Może sami ci kiedyś powiedzą. W każdym razie Dallas nie jest złym człowiekiem.

- Kuśtyka - stwierdził z zafrasowaną miną chłopiec.

- Tak. Został postrzelony.

- Postrzelony? Z karabinu? Serio? - Stevie objął

Eba za szyję. - Kto do niego strzelał?

- Niedobrzy ludzie. O mało nie umarł, wiesz?

Dlatego teraz, chodząc, podpira się laską. I dlatego

ma tyle blizn na ciele.

Stevie przyłożył rączkę do twarzy Ebenezera.

- Ty też masz pełno blizn.

- To prawda.

- Czy do ciebie też strzelano?

- Wielokrotnie - przyznał Ebenezer. - Broń palna

bywa bardzo niebezpieczna. Ale ty o tym wiesz, co?

- Wiem - przytaknął chłopiec. - Jeden z moich

kolegów postrzelił się, kiedy bawił się przed domem

pistoletem swojego taty. Strasznie leciała mu krew,

ale teraz już nic mu nie jest. Mamusia powiedziała

mi, że dzieciom nie wolno dotykać **broni, nawet jeśli**

myślą, że jest nienabita.

Diana Palmer 119

- Masz bardzo mądrą mamusię.

- Ale on... ten Dallas, jej nie lubi. - Chłopiec
zasepił się. - Ciągłe chodzi taki skrzywiony. Na
szczęście mama tego nie widzi.

- Posłuchaj, Dallas nigdy by twojej mamy nie
skrzywdził - rzekł stanowczym tonem Eb. - On
przyjeżdża, żeby ją chronić. Wtedy, jak ciebie nie ma
w domu.

- Rozumiem. Bo jak jestem, to sam ją chronię.

Jestem silny. Widziałeś, jak mocno kopnąłem worek?

- Widziałem. Ale musisz kopnięcie wyprowadzać z kolana. - Ebenezer dźwignął się z maty.

- Poczekaj, zaraz ci zademonstruję.

Sally z uśmiechem przysłuchiwała się ich rozmowie, a potem z przyjemnością obserwowała wspólne
ćwiczenia. Jaka szkoda, przemknęło jej przez myśl, że Stevie nie lubi Dallasa. Kiedyś się do niego
przekona, nie miała co do tego cienia wątpliwości.

Na razie jednak inne sprawy zaprzętały jej głowę.

W drodze do domu Ebenezer zatrzymał się przy
cukierce, w której kupił trzy owocowe sorbety.

- To nagroda za tortury, jakim was poddaję - wyjaśnił z ironicznym uśmiechem.

Dorośli usiedli przy stoliku pod oknem, Stevie zaś

udał się na zwiedzanie - na stojakach przy kasie

leżało mnóstwo tandetnych, lecz jakże fascynujących zabawek.

- To urodzony sportowiec - powiedział Eb, obserwując chłopca.

PORA NA MIŁOŚĆ

- W przeciwieństwie do mnie - zażartowała Sally, która często musiała powtarzać jakieś ruchy dziesiątki razy, żeby w końcu zasłużyć na pochwałę.

- Jesteś sporo od niego starsza - zauważył Eb.

- Dzieciaki wszystkiego uczą się szybciej niż dorośli.

Dlatego naukę języków obcych zaczyna się dziś już

w pierwszej klasie.

- A propos obcych języków, znasz jakieś? - spytała nagle.

- Kilka. Romańskie, z dziesięć dialektów afrykańskich i rosyjski.

- O rany!

- Znajomość języków bardzo przydaje się w moim fachu. Jak się jedzie do obcego kraju, trzeba umieć się dogadać z miejscowymi. Inaczej łatwo można

zginąć.

- Na studiach musiałam chodzić na lektorat. Wybrałam język hiszpański. W okolicy mieszka sporo ludzi pochodzenia latynoamerykańskiego, więc

uznałam, że znajomość hiszpańskiego okaże się po

żyteczna. Z początku nie byłam zachwycona, ale

potem... - Oczy jej lśniły. - To niesamowite móc

czytać książki w oryginale, a nie w tłumaczeniu.

Nawet nie przypuszczałam, że lektura „Don Kichota” sprawi mi taką frajdę.

- A przecież im starsza książka, tym trudniej się

ją czyta. Słowa często mają dziś inne znaczenie.

Z kolei wiele współczesnych powieści pisanych jest

w języku konkretnej prowincji...

- Wiem, na przykład Juan Gallardo, matador

z powieści Blasco Ibaneza, posługuje się wyłącznie dialektem.

- To prawda.

Sally wytarła ręce o papierową serwetkę.

- Po przeczytaniu tej książki zainteresowałam się

walką byków. W Internecie znalazłam stronę z życiorysami matadorów. Zobaczyłam na niej nazwiska ludzi, których Blasco Ibañez wymienia i którzy brali

udział w korridach na przełomie dziewiętnastego

i dwudziestego wieku.

- Dopiero lektura jego powieści uświadamia

człowiekowi, jak groźne są walki byków. Myślę, że

autor często siadywał na trybunach.

- Podobnie jak wielu innych hiszpańskich pisarzy. Choćby Lorca; napisał wiersz o śmierci swojego przyjaciela Sancheza Mejiasa, który zginął na arenie.

Eb odgarnął Sally z oczu kosmyk włosów i uśmiechnął się.

- Brakowało mi takich rozmów. Wprawdzie spora część facetów, których trenuję, ma wyższe wykształcenie, ale... Na przykład Micah Steele, który dorabia u mnie jako konsultant, skończył medycynę;

wcześniej pracował w jednym z najlepszych szpitali

na Wschodnim Wybrzeżu.

- Dlaczego zrezygnował z zawodu lekarza? Przecież musiał studiować tyle lat, żeby uzyskać dyplom...

- Nikt tego nie wie, a od niego samego nie sposób

nic wydobyć. Jedyne informacje, jakie mamy na jego

temat, pochodzą od ojca Micaha, który był prezesem

banku. Po zawale przeszedł na emeryturę. Teraz

122

PORA NA MIŁOŚĆ

staruszką opiekuje się Callie, siostra przyrodnia

Micaha. Ojciec i syn od lat nie utrzymują z sobą

kontakt, właściwie odkąd stary rozwiódł się z matką

Callie.

- Nie wiesz, dlaczego się rozwiedli?

Ebenezer wzruszył ramionami.

- Chodzą słuchy, że stary przyłapał żonę i syna

w niedwuznacznej sytuacji i wyrzucił oboje z domu.

- Biedny człowiek.

- Biedna Callie. Uwielbiała brata, a on odwrócił

się od niej. Nie chce mieć z nią do czynienia.

- Callie Steele...? Imię i nazwisko brzmią znajomo.

- Pracuje w miejscowej kancelarii prawnej - wyjaśnił Eb. - U Barnesa i Kempa.

- Faktycznie. Mhm, jaki miły dzień. - Sally

westchnęła błogo, spoglądając na Steviego, który

wciąż buszował wśród ustawionych na regałach towarów. - Człowiek zapomina o grożącym mu
niebezpieczeństwie...

- Swoją drogą, dziwi mnie, że Lopez nie daje

znaku życia. Dziwi i niepokoi. To nie w jego stylu.

- Może wystraszył się, że ci dwaj, którzy mnie

zaatakowali, zostaną aresztowani i zaczną śpiewać?

Ebenezer roześmiał się cierpko.

- Ale z ciebie idealistka. Gdyby się bał, zgładziłby ich, zanim zdążyliby cokolwiek powiedzieć. - Zasznurował usta. - Zresztą może zgładził? W tamtym środowisku nie popełnia się błędów. A temu, kto się

ich nie ustrzegł, nie daje się drugiej szansy.

Wzdrygnęła się.

Diana Palmer

123

- Drzwi zawsze trzymamy zamknięte - szepnęła.

- I uważamy na to, co w domu mówimy. A raczej

Jessica uważa - poprawiła się. - Dopóki nie pokaza

łeś mi, jak działają kamery i mikrofony, nie wierzy

łam, że z odległości paruset metrów można podsłuchać czyjąś rozmowę.

- Można, można. Dlatego musisz stale mieć się

na baczności. Jeden z moich ludzi bez przerwy

obserwuje wasz dom, ale ty również staraj się przestrzegać zasad bezpieczeństwa.

- Wiem. I odtąd będę sumiennie informować cię,

kiedy i dokąd wychodzę. Przyrzekam.

Sięgnąwszy nad stołem, ujął dziewczynę za rękę

i splótł palce z jej palcami. Pocierając kciukiem

wnętrze jej dłoni, przez chwilę milczał.

- Nie miałaś łatwego życia, prawda? - rzekł

po chwili, spoglądając jej w oczy. - Odkąd skończyłaś siedemnaście lat, nie zaznałaś wiele spokoju.

- Wiele nie - przyznała z łagodnym uśmiechem.

- Jednego się nauczyłam: że nie ma rzeczy stałych,

niezmiennych.

Scisnął ją mocniej za rękę. Jego twarz przybrała

tajemniczy, nieco posepny wyraz.

- Ja też się paru rzeczy nauczyłem.

- Jakich? - spytała zaintrygowana.

Popatrzył na ich splecione dłonie.

- Takich, że trzeba rozmawiać. Że niczego nie

wolno z góry zakładać.

Zmarszczyła czoło, nie bardzo wiedząc, o co mu

chodzi.

124

PORA NA MIŁOŚĆ

Roześmiawszy się cicho, puścił jej rękę.

- Mówiłem ci, że byłem zaręczony?

Skinęła głową.

- Maggie nie miała pojęcia, czym się zajmuję. Nie

pytała, w jaki sposób zarabiam na życie. Któregoś dnia

postanowiłem jej powiedzieć, ale przerwała mi.

Oświadczyła, że to nie ma znaczenia, że kocha mnie

i gdziekolwiek zostanę oddelegowany, ona ze mną

pojedzie. - W jego oczach pojawił się wyraz zadumy.

- Rodzice Maggie zginęli, kiedy była małą dziewczynką. Zaopiekowała się nią pewna bogata kobieta, która w tym samym czasie zaadoptowała jeszcze

jedno dziecko, chłopca starszego o Maggie o kilka lat.

Przyrodnie rodzeństwo wychowywało się razem, ale

nie było ze sobą zżyte. Ciągłe się spierali. Dlatego to ja zająłem się przygotowaniem do ślubu, a nie

brat

Maggie czy jej matka. Kupiłem suknię, obrączki, zamówiłem bukiet... - Skrzywił się; najwyraźniej wspomnienia wciąż sprawiały mu ból. - Czułem jednak wyrzuty sumienia, że mam tajemnice przed kobietą, z którą zamierzam spędzić resztę życia. Toteż dzień przed ślubem wyznałem jej, na czym polega moja praca. Maggie bez słowa położyła obrączki na stoliku w salonie, spakowała się i jeszcze tego samego wieczoru wyjechała z miasta. Dwa miesiące później poślubiła faceta dwukrotnie od siebie starszego.

Sally obserwowała Eba w milczeniu. Wiedziała, że był zaręczony, ale nie wiedziała, jak bardzo kochał narzeczoną. O tym, co się stało, wciąż nie potrafił spokojnie mówić.

Diana Palmer 125

- Później, kiedy już ochłonęła, nie przysłała ci listu? Nie zadzwoniła?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie mieliśmy żadnego kontaktu. Tydzień temu przypadkiem wpadłem na nią w Houston. Kobieta, która ją adoptowała, zmarła wkrótce po naszym zerwaniu.

Sally serce zabiło szybciej.

- Widzieliście się tydzień temu?

- Tak. Okazuje się, że Maggie niedawno została współnikiem w firmie inwestycyjnej, w której mam udziały. Aha, niedawno też owdowiała.

Umilkł. Wpatrywał się w Sally uporczywie, dopóki nie napotkała jego wzroku.

- Posłuchaj, jesteśmy przyjaciółmi, ty i ja. Będę cię ochraniał, ale nie liczę, że zaakceptujesz to, czym się zajmowałem w przeszłości i czym się trudnię obecnie.

Jesteśmy przyjaciółmi. Tym jednym zdaniem rozwiął jej marzenia. Oczywiście, że byli przyjaciółmi.

Ćwiczył z nią wschodnie sztuki walki, otaczał ją opieką, bronił jej przed potencjalnym atakiem ze strony bezwzględnego barona narkotykowego. Ale to nie znaczyło, że chciał dzielić z nią życie. Raczej wszystko wskazywało na to, że wcale nie miał takiej ochoty.

- Jeśli kobiecie zależy na mężczyźnie, to chyba byłaby gotowa zaakceptować wszystko? - spytała, starając się ukryć rozpacz, jaka ją przepełniała.

Ukryła skutecznie. Ebenezer skrzyżował w kostkach swoje długie nogi i westchnął głośno.

126

PORA NA MIŁOŚĆ

- Bo ja wiem? Maggie najwyraźniej tak nie uważała. Zresztą chciała być niezależna, mieć własne pieniądze...

- Moi rodzice też mieli osobne kasy. Niczym się nie dzielili - dodała, siląc się na lekki ton, po czym zerknęła na Stewiego. - Stevie, kochanie, pora wracać do domu.

Chłopiec przybiegł w podskokach, uśmiechnięty od ucha do ucha, i tuląc się do cioci, spojrzał na Eba, który wciąż siedział zadumany.

- Możemy zawieźć mamusi loda?

- Oczywiście. - Sally wyciągnęła z kieszeni dwa dolary. - Masz. Kup te czekoladowe o zerowej zawartości tłuszczu. Tylko powiedz, że chcesz je na wynos, w pojemniczku.

- Dobrze.

Ściskając pieniądze w garści, Stevie podszedł z powagą do kasy. Czuł się bardzo dorosły.

- Ja bym zapłacił - powiedział Eb.

- Wiem. Ale niech się dzieciak uczy, w końcu ma już sześć lat. Kiedyś będzie z niego naprawdę fajny facet - dodała cicho, nie spuszczając oczu z chłopca.

Ebenezer nic nie powiedział. Nagle ogarnęło go

uczucie klaustrofobii. Wstał od stolika, zebrał serwetki, wrzucił je do kosza na śmieci. Kiedy obejrzał

się przez ramię, zobaczył Stewiego, który szedł z białą plastikową torebką w ręce.

W drodze na farmę Johnsonów niewiele rozmawiali. Tych parę zdań, jakie wymienili, dotyczyło spraw neutralnych, takich jak widok za oknem.

Biedny Eb, pomyślała Sally; wciąż nie może pogodzić się z tym, jak potraktowała go narzeczona.

Przypuszczalnie Maggie bardzo go kochała, lecz po prostu zrozumiała, że nie wytrzyma napięcia. Teraz, kiedy Eb zrezygnował z niebezpiecznej pracy, mogliby zacząć wszystko od początku...

Ona była wdową, on prowadził specjalistyczne szkolenia, niedawno spotkali się w Houston... Na myśl o tym, czym to się może skończyć, Sally zrobiło się ciężko na sercu. Kiedy dojechali na miejsce, z wymuszonym uśmiechem podziękowała za lekcję, po czym szybko pobiegła za Steviem do domu.

Wycofując się z podjazdu, Ebenezer usiłował odgadnąć, co się stało. Dlaczego dzień, który zaczął się bardzo przyjemnie, zakończył się tak nijako?

Dlaczego Sally straciła humor?

Wcześniej, przed wyruszeniem z domu, skontaktował się ze znajomym z DEA. Używając bezpiecznej linii telefonicznej, przekazał mu wszystko na temat Lopeza oraz magazynu na obrzeżach Jacobsville. Spytał też, czy agencja rozważa możliwość

wysłania kogoś, kto spróbowałby przeniknąć do organizacji Lopeza. Znajomy odparł, że DEA wie o budowie magazynu, ale przeprosił, że nic więcej nie może zdradzić.

Eb nie naciskał; domyślił się, że do Jacobsville już

przybyli tajniacy, którzy próbują rozpracować organizację od środka. Nie zamierzał nikomu o tym wspominać. Nawet Cyrusowi.

128

PORA NA MIŁOŚĆ

Na jego prośbę Dallas monitorował urządzenia przekazujące informacje z farmy Johnsonów. Sally,

Jess i Stevie byli bezpieczni, nikt nie mógł się do nich zakraść niepostrzeżenie. Również na prośbę Eba

Dallas założył u Jess podsłuch telefoniczny. I całe szczęście.

Natarczywy terkot obudził Sally w środku nocy.

Numer był zastrzeżony, ale to nic nie znaczyło;

często dzwonili różni sprzedawcy, oferując swoje produkty. Tyle że zazwyczaj nie dzwonili o tak

nieprzyzwoitej porze. Zdawali sobie sprawę, że człowiek wyrwany ze snu raczej się wścieknie, niż ich wysłucha. A Sally, która prawie nie zmrużyła oka, bo

pół nocy rozpamiętywała rozmowę, jaką odbyła

z Ebem w cukierni, zdecydowanie nie była w nastroju do pogawędek z obcymi.

- Halo? - warknęła do słuchawki.

- Nie znacie dnia ani godziny - oznajmił lodowaty głos. - Jeśli do północy w sobotę Jessica nie poda nazwiska, możecie się spodziewać poważnych konsekwencji.

Była tak zaskoczona, że niechcący straciła telefon

na podłogę i przerwała połączenie. Przez chwilę stała

bez ruchu, przyciskając słuchawkę do ucha. Mimo

flanelowej koszuli, którą miała na sobie, dygotała

z zimna.

Ledwo postawiła telefon z powrotem na stoliku,

kiedy znów rozległ się terkot. Tym razem zawahała się. Serce waliło jej młotem. W ustach zaschło. Na czoło wystąpiły kropelki potu.

Diana Palmer

129

Chciała zignorować ostry dzwonek, lecz bała się.

Po chwili chwyciła słuchawkę.

- Dajemy jej ostatnią szansę - kontynuował głos, zupełnie jakby nie było żadnej przerwy w rozmowie.

- W sobotę punktualnie o północy musi zadzwonić pod wskazany numer i podać nazwisko. Jeśli spóźni się choć minutę, wszyscy poniesiecie konsekwencje.

Podyktowawszy numer telefonu, mężczyzna na drugim końcu linii rozłączył się.

Sally odłożyła słuchawkę na widełki. Przez moment wpatrywała się w nią ze śmiertelnym przerażeniem. Dom na pewno znajdował się pod obserwacją, ale czy Eb lub Dallas mieli włączony nasłuch? Czy

ktokolwiek słyszał jej rozmowę telefoniczną?

Telefon zadzwonił po raz trzeci. Z wściekłością chwyciła słuchawkę.

- Co jeszcze? - burknęła.

- Nie udało się ustalić, z jakiego numeru dzwonił twój rozmówca - rzekł spiętym głosem Ebenezer.

- Dobrze się czujesz?

Przełknęła ślinę, wzięła głęboki oddech i zamknę

ła oczy.

- Tak- odparła spokojnie. - W porządku. Słysz

łeś, co powiedział?

- Owszem. Proszę cię, nie denerwuj się.

- Nie denerwuj? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Nie denerwuj? Bandzior zagroził, że nas wszystkich pozabija.

- Nikogo nie zabije - zapewnił ją Eb. - I więcej

nie będzie ci groził. Zaraz się dowiem, co to za

130 PORA NA MIŁOŚĆ

numer, który ci podyktował. Kładź się spać, wszystkim się zajmę.

Na drugim końcu linii rozległ się sygnał ciągły.

- Mam powyżej uszu facetów, którzy wydają

rozkazy, a potem się rozłączają! - krzyknęła do

słuchawki.

Oczywiście Ebenezer jej nie słyszał, ale poczuła

się trochę lepiej, dając upust furii. Wróciła do łóżka,

przykryła się kołdrą i leżała, oszołomiona i roztrzęsiona, do samego rana. Tuż przed wyjściem do szkoły, pilnując się, by Stevie przypadkiem niczego

nie usłyszał, opowiedziała Jessice o tym, co się stało.

- Eb i jego kumple cały czas obserwują dom

- dodała pośpiesznie. - Ale uważaj, komu otwierasz

drzwi.

- Na razie nie mamy powodu do obaw - oznajmiła Jessica. - Może Lopez to wariat, ale działa w sposób racjonalny. Skoro postawił ultimatum i dal

mi czas do soboty, to wcześniej nie podejmie żadnych kroków. A my do dwudziestej czwartej w

sobotę na pewno coś wymyślimy.

- Wspaniale. - Sally westchnęła ciężko. - Mamy całe dwa dni. Do tego czasu Lopez i jego kumple wpadną w ręce policji i wylądują w pudle.

- Ten sarkastyczny ton zupełnie do ciebie nie pasuje - powiedziała z uśmiechem Jess. - No, ruszaj do pracy. Nic mi nie będzie.

Burcząc gniewnie pod nosem, Sally skinęła na Steviego i wyszła przed dom. Podświadomie czuła, że już nic nigdy nie będzie takie, jak dawniej. Wczo-

Diana Palmer

131

raj wysłuchiwała opowieści Ebenezera o ukochanej kobiecie, która porzuciła go dzień przed ślubem; sądząc po tym, jak o niej mówił, podejrzewała, że nadal darzy Maggie głębokim uczuciem. Potem, w nocy, dilerzy narkotykowi zagrozili, że zabiją ją, Jess oraz Steviego. Na miłość boską, dotychczas wiodła spokojne życie! Dlaczego nagle przemieniło się w koszmar?

Ebenezer nie poprawił jej humoru, kiedy zadzwonił z informacją, że numer podyktowany przez bandziora jest numerem skradzionego aparatu i nie sposób go zlokalizować, dopóki ktoś nie odbierze połączenia. A na razie nikt nie odbierał. Natomiast w sobotę o północy będzie zbyt mało czasu, żeby cokolwiek wysledzić. Ta informacja dobiła ją; o ma

ło się nie załamała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ebenezera nie na żarty zaniepokoiła wiadomość

przechwycona od Lopeza. Wiedział, że to nie były

czcze pogrozki. Lopez, podobnie jak jego sługusy,

był mściwy, bezlitosny i nie rzucał słów na wiatr.

Pozbawił życia wielu wrogów; nie zawaha się teraz

tylko dlatego, że Jessica jest kobietą. Miesiąc przed

swoim aresztowaniem kazał zgładzić szefa szajki

narkotykowej, który próbował go oszukać. Przerazająca była świadomość, do jakich granic może posunąć się człowiek opętany chęcią zysku.

Z pomocą Dallasa Eb zaczął opracowywać strategię na wypadek ataku. Farma Johnsonów znajdowała się w dość odosobnionym miejscu, lecz w pobliżu

Diana Palmer 133

było mnóstwo potencjalnych kryjówek. Należało

rozlokować w nich swoich ludzi, zanim przybędą

opłacane przez Lopeza zbiry, by wykonać rozkaz

szefa. Inne rozwiązanie nie wchodziło w grę, bo było

oczywiste, że Jessica nie zdradzi nazwiska swojego

informatora, nawet gdyby dzięki temu mogła uratować siebie i ocalić życie swoim najbliższym.

- Chyba możemy założyć, że to nie będą zawodowcy - rzekł cicho Dallas. - Pewnie po prostu wejdą, strzelając na oślep.

Ebenezer zmrużył oczy.

- Nie sądzę. Lopez wie, że tu mieszkam i że

zatrudniam doskonale wyszkolonych żołnierzy. Wie

również, że to z mojej inicjatywy Jessica z Sally

przeniosły się z Houston do Jacobsville. Facet jest

okrutny, bezwzględny, ale nie głupi. Jeśli zechce

pozbyć się Jess, przyśle swoich najlepszych ludzi.

- Psiakrew, masz rację - przyznał Dallas, z zatroskaną miną spoglądając na przyjaciela. - Hm, moglibyśmy zaproponować Jess, żeby przeniosły się

z małym do ciebie. Tu ich nikt nie dopadnie.

- To prawda. Ale co się odwlecze, to nie uciecze.

Jak wiesz, Lopez nigdy nie rezygnuje. Uzna ich

przeprowadzkę za drobną komplikację i zacznie

szukać innego sposobu, aby się zemścić. Zresztą

nawet jeśli tu zamieszkają, to przecież nie będą cały

czas siedzieć w zamknięciu. Sally ma pracę, a Stevie

chodzi do szkoły.

Przez dłuższą chwilę Dallas z zadumą wpatrywał

się w ścianę.

134

PORA NA MIŁOŚĆ

- Mały mnie nie lubi - mruknął. - Powiedział

matce, że uczy się karate, żeby rozkwasić mi nos.

- Pokręcił ze śmiechem głową. - Odważny z niego

dzieciak.

- Odważny i z charakterem. Szkoda, że musi

dorastać bez ojca.

Dallas otworzył usta, zanim jednak zdołał cokolwiek powiedzieć, Ebenezer uniósł rękę.

- Wiem, że Jess nie wyjawiała ci, czyim synem jest

Stevie. Ale teraz już chyba nie masz wątpliwości?

- Nie, nie mam. Ale co z tego? Ona nie chce rozmawiać ze mną na ten temat. Właściwie w ogóle nie chce ze mną rozmawiać. Kiedy przekraczam próg, natychmiast zamyka się w sobie i milczy aż do mojego wyjścia. Czasem z łaski mówi dwa słowa: dzień dobry i do widzenia.

- A potem szłocha pół nocy, bo myśli, że ją nienawidzisz.

Blondyn wytrzeszczył oczy.

- Co takiego?

- Dlatego Stevie chce rozkwasić ci nos - wyjaśnił

Eb. - Zawsze był bardzo opiekuńczy w stosunku do matki.

Dallas odetchnął z ulgą.

- No proszę! Kto by pomyślał? Czyli Jess jedynie udaje niezainteresowaną? - Wetknął ręce do kieszeni i oparł się o ścianę. - Pewnie nie ma szansy, żeby zdradziła Lopezowi nazwisko kapusia?

- Żadnej. - Eb przyjrzał się uważnie przyjacielowi. - Martwisz się...

Diana Palmer

135

- Oczywiście, że tak. Widziałem pokłosie Lopezowej zemsty. Ale wiesz, co mnie najbardziej

przeraża? - spytał. - To, że jeśli ktoś gotów jest

poświęcić swoją wolność lub życie, żeby cię dopaść,

to na ogół osiąga cel. Żadna ilość zabezpieczeń

nie powstrzyma zdeterminowanego zabójcy.

- My będziemy wyjątkiem, który potwierdza regułę - rzekł Eb. - Słuchaj, jedźmy do Parksa. Może wie, jak się skontaktować z tym Meksykaninem,

który w latach osiemdziesiątych walczył w grupie

Van Meera i Diega Laremosa. Później gość przeniknął do paru karteli narkotykowych i próbował rozbić je od środka.

- Grupą, o której mówisz, kierował J.D. Bre-

ttman. - Dallas uśmiechnął się szeroko. - Dziś

Brettman jest sędzią sądu okręgowego w Chicago.

Wyobrazasz sobie?

- Podobno Van Meer mieszka z żoną i dziećmi na ranczu w Górach Skalistych. A Laremos? Nie wiesz, co z nim?

- Przeszedł na emeryturę i osiadł z rodziną na

Jukatanie. - Dallas pokręcił głową. - Byli młodszy od

nas, kiedy zaczynali, i dorobili się pokaźnych fortun.

- Tak, wtedy praca najemnika wyglądała zupełnie inaczej. Czasy się zmieniły. Nam nigdy nie uszłoby na sucho to, czego oni się dopuszczali.

- Ebenezer sprawdził, czy ma w kieszeni kluczyki

samochodowe. - Cyrus zaprzyjaźnił się z Laremo-

sem, kiedy kilka lat temu dostał zlecenie od mieszkającego w Cancun bogacza. Może poznał wtedy

136 PORA NA MIŁOŚĆ
tego meksykańskiego agenta, który pomógł uwolnić

kumpla Laremosa z rąk porywaczy.

- Znam tego kumpla? - spytał Dallas, kierując się ku drzwiom.

- Nie wiem, ale na pewno o nim słyszałeś. Canton Rourke.

- O kurcze! Pan Software! Gość, który stracił cały majątek, musiał zacząć wszystko od nowa, a teraz ma potężną firmę wymienianą w Fortune 500?

- Tak. Okazuje się, że teściowie Rourke'a to

profesorowie uniwersyteccy, miłośnicy sztuki Majów, którzy latem jeżdżą na Jukatan na wykopaliska.

To długa historia. W każdym razie człowiek, o którego mi chodzi, ten, który uwolnił Rourke'a, czasem bierze różne zlecenia. Myślę, że bardzo by nam się przydał.

- Może ma jakieś użyteczne kontakty?

- Może. - Zająwszy miejsce za kierownicą, Eb

przekręcił kluczyk w stacyjce. - Na zlecenie rządu

meksykańskiego facet przeniknął do narkotykowego

podziemia i doprowadził do aresztowania wielu ważnych ludzi. Tacy jak on na ogół giną. To, że jemu udało się przeżyć, świadczy o jego inteligencji,

sprycie, umiejętnościach i farcie.

- Masz rację, przydałby nam się ktoś taki. Nawet jeśli DEA zdołała umieścić swoich szpiegów w strukturach organizacji Lopeza, wątpię, aby zechciała podzielić się z nami wiadomościami, jakie otrzyma.

- Dlatego liczę na Parksa. Cyrus niechętnie wraca

Diana Palmer

do przeszłości, ale myślę, że w tej sytuacji nie

odmówi nam pomocy.

- Szkoda, że rękę ma niesprawną.

- Na szczęście zawsze używał drugiej.

Parks stał z rękami skrzyżowanymi na piersi,

w kapeluszu zsuniętym nisko na czoło, z nogą opartą

o poręcz bramy zamykającej boks, w którym jego

młody zarządca Harley aplikował leki rocznemu

bykowi. Na dźwięk zbliżających się kroków obejrzał

się przez ramię.

- Wybraliście się na wycieczkę krajoznawczą?

- spytał, przeciągając słowa. Zaciekawiony powodem nieoczekiwanej wizyty, zmrużył oczy.

- Akurat dziś nie - odparł Eb. - Dziś potrzebujemy nazwiska.

- Czyjego?

- Faceta, który pracował z twoim kumplem Diego Laremosem. Może udałoby mu się przeniknąć do organizacji Lopeza.

Cyrus uniósł brwi.

- Chodzi o Rodriga? Chyba oszalałeś!

- Dlaczego?

- Laremos twierdzi, że facetowi odbiło. Popadł

w niełaskę. Nikt go nie chce zatrudniać, nawet do

najcięższych zadań.

- Czym się naraził? - spytał Dallas. Zauważył, że

młodzieniec w boksie podniósł głowę i bezwstydnie

przysłuchuje się rozmowie.

- W zeszłym roku spowodował na Jukatanie wypadek wojskowego śmigłowca. Później u wybrzeży
138

PORA NA MIŁOŚĆ

Cozumel wysadził w powietrze wart miliony dolarów ładunek kokainy, który władze usiłowały skonfiskować. Jakby tego było mało, rozbił w pościgach kilka wynajętych wozów, porwał samolot i włamał

się do rządowych pomieszczeń, z których zabrał parę

tajnych dokumentów i supernowoczesne urządzenia

podsluchowe, jakich nigdzie nie można kupić, chyba

że się jest gliniarzem. Potem wpadł w szal w barze

w Panamie, zmasakrował dwóch gości tak, że trafili

do szpitala, a sam zbiegł z walizką pełną forsy

należącą do Manuela Lopeza...

- Mówisz o tym samym Rodrigu, któremu federalni nadali kiedyś przydomek „Luzak”? - spytał zaskoczony Ebenezer.

- Dziś już go tak nie nazywają - odparł Cy.

- Raczej używają określenia „Świrus”.

- Na początku lat osiemdziesiątych walczył

w Afryce w grupie Laremosa i Van Meera. Potem oni

wrócili do Stanów, a on został; przyłączył się do innej

jednostki i działał dalej.

- Mniej więcej w tym okresie zaczął przyjmować

zlecenia od federalnych - wyjaśnił Cy. - Przynajmniej tak twierdzi Diego Laremos - dodał na użytek Harleya.

- Wiadomo, o co poszło w tym barze? - spytał

Dallas. - Dlaczego stracił panowanie nad sobą?

Cyrus wzruszył ramionami.

- Krąży sporo plotek, ale prawdziwych powodów

nie znam. - Przyjrzał się z namysłem swoim gościom. - Jeśli chcecie, żeby pomógł wam ścigać Diana Palmer

139

Lopeza, na pewno nie odmówi. Rodrigo nienawidzi

tej kanalii.

Ebenezer zerknął ponad ramieniem Parksa na

Harleya, który z rozdziawionymi ustami przysłuchiwał się rozmowie.

- Nie przejmujcie się nim - rzekł z uśmiechem

Cy. - Harley też jest najemnikiem.

Młodzieniec poderwał się na nogi.

- Może mógłbym się na coś przydać? - spytał

podniecony. - Wiecie, ja znam te nazwiska, Van

Meer, Brettman, Laremos. Czytałem o nich. To moi

idole, legendy!

- Zakręć butelkę, zanim wszystko wylejesz - polecił mu Cy. - A pytanie musisz skierować do Ebenezera. On wszystkim zawiaduje.

Harley pośpiesznie zakręcił butelkę.

- Panie Scott...? - Popatrzył błagalnie na Eba.

- Pewnie znalazłoby się jakieś zajęcie dla ciebie

- oznajmił z rozbawieniem Eb. Po chwili jednak

spoważniał. - Ale cała operacja jest ściśle tajna. Jeśli komukolwiek piśniesz o niej słówko, wylatujesz na

zbity pysk. Jasne?

- Jasne! - Harley pokiwał energicznie głową.

- Ale pamiętaj - wtrącił Cyrus. - Najpierw obowiązki na ranchu, a dopiero potem praca dla Eba.

Jesteś zarządcą, a nie komandosem.

- Tak jest, szefie!

- W gabinecie mam numer telefonu Rodriga

- kontynuował Cy, zwracając się do Ebenezera.

- Nie wiem, czy wciąż aktualny. Zaraz go przyniosę.

140

PORA NA MIŁOŚĆ

Wyszedł, zostawiając mężczyznę w stajni. Harley

nie potrafił ukryć radości.

- Nie pożałuje pan, panie Scott! Umiem strzelać

z każdej broni, posługiwać się nożem, znam wschodnie sztuki walki...

- Chłopcze - przerwał mu Eb. - Ja nie szukam

zamachowca. Szukam ludzi, którzy umieją słuchać,

śledzić, zbierać informacje.

- Aha. - Harleyowi zrzędnęła mina.

- W dzisiejszych czasach najemnik rzadko lata

z pistoletem - oznajmił z powagą Dallas. - Jak się

kogoś zastrzeli, nawet przestępcę, można wylądować

za kratkami.

Harley wytrzeszczył oczy.

- Ale... ale ja o tym czytałem! O tych ekscytujących walkach prowadzonych w Afryce...

Ekscytujących? - spytał cicho Eb.

- No tak! Człowiek sprawdza się na polu walki,

wyказuje odwagą... - Oczy lśniły mu z podniecenia.

Obserwując go, Ebenezer nabrał przekonania, iż

ten pełen zapału młody człowiek nigdy w życiu nie

widział trupa. Ba, pewnie nawet nie widział osoby

rannej w wyniku postrzału. Swoją wiedzę o „ekscytujących” walkach w afrykańskim buszu czerpał

wyłącznie z lektur.

- Mam nadzieję, że pan Parks nie zacznie mi

wynajdować dodatkowych zajęć -powiedział Harley

na widok zbliżającego się Cyrusa. - On lubi nudne,

zwyczajne życie; w ogóle nie ma w sobie żyłki do

przygód. Z niedowierzaniem słuchał moich opowie-

Diana Palmer 141

ści o dwutygodniowym pobycie w Ameryce Środkowej, dokąd wybrałem się z grupą najemników.

A było tam super!

- Z niedowierzaniem, powiadasz? - spytał Eb.

- No właśnie. Ale nic dziwnego, w końcu pan

Parks jest strażnikiem. Wprawdzie zna Laremosa, lecz

nie wie, na czym polega życie najemnika. Nie to, co

my, prawda?

Ebenezer z Dallasem wymienili porozumiewawcze spojrzenie. Najwyraźniej młody Harley sądził, że informacje Parksa na temat Rodriga pochodzą z drugiej ręki. Czyli nie orientował się, kim był jego pracodawca, zanim zajął się hodowlą bydła.

Dołączywszy do rozmawiających mężczyzn, Cy

wręczył Ebowi kartkę.

- To ostatni numer, jaki mam. W razie czego

zostaw wiadomość. Na pewno mu ją przekażą.

- Utrzymujesz kontakt z Larelosem?

- Dzwonimy do siebie raz do roku, przed świętami Bożego Narodzenia. Dorobił się już trójki dzieci.

Najstarsze chodzi do liceum. - Cy pokręcił głową.

- Cholera, starzeję się.

- Może inni, ale nie ty - sprzeciwił się Eb.

- Powinniśmy wracać. - Dallas spojrział na zegarek.

- Słusznie.

- A co ze mną? - spytał z przejęciem Harley.

- Odezwiemy się, jak przyjdzie pora - rzekł Eb.

O dziwo, zabrzmiało to bardziej jak groźba niż

obietnica.

142

PORA NA MIŁOŚĆ

Cyrus odprowadził gości do wozu, po czym wrócił

do stajni, żeby rzucić okiem na chorego byczka.

- Dobra robota, Harley - pochwalił zarządcę.

- Jeszcze będzie z ciebie ranczer.

Harley zamknął na zasuwę drzwi boksu.

- Skąd pan zna pana Laremosa? - spytał zaintrygowany.

- Mamy wspólnego znajomego - odparł Cy, unikając wzroku młodzieńca. - Diego nadal widuje się ze swymi kumplami z Afryki. Czasem opowiada mi,

co słyhać w środowisku dawnych najemników.

- Aha, tak właśnie myślałem - mruknął Harley

i wszedł do sąsiedniego boksu, żeby zaaplikować

cielakowi lekarstwo.

Parks uśmiechnął się pod nosem. Zdawał sobie

sprawę, że młodzieniec uważa go za nudnego, statecznego hodowcę, pozbawionego wyobraźni i odwagi, który nie ma najmniejszego pojęcia o fascynującym świecie tajnych agentów, a wszystko, co wie na ten temat, usłyszał od swojego przyjaciela

Laremosa. Bardzo dobrze; niech tak uważa. Wkrótce

przeżyje prawdziwy szok. W towarzystwie Eba,

Dallasa i innych zrozumie, co to jest przygoda,

ryzyko, niebezpieczeństwo, strach. Niektóre rzeczy

trzeba poznać na własnej skórze; takiego doświadczenia nic nie zastąpi.

Po powrocie na ranczo Ebenezer bezzwłocznie

wykręcił numer, który dostał od Parksa. Po dwóch

dzwonek odezwał się niski męski głos, który

Diana Palmer

143

w sposób zwięzły wydał instrukcje: proszę zostawić

swoje nazwisko, numer telefonu i natychmiast się

rozłączyć. Ebenezer wykonał polecenie. Parę sekund

później zadzwonił telefon.

- To ty na ranczu w Teksasie prowadzisz kursy ze

strategii i taktyki - rzekł ten sam niski głos.

- Tak.

- Czytałem o tym w piśmie branżowym. Myślałem, że jesteś jednym z tych „wakacyjnych” najemników, którzy cały rok siedzą przy biurku, a przez kilka tygodni urlopu bawią się w wojnę. Ale Laremos

wyprowadził mnie z błędu. Powiedział, że cię pamięta. Że walczyłeś razem z Parksem, który też mieszka w okolicach Jacobsville.

- Zgadza się. Stanowiliśmy zgrany zespół. Byli

z nami jeszcze Dallas Kirk i Micah Steele.

- Nie znam ich, ale Parksa znam dobrze. Słuchaj,

jeśli szukasz kogoś do tajnych zadań, obawiam się, że

trafiłeś pod zły adres. - W głosie mówiącego słuchać

było lekki akcent. - Nie podejmuję się też zagranicznych zleceń. W niektórych krajach, zwłaszcza Ameryki Środkowej, wyznaczono zbyt dużą cenę za moją głowę.

- To jest robota krajowa. Potrzebuję kogoś, kto

spenetruje kartel narkotykowy w Teksasie...

W słuchawce zaległa cisza.

- Znajdź człowieka śmiertelnie chorego, któremu

zostało najwyżej parę miesięcy życia - oznajmił

w końcu Rodrigo. - Po takiej robocie zwykle nie

wraca się do świata żywych.

144

PORA NA MIŁOŚĆ

- Cy Parks powiedział, że moja propozycja powinna ci się spodobać.

- A to dobre! Ciekawe dlaczego?

- Baron narkotykowy, przeciwko któremu usiłuję

zebrać dowody, to Manuel Lopez. Chcę doprowadzić

do tego, żeby resztę życia spędził w więzieniu.

Na drugim końcu linii rozległo się ciche przekleństwo, po czym nastąpił szczegółowy opis Lopeza, jego życia, działalności, pochodzenia, etyki, a raczej

jej braku.

- Wszystko się zgadza - powiedział Ebenezer.

- Mówimy o tym samym człowieku. To co, jesteś

zainteresowany?

- Zabiciem go, owszem. Osadzeniem w więzieniu nie bardzo; stamtąd może dalej prowadzić swój narkotykowy biznes.

- Gdyby on siedział, nasi ludzie mogliby dokładnie spenetrować jego organizację i doprowadzić do jej upadku - rzekł Eb, mając nadzieję, że pomysł

skusi Rodriga. - Mamy nóż na gardle. Osoba zaprzyjaźniona z naszą grupą znajduje się w niebezpieczeństwie, ponieważ nie chce ujawnić nazwiska człowieka z bliskiego otoczenia Lopeza, który wsypał go agentom DEA.

- Mów dalej - poprosił Rodrigo.

- Tą osobą jest była agentka rządowa. Przekonała

kumpla Lopeza, żeby pomógł jej zdobyć niezbite

dowody przeciwko Lopezowi. Dzięki tym dowodom

Lopez trafił za kratki. Został czasowo zwolniony

z powodu jakichś formalnych uchybień i postanowił

Diana Palmer

145

skorzystać z okazji, aby pozbyć się agentki i jej

informatora.

- No a te niezbite dowody?

- Podejrzewam, że znikną, zanim dojdzie do

ponownego procesu. Jeśli Lopez zdoła uśmiercić

świadka i zniszczyć dowody, nigdy nie wróci do

paki. Oczywiście wpłacił kaucję, po czym ślad po

nim zaginął.

- A kaucję pewnie ustalono na milion, tyle co on

nosi w kieszeni na drobne wydatki? - spytał ironicznie Rodrigo.

- Dokładnie tak.

Zapadła cisza, a po chwili rozległo się westchnienie.

- W porządku. Zgadza się.

- Wpiszę cię na listę płac.

- Jeśli mam spenetrować organizację, składki

emerytalne możesz sobie darować.

Ebenezer parsknął śmiechem.

- Aha, jeszcze jedno - dodał, poważniejąc. - Muszę o to spytać. Czy Lopez wie, jak wyglądasz? Bo podobno interesowaliście się kiedyś tym samym...

hm, obiektem.

- Nie, z całą pewnością nie wie. - W głosie

Rodrigo zabrzmiało skrywane napięcie.

- Słuchaj, to niebezpieczna robota. Zastanów się,

czy chcesz ryzykować.

- Chcę. Do zobaczenia jutro. - Rozłączył się.

Umówiwszy się z Sally na kolację, Eb zajechał

przed dom nowym czarnym jaguarem.

146 PORA NA MIŁOŚĆ

- Może skoczmy do Houston, jeśli nie masz nic

przeciwko?

Sally przystała chętnie. Czuła się jednak lekko

stremowana. Kiedy dzień czy dwa dni temu zwierzył

się jej ze swoich spraw sercowych, obiecała sobie, że

nigdy więcej nie zostanie z nim sam na sam. Obiecanki cacanki. Trudno dotrzymuje się przyrzeczeń,

kiedy w człowieku buzują emocje. Eb z takim przejęciem mówił o kobiecie, którą pragnął poślubić!

Teraz, gdy Maggie znów była wolna, może będzie

chciał spróbować jeszcze raz? Sally westchnęła cicho. Wiedząc, że nie pogodził się z odejściem narzeczonej, wołała nie angażować się uczuciowo. Siedziała uśmiechnięta, grzecznie odpowiadała na pytania, ale wiało od niej chłodem.

Eb zwrócił na to uwagę, nie rozumiał jednak, co

się stało. W czarnej koktajlowej sukni widocznej pod rozpiętym czarnym płaszczem wyglądała pięknie.

Nie mógł oderwać od niej oczu.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - spytała po paru

minutach. - Wiem, że Dallas jest z Jess, ale czy to nie

ryzykowne jechać taki kawał po nocy, kiedy w pobliżu kręcą się ludzie Lopeza?

- Lopez to drań, ale przewidywalny drań. Skoro

dał Jessice ultimatum i wyznaczył termin w sobotę

o północy, to do tego czasu wstrzyma się z wszelkim

działaniem. Minutę po północy, jeśli jego żądanie nie

zostanie spełnione, przystąpi do ataku.

Sally skrzyżowała ręce na piersi, jakby chciała się

osłonić przed zimnem.

Diana Palmer

147

- Boże, skąd biorą się tacy ludzie?

- Nie wiem. Niestety nie brakuje pazernych egoistów, okrutnych tyranów, bezlitosnych drani.

- Co mu z tego przyjdzie, jeśli nas wszystkich

pozabija? - kontynuowała Sally. - Rozumiem, że jest

wściekły, ale przecież z martwej Jess nic nie wyciągnie.

- To nieważne. Ważne, aby pokazać, że on, Lopez, nikomu nie daruje zdrady. Oczywiście sędzi, że Jess poda mu nazwisko swojego informatora, aby ocalić Steviego. - Eb zerknął na Sally. - Ty byś nie podała?

- Gdybym miała do wyboru życie swojego dziecka lub życie faceta, który i tak ma sporo na sumieniu, chwili bym się nie wahała.

- Jessica twierdzi, że nie wszystko w tej sprawie jest takie czarno-białe, jak nam się wydaje.

- Wiem. Ona nawet mnie nie chce ujawnić tego nazwiska - powiedziała cicho Sally. - Podejrzewa, że gdybym je znała...

- To byś natychmiast wydała gościa Lopezowi?

Sally poruszyła się niespokojnie.

- Może, kto wie...

- Może?

Miała wrażenie, że Ebenezer czyta w jej myślach.

Pokręciła ze śmiechem głową.

- Chciałabym, żeby istniało jakieś inne rozwiązanie. Jeżeli cokolwiek przydarzy się Steviemu...

- Nie przydarzy się - zapewnił ją Eb, po czym zacisnął rękę na jej chłodnej dłoni. - Posłuchaj, skrzyknąłem grupę ludzi. Już jutro Lopez nie będzie

148

PORA NA MIŁOŚĆ

w stanie wykonać kroku, żeby ktoś z naszych o tym

nie wiedział.

- Chciałabym też...

- Każdy by chciał żyć długo i szczęśliwie

- wszedł jej w słowo. - Ale życie składa się zarówno z radości, jak i smutków. I to nieszczęścia nas hartują.

Skrzywiła się.

- Pewnie masz rację. - Oparła głowę o zagłówek

i wciągnęła w nozdrza powietrze. - Uwielbiam

zapach nowych samochodów. Ten jest wspaniały. To

znaczy wóz...

- Ma kilka drobnych usprawnień.

Uśmiechnęła się figlarnie.

- Niech zgadnę... Hm, reflektory przeobrażają się

w wyloty luf karabinowych, z rury wydechowej lecą

strugi ropy, a po wciśnięciu odpowiedniego guziczka

pasażer katapultuje...

Wybuchnął śmiechem.

- Nie całkiem.

- Szkoda.

- Za dużo oglądasz starych filmów z Bondem.

Dzisiejsze wynalazki są o wiele sprytniejsze.

Uważnie studiowała jego profil. Eb był wyjątkowo

przystojnym mężczyzną i w każdym stroju było mu

do twarzy, ale w garniturze po prostu zapierał dech.

Nie oszukiwała się; wiedziała, że nie może liczyć na żaden trwały związek z tym mężczyzną, ale patrzenie na niego sprawiało jej niekłamaną przyjemność.

Przyłapawszy ją na tym, jak mu się przygląda, uśmiechnął się zadowolony.

Diana Palmer

149

- Umiesz tańczyć?

- Na pewno nie tak dobrze jak Mart Caldwell, ale nie deptę partnerowi po palcach. Dlaczego pytasz?

Zamierzasz porwać mnie w tany? - spytała żartobliwym tonem.

- W klubie, do którego jedziemy, mają zespół i parkiet do tańca. To elegancki lokal, w którym dziś będzie gościć paru moich przyjaciół.

- Mogłam się domyślić.

- Spodoba ci się. A moich kumpli nawet nie rozpoznasz. Zawsze idealnie wtapiają się w tło.

- W przeciwieństwie do ciebie - mruknęła. - Ty się wyróżniasz.

Roześmiał się.

- Jeśli to komplement, to dziękuję.

- Owszem, komplement.

- Ty też się wyróżniasz - rzekł zmienionym, miękkim głosem.

Sally odruchowo zacisnęła ręce na małej torebce, którą trzymała na kolanach. Na myśl, że przytuleni do siebie będą się kołysać w rytm muzyki, zakręciło się jej w głowie. Marzyła o tym przez cały

ostatni rok szkoły średniej, ale wówczas jej marzenie

się nie spełniło. Zresztą jak mogło się spełnić? Nie

bardzo wyobrażała sobie, by Ebenezer przyszedł na

jej bal maturalny.

- Na pewno Jess i Stevie będą bezpieczni? - spytała, kiedy zjechał z autostrady w ulicę prowadzącą do centrum miasta.

- Absolutnie. Dallas jest z nimi w środku, a paru

150

PORA NA MIŁOŚĆ

ludzi obserwuje dom z zewnątrz. Ale wierz mi -

dodał poważnym tonem - Lopez nie przystąpi do

działania przed upływem podanego terminu, a ten

mija dopiero jutro o północy.

Uznała, że Eb wie, co mówi. Miał doświadczenie;

przez wiele lat wykonywał niebezpieczne zadania.

Mimo to nie potrafiła się odprężyć. Jeśli cokolwiek

się stanie w czasie jej nieobecności, nigdy sobie tego

nie wybaczy.

Klub mieścił się przy bocznej ulicy. Z zewnątrz

wyglądał skromnie; nie zwracałby na siebie uwagi,

gdyby nie luksusowe auta zaparkowane przed budynkiem.

Wewnątrz znajdowało się kilka pomieszczeń,

między innymi bar oraz nieduża kawiarnia. Elegancki młody człowiek w czarnej marynarce

zaprowadził Eba i Sally do restauracji i wskazał

stolik. Stoliki stały wokół parkietu, na którym tańczyło kilka par. Do tańca przygrywał zespół jazzowy.

- Pięknie tu. Nastrojowo - zachwyciła się Sally.

Siedzieli w pobliżu małej fontanny w kształcie wodospadu otoczonego bujną tropikalną roślinnością.

- Prawda? - Z ciepłym uśmiechem na twarzy

Hbenezer przyglądał się dziewczynie. - Muszę przyznać, że często tu zaglądam, kiedy jestem w Houston.

- Nie dziwię ci się.

Przez długą chwilę siedzieli poważni, skupieni,

w milczeniu wpatrując się sobie w oczy. Sally niemal

Diana Palmer

151

słyszała stukot swego serca. Waliło mocno, jakby

chciało wyskoczyć jej z piersi.

Nagle w ciszę, która ich otaczała, wdarł się niski

kobiecy głos.

- Eb? Co za niespodzianka! Kto by pomyślał, że

wpadniemy na siebie w jednym z naszych ulubionych lokali!

Zanim jeszcze zostały sobie przedstawione, Sally

domyśliła się, kim jest nieznana jej kobieta. Mogła

nią być tylko eksnarzeczona Ebenezera.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Cześć, Maggie - powiedział Eb, wstając, żeby

przywitać się z ładną, zielonooką brunetką. Uśmiechając się promiennie, ścisnęła go za ramię.

- Jak miło cię znów widzieć - oznajmiła radośnie. - Pamiętasz Corda Romera, prawda? - Wskazała na stojącego obok wysokiego śniadego mężczyznę.

Wyraźnie unikała jego wzroku. - Drugie z przybranych dzieci pani Amy Barton.

- Oczywiście. Jak się masz, Cord?

Mężczyzna, wzrostu Eba i podobnej do niego

budowy, skinął na powitanie głową.

- Sally Johnson, Maggie Barton, Cord Romero - powiedział Eb, dokonując prezentacji..- A mo-Diana Palmer

153

że... - dodał po chwili - może byście się do nas

przysiedli?

Sally wiedziała, że kobieta nie odmówi.

- Nie chcielibyśmy przeszkadzać - rzekł Cord,

zerkając wymownie na Sally.

- Ależ nie, będzie nam bardzo miło.

- Postanowiliśmy się z Sally trochę rozerwać

- oznajmił Eb, posyłając jej ciepły śmiech. - Sally

jest nauczycielką.

Podczas gdy Ebenezer pomagał Maggie usiąść,

Cord przyglądał się Sally z zaciekawieniem.

- Pozwolisz? - Wysunął krzesło.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się, zaskoczona staro

świeckimi manierami bruneta.

Eb zerknął na nich, po czym ponownie skierował

wzrok na Maggie, która zarumieniona i podekscytowana, na nikogo innego nie zwracała uwagi.

- Co za zbieg okoliczności, że się tu spotykamy

- powiedział neutralnym tonem.

- To był pomysł Corda- wyjaśniła. -Miał ochotę gdzieś wyjść, zabawić się, tym bardziej że ostatnio z nikim się nie umawia. Lepszy wieczór z przybraną siostrą niż w domu przed telewizorem, prawda,

Cord? - Roześmiała się nerwowo.

Cord wzruszył niedbale ramionami. Nic nie powiedział, ale z jego ciemnych oczu nietrudno było wyczytać, że ma za złe siostrze jej gadulstwo.

Cord intrygował Sally. Ciekawa była, czym się zajmuje. Jak na mężczyznę w wieku Eba, czyli zbliżającego się do czterdziestki, wydawał się być

154 PORA NA MIŁOŚĆ

wysportowany, w doskonałej formie fizycznej. Ręce miał spracowane, pokryte odciskami, co świadczyło

o tym, że raczej nie spędzał ośmiu godzin za biurkiem, a spojrzenie... No właśnie, podobne spojrzenie widywała u Eba, Dallasa, a nawet Parksa, badawcze,

taksujące, lecz czasem dziwnie nieobecne.

- Jak tam życie na ranczu? - spytała Maggie.

- Słyszałam, że zatrudniłeś Dallasa.

- Owszem - odparł Eb. - Pomaga mi.

- Podobno nieźle mu się dostało? - powiedział

nagle Cord.

- Tak się dzieje, kiedy człowiek w nieodpowiednim momencie traci koncentrację.

- Słuchaj, Eb. Moi przyjaciele w Cancun wydają

wielkie przyjęcie z okazji świąt Bożego Narodzenia

- szepnęła Maggie, jaskrawo pomalowanym paznokciem drapiąc go lekko po dłoni. - Może zrobiłbyś sobie wolne i wybrał się ze mną?

- Niestety, nie mam czasu. - Uśmiechem próbował złagodzić odmowę. - Jestem bardzo zajęтым człowiekiem.

- Przesadzasz. Do końca życia mógłbyś całkiem

wygodnie żyć z oszczędności.

- I co robić? Bywać na rautach, udzielać się

towarzystwo? To nie w moim stylu.

- Wiem, nie to miałam na myśli. - Przez chwilę

świdrowała go wzrokiem. - Chodziło mi o to, że

mógłbyś zrezygnować z niebezpiecznych misji.

- Stara śpiewka. I znasz moją odpowiedź - odparł

krótko.

Diana Palmer

155

Wzdychając ciężko, cofnęła rękę.

- Tak, znam. Lubisz ryzyko, masz je we krwi i nie

widzisz powodu, by osiąść na laurach.

Ebenezer zmarszczył czoło. Nie uszło to uwagi

Sally. Domyśliła się, że właśnie o to pokłócili się

przed laty, kiedy Maggie zerwała zaręczyny. Przyczyną nie były uczucia, które wygasły, ani to, że w związek wkradła się nuda. Chodziło o pracę,

z której Eb nie chciał zrezygnować nawet dla ukochanej kobiety.

Ogarnął ją smutek. W głębi duszy wiedziała, że Eb

nadal darzy Maggie uczuciem. Popatrzyła na swoje

krótkie, niepolakierowane paznokcie, a potem przeniosła wzrok na paznokcie Maggie, długie, piękne, krwistoczerwone. Różniły się nie tylko długością

paznokci; różniły się wszystkim. Maggie była olśniewająca, kolorowa, przebojowa, a ona, Sally, nie śmiała, rozsądna, nudna. Nic dziwnego, że Eb odtrącił ją przed laty. Kto chciałby szarą myszkę, jeśli może mieć barwny egzotyczny kwiat?

- Jaka jest twoja specjalność? - wyrwał ją z zadumy Cord.

- Historia - odparła. - Ale ponieważ uczę drógoklasistów, nie bardzo mogę rozwinąć skrzydła.

- Nie kusi cię uczenie w wyższych klasach?

Potrząsnęła z uśmiechem głową.

- Próbowałam podczas praktyk studenckich. Pod koniec dnia klasa bardziej wyglądała na pobożowisko niż na miejsce, gdzie się zdobywa wiedzę. Obawiam się, że mam trudności z utrzymaniem dyscypliny.

156

PORA NA MIŁOŚĆ

Twarz Corda rozjaśniła się.

- Ja takich trudności nie miałem. Ale dyrektorowi, innym nauczycielom i rodzicom nie bardzo się podobały moje metody.

- Też pracujesz w szkole? - spytała zaskoczona,

że w takim miejscu spotyka kolegę po fachu.

- Już nie. Po ukończeniu studiów przez rok prowadziłem w liceum lekcje biologii i przyrody. Ale nie wciągnąłem się. Okazało się, że nie jestem

stworzony do nauczania. - Wzruszył ramionami.

- Na szczęście odkryłem w sobie inne talenty.

- Jakie? Czym się zajmujesz?

Cord Romero zerknął na Eba, który wpatrywał się w niego z jawną wrogością.

- Spytaj Ebenezera. - Roześmiaawszy się gorzko, łypnął na siostrę. - Możemy coś zamówić? - Sięgnął po kartę dań. - Od rana nic nie jadłem.

Eb skinął na kelnera, toteż Sally nie uzyskała odpowiedzi na swoje pytanie. Miała za to wrażenie, że kolacja ciągnie się w nieskończoność. Maggie z Ebem wspominali miejsca, w których bywali, i ludzi, których znali, ona zaś koncentrowała się na jedzeniu.

Cord zachowywał się uprzejmie, lecz nie starał się ponownie nawiązać rozmowy. Po kolacji razem opu

ścili lokal. Maggie tak kurczowo ścisnęła rękę Ebenezera, jakby nie zamierzała go puścić. Z trudem się oswobodził.

- Może znów byśmy wybrali się razem na kolację? - spytała błagalnie.

Diana Palmer

157

- Może kiedyś. - Eb uśmiechnął się lekko, po czym zerknął na Corda. - Miło było cię widzieć.

Cord Romero skinął na pożegnanie głową. Zdecydowanym ruchem wziął Maggie pod ramię i skierował się w stronę parkingu. Kobieta szła wolno, niechętnie, jakby się opierała. A raczej jakby szła na

szafot, w dodatku po rozgrzanych węglach.

Przez dłuższą chwilę Eb obserwował ich w milczeniu, następnie otworzył drzwi jaguara i zapraszającym gestem wskazał Sally miejsce; sam obszedł

wóz i usiadł na fotelu kierowcy. Spojrzenie, jakie jej posłał, mogło zmrozić krew w żyłach.

- Nie zachęcaj go - oznajmił bez żadnych wstępów.

Szczęka opadła jej ze zdziwienia.

- Co takiego?

- Słyszałaś. - Umieściwszy kluczyk w stacyjce, powiódł leniwie wzrokiem po szyi dziewczyny, po obojczyku wystającym spod niedbale zarzuconego na ramiona płaszcza, po piersiach, których nie zdołał przysłonić głęboki dekolt sukni. - Cord ma słabość do blondynek. Dosłownie pożerał cię oczami.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Kiedy nerwowo szukała w myślach stosownej riposty, Eb pochylił się, wsunął rękę pod jej spięte włosy i delikatnie obrócił twarzą do siebie.

- Nie tylko on. Ja też - szepnął. Miażdżąc jej usta w namiętym pocałunku, wolną ręką odnalazł jej pierś.

- Eb! - zaprotestowała cicho.

158

PORA NA MIŁOŚĆ

Nie zważał na jej sprzeciw. Dysząc ciężko, opuszkami palców przesuwał po jej piersiach. Po chwili poczuł, jak Sally walczy z guzikami jego koszuli.

Odpiął pośpiesznie trzy i położył jej rękę na swoim nagim twardym torsie.

Była przerażona pragnieniem, które się w niej obudziło. Nie miała siły się przed nim bronić. Nie potrafiła nawet oburzyć się na Eba, że tak śmiało sobie poczyniła, w dodatku w miejscu publicznym. Marzyła tylko o jednym: żeby kontynuował to, co robi. Żeby nie przerywał. Błagam, nie przerywaj, proszę...

A jednak przerwał, całkiem nieoczekiwanie. Trzymając ją za ręce, odsunął się, chociaż czuł, że Sally się do niego garnie, że pragnie wrócić w jego objęcia.

- Nie. - Potrząsnął głową.

Oddychając ciężko, wpatrywała się w jego płonące oczy. Serce waliło jej młotem. Tak bardzo go pragnęła!

Zacisnął zęby. Przecież nie był z kamienia! Jego ciało też wrywało się do niej, lecz wiedział, że musi się wziąć w garść. Tak, musi się wziąć w garść, a w przyszłości pamiętać, żeby nie dotykać Sally w ten sposób, zwłaszcza kiedy są sami. Chwila zapomnienia mogłaby zbyt wiele kosztować. To nie był odpowiedni czas na szalony romans. Jeśli straci dla Sally głowę, jeśli da się ponieść emocjom, wszyscy mogą zginąć.

Delikatnie odepchnął ją z powrotem na fotel, zapiął pas bezpieczeństwa. Kiedy zobaczył jej wiel-

Diana Palmer

kie smutne oczy, ogarnęły go wyrzuty sumienia. Miał

ochotę machnąć na wszystko ręką, zgarnąć ją w ramiona...

- Muszę cię odwiedzić do domu.

Skinęła w milczeniu głową. W gardle tak bardzo jej zaschło, że nie mogła mówić. Siedziała prosto, wpatrzona przed siebie, kurczowo ściskając w ręku małą wieczorową torebkę.

Eb przekręcił kluczyk, wrzucił bieg i wyjechał z parkingu.

Był dokładnie taki sam jak przed laty: zamknięty w sobie, skupiony, nieobecny. Zastanawiała się, czy myśli o Maggie i czy nie żałuje swoich ówczesnych decyzji, które doprowadziły do zerwania zaręczyn.

Teraz Maggie wróciła, dojrzała, lecz wciąż piękna; w dodatku sprawiała wrażenie, jakby nadal była pod jego urokiem. Uczucia Eba nie dawały się tak łatwo odcyfrować. Zawsze potrafił ukrywać emocje, a dziś robił to znakomicie.

Wreszcie Sally przerwała panującą w samochodzie ciszę.

- Eb, dlaczego przedstawiając Corda, Maggie powiedziała o nim „przybrane dziecko pani Barton”, a potem nazwała go bratem? W końcu są spokrewnieni czy nie?

- Nie - odparł, nie odrywając spojrzenia od szosy. - Jego matka i ojciec, który był znanym w Hiszpanii matadorem, zginęli w pożarze, a ona

pochodzi z dysfunkcyjnej rodziny. Amy Barton zaadoptowała ich oboje. Maggie przybrała jej nazwisko.
160

PORA NA MIŁOŚĆ

ko, a Cord zachował własne... Zwykle Maggie przedstawia Corda jako brata, ale śmiertelnie się go boi.

- Boi? - zdumiała się Sally. - Dlaczego, na

miłość boską?

Eb roześmiał się pod nosem.

- Bo go pragnie, chociaż nie zdaje sobie z tego

sprawy. Zawsze mi się wydawało, że przyjęła moje

oświadczyzny, żeby odsunąć od siebie pokusę w postaci Corda.

- Od dawna go znasz?

- Owszem. Wiele razy spotykaliśmy się na gruncie zawodowym.

- Ty i on?

- Tak. Cord to spec od materiałów wybuchowych. Nadal pracuje z Micahem Steele'em.

- Od materiałów... To niebezpieczne, prawda?

- Bardzo. Jego żona zmarła cztery lata temu.

Popełniła samobójstwo. Nigdy się z tym nie pogodził.

- Mój Boże - szepnęła Sally. - Co ją do tego

popchnęło?

- Kiedy się pobrali, Cord pracował w FBI. Kilka

miesięcy po ślubie został postrzelony. Pat nie zdawa

ła sobie sprawy, że jego praca wiąże się z tak wielkim

ryzykiem. Miesiącami leżał w szpitalu, a ona zaczęła

wariować. Cord odmówił rzucenia pracy, którą kochał, jego żona zaś nie potrafiła żyć ze świadomością, że mąż może zginąć. Ale nie chciała od niego odejść,

więc zdecydowała się na inne rozwiązanie. - Zacisnął gniewnie zęby. - Dla niej było to wyjście z impasu, dla niego zaczęło się piekło.

Diana Palmer 161

Sally wzięła głęboki oddech.

- Pewnie czuł się winien jej śmierci.

- Zgadza się. Mniej więcej w tym czasie Maggie

zerwała zaręczyny. Powiedziała, że nie chce skończyć jak Patricia.

- Znała żonę Corda?

- Były najlepszymi przyjaciółkami. - Na moment

Eb zamilkł. - Po śmierci pani Barton coś się wydarzyło między Maggie a Cordem. Niedługo później Maggie poślubiła faceta dwa razy od siebie starszego. Nie wiem dlaczego, lecz podejrzewam, że jej decyzja o ślubie miała jakiś związek z Cordem.

- To dość niezwykły mężczyzna.

- Owszem - przyznał Eb, spoglądając na Sally

z ukosa. - Kiedy pochował żonę, zrezygnował z pracy w FBI i przyłączył się do grupy byłych komandosów. Wspecjalizował się w materiałach wybuchowych. Dziś tylko tym się zajmuje.

Zmrużyła oczy.

- Pragnie śmierci.

- Też tak sędzę. Wiesz... Pod wieloma względami

on i Maggie są bardzo do siebie podobni.

Utkwiła wzrok w torebce.

- Nadal ją kochasz?

- A skądże. - Roześmiał się cicho. - To miła,

uczynna dziewczyna. Gdyby nie zerwała zaręczyn,

pewnie bym się z nią ożenił. Ale myślę, że długo by

ze mną nie wytrzymała; za bardzo się wszystkim

przejmuje.

- A ja nie?

162

PORA NA MIŁOŚĆ

- Ty też. Ale ty się nie boisz, nie chowasz głowy w piasek. Bałaś się, kiedy zaatakowali cię tamci zbóje, a jednak stawiałaś im opór. Walczyłaś. Podoba mi się twój bojowy temperament. Wiem, że kiedy wpadnę w złość, a czasem wpadam, nie zaszyjesz się w ciemnej norze, żeby tam przeczekać, aż wszystko się uspokoi.

- To prawda. Ale gdybyś zajmował się ładunkami wybuchowymi, uciekłabym jak najdalej i tyle byś mnie widział.

Pokiwał głową.

- Tak właśnie zrobiła Maggie. Uciekła od Corda i zaręczyła się ze mną.

Zamyśliła się. Jeśli Maggie łączyło coś z Cordem, jeśli nadal darzyła go uczuciem, może Eb nie będzie próbował jej odzyskać.

- Dlaczego nic nie mówisz? - spytał. - Jesteś zazdrosna?

Serce zabiło jej mocniej. Nie patrzyła na Eba.

W pierwszej chwili nie zamierzała się przyznawać do

zazdrości, ale potem uznała, że nie ma nic do stracenia.

- Owszem, jestem.

- Pochlebiasz mi - oznajmił wesoło, po czym

dodał poważnym tonem: - Maggie to zamknięty

rozdział. Ogień się dawno wypalił. Dziś interesujesz

mnie wyłącznie ty.

Obróciwszy się, napotkała jego wzrok. Wiedziała,

że jej pragnie.

- Nic z tego - powiedział ze śmiechem Eb.

Diana Palmer

163

- Kiedy dotrzemy na ranczo, kamery będą rejestrować każdy nasz ruch. Parking przed klubem był pusty, a tu... Chyba nie chcesz mieć widowni?

W jej oczach pojawiły się iskierki.

- Nie, nie chcę.

- Ale moglibyśmy skrócić w jakąś boczną drogę -

Zawahała się. Co innego spontaniczne pocałunki,

a co innego na chłodno planowana schadzka. Poza

tym bała się własnej reakcji. Przy Ebie po prostu

traciła rozum, przestawała myśleć.

- Po co ta zafrasowana mina? - spytał po chwili.

- Nie musimy się spieszyć. Przed nami cała wieczność.

- Tak sądzisz? - spytała, pamiętając o telefonie,

który zbudził ją w nocy.

- Nie martw się na zapas, Sally. I zaufaj mi. Nie pozwolę, aby ciebie, Jessicę i Steviego spotkała jakakolwiek krzywda.

Przełknęła ślinę.

- Przepraszam. Wpadam w panikę, ilekroć przypominam sobie, co nam grozi.

- Niepotrzebnie. Pamiętaj, nie jestem nowicjuszem; mam ogromne doświadczenie. I dysponuję najlepszym, najbardziej nowoczesnym sprzętem na świecie.

- Wiem. - Zdobyła się na uśmiech. - Ale Lopez...

to potwór. Bezduszny degenerat.

- Kilka morderstw uszło mu na sucho - przyznał

Eb. - Facet nie wierzy, że kiedykolwiek dosięgnie go

164

PORA NA MIŁOŚĆ

sprawiedliwość. Zamierzam mu udowodnić, że się myli.

- Ale jak doprowadzić do skazania człowieka,

który ma tyle forsy, że może kupić cały kraj?

- Trzeba odciąć go od źródła jego dochodów.

Wąż pozbawiony głowy daleko nie dopełźnie.

- Słusznie.

- Przestań się zadręczać.

- Dobrze, postaram się.

Wyciągnąwszy rękę, zacisnął ją na jej dłoni.

- Dziękuję za dzisiejszy wieczór.

- Ja też.

- A Maggie naprawdę należy do przeszłości.

Miała nadzieję, że tak jest. I że to się nie zmieni.

Bo pragnęła Eba z całego serca.

- Wiesz co? - Zerknął na nią z ukosa. - Chyba
zaczę odwozić ciebie i małego do szkoły, a po
południu was odbierać.

Przeszył ją dreszcz.

- Dlaczego?

- Bo Lopez nie zawaha się przed porwaniem, jeśli
uzna, że to mu pomoże w osiągnięciu celu. Nawet
krótki dystans, te cztery czy pięć kilometrów, które
codziennie pokonujesz, może być niebezpieczny,
jeśli w tym czasie nie będziesz miała ochrony.

Westchnęła ciężko.

- Dlaczego Jess nie zrezygnowała? Dlaczego się
uparła, żeby ciągnąć za język swojego informatora?

Gdyby nie wsypał Lopeza...

- Łatwo mówić po fakcie - rzekł Eb. - Ale nie

Diana Palmer

165

zapominaj o jednym: mniej więcej dwadzieścia pięć

procent wszystkich narkotyków w tym kraju dostarczanych jest przez Lopeza. To przez niego
dzieciaki wpadają w nałóg, przez niego umierają.

Skrzywiła się.

- Przepraszam. Zachowuję się jak egoistka.

- Nie, po prostu troszczysz się o ludzi, których

kochasz. To zrozumiałe. Ale jeśli uda nam się osadzić Lopeza w więzieniu i odciąć go od organizacji, którą kieruje, świat stanie się znacznie bezpieczniejszym miejscem. Więc chyba warto trochę się podenerwować, jeśli tak wiele można w zamian zyskać.

- Masz rację.

Uniósł jej rękę do ust i złożył na niej pocałunek.

- Wyglądałaś dziś pięknie. Rozpierała mnie duma.

Sally zaczerwieniła się.

- Mnie też rozpiera duma, kiedy patrzę na ciebie.

- Przy tobie człowiek pozbywa się kompleksów.

- Przy tobie również.

Najwyższym wysiłkiem woli wpatrywał się

w szosę. Korciło go, aby skrócić w mało uczęszczaną

boczną drogę i kochać się z Sally namiętnie, ale miał

świadomość, że to bezsensowny pomysł. Ludzie

Lopeza tylko czekali na odpowiednią okazję, a on nie

zamierzał im niczego ułatwiać.

Kiedy minął bramę i wjechał na podjazd prowadzący do domu, zobaczył, że niemal we wszystkich oknach palą się światła, a Dallas buja się na werandzie, kopiąc jak smok.

166

PORA NA MIŁOŚĆ

- Udany wieczór? - spytał, gdy Eb z Sally wchodzili po schodkach.

- Bardzo - odparł Eb. - Wiesz, kogo spotkałem?

Corda Romera.

- Myślałem, że jest gdzieś na drugim końcu

świata i pomaga tubylcom rozminowywać pola.

- Był, ale wrócił. Jest w Houston, chyba między jednym zleceniem a drugim. A ty co robisz tu na zewnątrz?

Dallas utkwiał wzrok w żarzącym się ogniku.

- Jess trochę kaszle. Nie chciałem podrażniać dymem jej gardła.

- Rozmawiacie ze sobą?

Dallas roześmiał się cicho.

- Przynajmniej przestała ciskać we mnie talerzami.

Sally nie wierzyła własnym uszom. Ciskać talerzami? Jess? Takie zachowanie nie pasowało do jej statecznej ciotki.

- Rzucała talerzami? - zaciekawił się Eb.

- Rzucała wszystkim, co znajdowało się pod ręką, a czego nie było jej żal - padła odpowiedź.

- Stevie uważał, że to świetna zabawa, ale zabroniła mu w niej uczestniczyć. Teraz dzieciak śpi, a Jess udaje, że ogląda telewizję.

- Może pogadaj z nią.

- Jasne. Znasz powiedzenie: gadał dziad do obrazu? - Zaciągnąwszy się po raz ostatni, zgasił papierosa. - Będę w lesie ze Smithem.

- Uważajcie na siebie - ostrzegł przyjaciela Ebe-
nezer.

Diana Palmer 167

- A co? Zaminowałaś lasek?

Potrząsając ze śmiechem głową, Dallas zszedł z werandy i ruszył w stronę gęstych zarośli na skraju podwórza.

Sally potarła ramiona, jakby chciała się ogrzać.

Mimo że miała na sobie płaszcz, a wieczór wcale nie był zimny, czuła dreszcze. Świadomość grożącego im niebezpieczeństwa doskwierała jej na każdym kroku.

- Odpędź złe myśli - powiedział Eb, przytulając ją do siebie. - I zaufaj mi.

Popatrzyła mu w oczy.

- Dobrze - szepnęła. - Po prostu... po prostu nigdy dotąd mi się coś takiego nie przydarzyło.

- I miejmy nadzieję, że nigdy więcej się nie przydarzy. - Schyliwszy się, pocałował ją lekko

w usta. - No, leć do środka i spróbuj zasnąć. Będę się cały czas kręcił w pobliżu. Ja lub ktoś z moich ludzi.

Przytknęła palce do jego warg i uśmiechnęła się niepewnie, po czym obróciwszy się, położyła rękę na klamce.

- Dziękuję za kolację. I za cudowny wieczór.

- Byłby znacznie przyjemniejszy bez niespodziewanego towarzystwa - rzekł. - Cóż... Następnym razem bardziej się postaram.

- Trzymam cię za słowo.

Czekał, aż Sally wejdzie do środka i zamknie za sobą drzwi. Dopiero wtedy wrócił do samochodu. Za

niecałe dwadzieścia cztery godziny Lopez przystąpi do akcji. Należało sprawdzić, czy wszyscy są gotowi do oblężenia.

168 PORA NA MIŁOŚĆ

Na widok bałaganu i zniszczeń Sally oniemiała.

- Rany boskie!

Jess wzruszyła ramionami.

- To jego wina - mruknęła. - Sprowokował mnie.

Powiedział, że z wiekiem staję się coraz bardziej

leniwa. Że nic nie robię, tylko całymi dniami się

wyleguję. - Na moment zamilkła. - Wcale nie leżę

do góry brzuchem!

- Oczywiście, że nie - poparła ją Sally, pośpiesznie zbierając z podłogi strzaskaną donicę i inne przedmioty.

- Zresztą czego oczekuje? Że ślepa wsiądę do

samochoodu i przeobrażę się w rajdowca?

Sally z trudem usiłowała zachować powagę; jeszcze nigdy nie widziała ciotki tak wzburzonej.

- Powiedział, że mi całkiem odbiło! Że powinnam zdradzić Lopezowi nazwisko swojego informatora. Powiedział, że dobra matka nie narażałaby dziecka na niebezpieczeństwo. Właśnie wtedy rzuci

łam doniczką. Przepraszam cię, skarbie, za bałagan...

Mam nadzieję, że choć raz porządnie czymś oberwał.

Sally westchnęła ciężko.

- Nie jesteś sobą, Jess.

- Mylisz się! Jestem! Tylko nie mogę znieść jego

sarkazmu. Wyobraź sobie, że nic, absolutnie nic mu

się we mnie nie podoba! Krytykuje wszystko, co mówię i robię!

- Ale chyba nie jest złym człowiekiem. - Sally usiłowała wziąć Dallasa w obronę.

- Nie twierdzę, że jest zły. Twierdzę, że jest

Diana Palmer

169

wstrętny, zarozumiały, arogancki. - Gniewnym ruchem odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. - W dodatku cały czas się śmiał!

No tak, pomyślała Sally, to tylko pogorszyło sytuację.

- Może to był śmiech przez łzy, Jess?

- E tam! - Zmęczona, wyzuta z energii, oparła się plecami o fotel. - Nienawidzę kłótni, a on nie potrafi

bez nich żyć. - Na moment umilkła. - Nauczył

Steviego pleść bykowca - dodała nieoczekiwanie.

- Tak? To dziwne. Wydawało mi się, że Stevie ma ochotę rozkwasić mu nos.

- Odbyli rozmowę w cztery oczy. Nie mam pojęcia, o czym. Kiedy wrócili do salonu, Dallas trzymał w ręce kilka rzemyków. Usiadł koło Steviego i pokazał mu, jak się je zaplata. Bawili się świetnie.

- A potem?

- A potem... - Jess zacisnęła gniewnie usta.

- Potem stwierdził, że mogłabym sama nauczyć syna wielu rzeczy, gdybym się tylko odrobinę postarała.

Wystarczy uruchomić wyobraźnię i wyłączyć telewizor, bo przecież i tak nic nie widzę.

- Rozumiem.

- Szkoda, że już mi zabrakło przedmiotów do rzucania. Sięgałam po lampę, kiedy Dallas ogłosił zawieszenie broni i powiedział, że idzie posiedzieć na ganku. Stevie z kolei postanowił iść spać. - Wbiła palce w oparcie fotela. - Wszyscy zrejterowali.

Zostałam sama na placu boju. Myślałby kto, że jestem groźna jak rozjuszony tygrys.

170

PORA NA MIŁOŚĆ

- Hm, całkiem trafne porównanie, zwłaszcza gdy szalejesz z wściekłości - rzekła ze śmiechem Sally.

- Dobra, dobra. Lepiej powiedz, jak się udała randka?

- W porządku. Wpadliśmy w restauracji na dawną narzeczoną Ebenezera.

- Na Maggie? Jak się miewa?

- Nadal jest bardzo piękna i wciąż darzy Eba uczuciem. Wpakowałyby się do naszego samochodu i wróciła z nami do domu, gdyby towarzyszący jej przystojny brunet siłą jej nie odciągnął.

- Brunet? Była z Cordem?

- Znasz go?

Jess skinęła potakująco.

- Piekielnie przystojny facet. Sama miałam kiedyś na niego chrapkę, ale poślubił Patricię, śliczną, delikatną blondynkę, która przypominała porcelanową laleczkę. Uwielbiała Corda. Kilka miesięcy

po ślubie Cord został ranny podczas strzelaniny. Patricia
załamała się psychicznie. Kiedy Cord wrócił ze
szpitala, nie żyła od kilku dni. Leżała na podłodze
z listem pożegnalnym w ręce. Cord szalał z rozpacz.
Podejmował się każdej, najbardziej niebezpiecznej
roboty, jaką mu proponowano. Podejrzewam, że
wciąż nie wrócił do równowagi. Był w Pat bez
pamięci zakochany.

- Ebenezer wspomniał, że pracuje z Micahem
Steele'em.

- Który też ma przyrodnią siostrę. Pamiętasz
Callie?

Diana Palmer

171

- Tak. Chodziłyśmy razem do szkoły. - Sally
zamilkła. - Tylko że odkąd ojciec Micaha rozwiódł
się z matką Callie, Micah nie utrzymuje z siostrą
kontaktu. Ani z siostrą, ani z ojcem. Podobno stary
pan Steele przyłapał syna i nowo poślubioną żonę na
gorącym uczynku i wywalił oboje z domu.

- Krąży taka plotka - przyznała Jess. - Ale
podejrzewam, że kryje się za tym coś więcej.

- Ciekawe, co Callie sądzi o pracy Micaha...

- Drży o niego - odparła Jess. - To normalna

kobieta.

Sally zorientowała się, że mówiąc o Callie, Jess

myśli o sobie, o Dallasie, o jego pracy i własnym

strachu. Wyjrzała przez okno, zastanawiając się, co

sama by czuła na miejscu Callie lub Jess. Przynajmniej Eb nie stykał się na co dzień z materiałami wybuchowymi, poza tym trudnił się teraz szkoleniem, a nie walką z rebeliantami. Do takiego życia bez trudu mogłaby się przystosować. Ale najpierw

musiała przekonać Eba, że nie tylko ona go potrzebuje, lecz on jej również.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez całą sobotę Sally była kłębkim nerwów.

Każdy niespodziewany dźwięk wywoływał u niej

silniejsze bicie serca. Jessica, chociaż nic nie widzia

ła, czuła jej napięcie.

- Zaufaj Ebenezerowi - powiedziała, kiedy Ste-

vie wyszedł do salonu, żeby obejrzeć w telewizji

kreskówki. - On wie, co robi. Lopez nie ma szansy na

wygranie tego pojedynku.

Sally podniosła do ust filiżankę kawy i popatrzyła

z zazdrością na siedzącą naprzeciwko Jess, która

sprawiała wrażenie całkiem spokojnej.

- Wiesz, nawet nie tyle o nas się martwię, co

o Steviego... - zaczęła.

Diana Palmer 173

- Dallas nie pozwoli, żeby spotkała go krzywda

- oznajmiła stanowczo ciotka.

Sally uśmiechnęła się na wspomnienie podłogi,
którą wczoraj zaścielały dziesiątki porozbijanych
przedmiotów. Szukając właściwych słów, delikatnie
obrysowała palcem krawędź filiżanki.

- Przynajmniej zaczęliście ze sobą rozmawiać.

- Trudno to nazwać rozmową - stwierdziła ironicznym tonem Jess. - Ale tak, rozmawiamy. Stevie
polubił Dallasa. Mają wspólne zainteresowania: obaj

uwielbiają zapasy. Dallas trenował na studiach, zna
wiele chwytów. Stevie jest wniebowzięty.

- Zapasy... - Sally roześmiała się wesoło. - No
proszę!

- Wprawdzie nie widzę, co robią, ale słyszę, że
bawią się świetnie. Zresztą wszystko mi dokładnie
tłumaczy. Już wiem, co to nelson, wywrotka, młynek
i klucz japoński... Powiedz, jakie wrażenie wywarł na
tobie Cord Romero?

- Hm, to chyba najdziwniejszy nauczyciel, jakiego w życiu spotkałam.

- No tak, nie bardzo nadawał się na pedagoga.

- Jess pociągnęła łyk kawy. - Ale mógł się zająć

tyloma innymi rzeczami; czy musiał koniecznie zostać saperem? Krótki nekrolog w prasie to jedyne,
co po nim zostanie. Szkoda.

- Eb twierdzi, że Maggie ciągle ucieka przed

Cordem.

- Tak, coś dziwnego łączy tych dwoje. Zawsze

sądziłam, że zaręczyła się z Ebem, licząc w duchu, że

PORA NA MIŁOŚĆ

ta wiadomość wstrząśnie Cordem. Nie wstrząsnęła.

Facet nie zwraca na nią uwagi.

- Jest najemnikiem - rzekła Sally. - Jak dawniej

Ebenezer. A zdaniem Eba to z powodu jego pracy

Maggie odwołała ich ślub.

- Mnie się wydaje, że po prostu się jej odwiedziało.

Jeśli kobieta kocha mężczyznę, akceptuje go takim,

jakim jest. Nie każe mu zmieniać pracy. Patricię,

żonę Corda, przerażała brutalność, przemoc. A Maggie... kiedyś napadło ją dwóch bandziorów.

Wyciągnęła z torebki latarkę i zaczęła się bronić. - Jess uśmiechnęła się pod nosem. - Zanim bandyci trafili

do więzienia, najpierw lekarze musieli każdemu

z nich założyć po kilka szwów na głowę. Cord parę

tygodni pokładał się ze śmiechu na samo wspomnienie tego incydentu... Nie, Maggie nie chodziło o pracę Eba. Zwyczajnie w świecie przestała go kochać.

Sally zacisnęła palce na filiżance.

- Eb mówi, że on do niej też nie pała miłością.

- A dlaczego miałby pałać? - zdziwiła się Jess.

- To miła dziewczyna, ale Ebenezer nigdy tak

naprawdę jej nie kochał. Pragnął stabilizacji i myślał,

że osiągnie ją dzięki małżeństwu. Ale osiągnął ją

dzięki pracy na ranchu.

- Myślisz, że kiedykolwiek się ożeni?

- Tak. Gdy będzie gotów. Ale jeśli chcesz znać

moje zdanie, na pewno nie poślubi Maggie Barton.

Sally odgarnęła za ucho luźny kosmyk włosów.

- Jess... wiesz, gdzie przebywa twój informator?

Ten, którego nazwisko Lopez usiłuje zdobyć?

Diana Palmer

175

Jessica pokręciła przecząco głową.

- Straciliśmy kontakt wkrótce po aresztowaniu

Lopeza. Z tego, co wiem, wrócił do Meksyku. Nie próbowałam go odszukać.

- A jeśli on sam się jakoś zdradzi?

- Nie rób sobie złudzeń, kochanie - powiedziała

łagodnie Jessica. - Na pewno się sam nie zdradzi.

A ja nie wydam świadka katowi, nawet żeby ocalić życie sobie i swojej rodzinie.

Po wargach Sally przebiegł uśmiech.

- Wiem. Też bym nie wydała. Chociaż ta cała

sytuacja napawa mnie grozą.

- Nic dziwnego. Ale kiedyś to się skończy i wszystko będzie jak dawniej. Po prostu co ma być, to będzie.

Losu się nie przechytrzy.

- Słusznie. Dobra, postaram się nie denerwować.

- Grzeczna dziewczynka - pochwaliła bratanicę

Jess. - Eb nie ma sobie równych i Lopez to wie.

Mimo swoich gróźb pomyśli dziesięć razy, zanim nas

zaatakuj.

- A jeśli ma granatnik albo jakąś wyrzutnię raketową?

W odległym o kilka kilometrów centrum dowodzenia mężczyzna o zielonych oczach pokiwał z uznaniem głową i wydał polecenie swojemu podwładnemu. Nie zaszkodzi sprawdzić. Dziewczyną powodował strach, ale miała dobry instynkt.

Miała też anioła stróża w kowbojskich butach.

Mały, lecz o wielkich ambicjach; łysiejący, cyni-

176

PORA NA MIŁOŚĆ

czny, zepsuty do szpiku kości. Tak najlepiej można

było określić zbliżającego się do czterdziestki Manuela Lopeza, który, klnąc siarczyście, wyglądał przez okno swojej czteropiętrowej luksusowej rezydencji

nad Zatoką Meksykańską. Tuż obok, nerwowo prze-

stępując z nogi na nogę, stał jeden z jego podwładnych. To on przyniósł złą wiadomość, która rozwścieczyła szefa.

- Jest ich zaledwie garstka - powiedział po hiszpańsku mężczyzna. - Bez trudu sobie poradzimy, jeśli wyślemy liczniejszy oddział.

Lopez odwrócił się i zmierzył go gniewnym spojrzeniem.

- Jeśli wyślemy większy oddział, FBI i DEA też

wyślą większy oddział!

- Ale wtedy już będzie po wszystkim. - Podwładny wzruszył ramionami.

- Mam dość kłopotów w Stanach - warknął

Lopez. - Wolę nie dawać im pretekstu, aby wysłali za

mną tajniaków do Meksyku. Chodzi mi o nazwisko

zdrajcy, a nie o to, by koniecznie zabić tę kobietę i jej obstawę.

Podwładny wbił wzrok w idealnie biały dywan.

- Ona nigdy go nie ujawni. Nawet dla ratowania

życia swojego dziecka.

- Bo groźby nie czynią na niej wrażenia. Dlatego

musimy poprzeć groźby działaniem. Wtedy zrozumie, że nie ma żartów. Załatw, żeby punktualnie o północy czasu miejscowego nad farmą Johnsonów

zrzucano z helikoptera bombę dymną. - Zmrużyw-

Diana Palmer

177

szy żółtobrązowe oczy, Lopez uśmiechnął się przebiegle. - To będzie atak, którego się spodziewają.

Ale jeszcze nie ten prawdziwy.

- Pewnie mają wyrzutnię - oznajmił cicho podwładny.

- Nie zestrzelą helikoptera. To mięczaki. A ja nie

mam żadnych skrupułów. Dlatego zwyciężymy. Teraz słuchaj uważnie. Ze szkoły, do której uczęszcza dzieciak, trzeba wyeliminować woźnego. Nie interesuje mnie, jak to zrobicie: czy go upijecie, czy zaszantażujecie. Na jeden dzień któryś z naszych

ludzi zajmie jego miejsce. Zmiennik musi wiedzieć,

jak dzieciak wygląda i w której klasie ma lekcje.

A potem, w sposób niewzbudzający podejrzeń, musi

się nim zaopiekować. Jasne?

- Jasne, szefie - odparł z szacunkiem podwładny.

- Dokąd przewieźć chłopca?

Lopez wykrzywił usta w złowrogim uśmiechu.

- Do tego domu, który wynajmujemy przy szosie.

I pomyśleć, że mały cały czas będzie tak blisko

matki. - Oczy mu pociemniały. - Ale chłopca nie

wolno skrzywdzić. To ważne - dodał mrozącym

krew w żyłach głosem. - Pamiętasz, co się stało z facetem, który wbrew moim rozkazom podpalił dom Parksa w Wyomingu? Który nie czekał, aż Parks będzie sam w domu, tylko wzniecił pożar, zabijając jego pięcioletniego syna?

Podwładny przełknął nerwowo ślinę.

- Jeśli dzieciakowi spadnie jeden włos z głowy
- ciągnął Lopez - osobiście dopilnuję, aby winowajca

178

PORA NA MIŁOŚĆ

poniósł znacznie dotkliwszą karę niż jego poprzednik. Przemoc wyssałem z mlekiem matki, ale nie zabijam dzieci. Być może to moja jedyna zaleta.

- Ruchem dłoni odprawił podwładnego. - Poinformuj mnie, kiedy moje polecenia zostaną wykonane.

Oczywiście, szefie.

Lopez odprowadził mężczyznę wzrokiem do drzwi i ponownie zmrużył żółtobrązowe oczy.

W wieku czterech lat widział, jak jego matka i rodzeństwo giną z rąk partyzantów. To, co zarabiał ojciec, ledwo starczało na jeden posiłek dziennie.

Mały Manuel całe dzieciństwo chodził głodny; jak

bezpieczny pies szukał jedzenia po śmietnikach i chował się w zaułkach, aby uniknąć tortur. Kiedy miał

dziesięć lat, wraz z ojcem udało mu się przedostać do

Stanów. Zamieszkali w Victorii w Teksasie. Ojciec

zatrudnił się jako woźny; miał podłą pracę i podłe

zarobki. Manuel przysiągł sobie, że kiedy dorośnie,

nigdy nie będzie biedny. Bez względu na cenę, jaką przyjdzie mu za to zapłacić. Ku rozpaczycy ojca szybko wstąpił na drogę przestępstwa.

Popatrzył na biały puszysty dywan, o jakim marzył od dzieciństwa, i na bogactwo, którym lubił się otaczać. Handlował narkotykami, wrogów zabijał.

Dorobił się fortuny i wpływów. Wystarczyło jedno jego słowo, by obalić rząd. Ale była to pusta, gorzka egzystencja. Na początku dążył do zemsty: chciał wziąć odwet za śmierć matki, braciszka i siostry. Gdy osiągnął cel, postanowił zdobyć władzę i pieniądze.

Krok po kroku brnął coraz dalej; został mordercą,

Diana Palmer

179

złodziejem, w końcu baronem narkotykowym. Był

okrutny, nie znał litości. I zdawał sobie sprawę, że

któregoś dnia poniesie karę za swoje grzechy. Pogodził się z tym, ale wpierw zamierzał zdobyć nazwisko faceta, który zdradził go przed dwoma laty. Co za

ironia, pomyślał, że chęć zemsty dała mu bodziec do

działania i chęć zemsty doprowadzi do jego zguby.

Przeklinał Jessicę za to, że odmawiała ujawnienia

nazwiska informatora. O jej roli w swoim aresztowaniu dowiedział się pół roku temu. Och, zapłaci mu! Wyciągnie z niej nazwisko zdrajcy, choćby miał

przy tym skonać!

Kiedy tak spoglądał na rozbijające się w dole fale,

w pamięci stanął mu obraz unoszącej się na wodzie

kobiety w białej sukni, kobiety o bladej twarzy

i otwartych, martwych oczach. Nikogo i niczego, nawet nazwiska zdrajcy, nie pragnął tak bardzo jak Isabelli. Westchnął ciężko. Isabella... Dopóki jej nie spotkał, nie wiedział, co to znaczy kochać. Zatrudnił ją jako gospodynię. Była siostrą przyjaciół jego asystenta. Rozmawiała z nim, podziwiała go, czasem sobie z niego żartowała. Zdobyła jego serce i zaufanie. Mówił jej rzeczy, jakich nigdy nikomu by nie powiedział. Chciał się dla niej zmienić, zrezygnować z dotychczasowego życia, mieć dom, rodzinę. Kiedy pewnego dnia podczas przyjęcia na jachcie zaczął się do niej namiętnie zalecać, wpadła we wściekłość i odepchnęła go. Ogarnięty furją, uderzył ją. Isabella przeleciała przez burtę i po chwili znikła w otchłani oceanu.

180

PORA NA MIŁOŚĆ

Natychmiast pożałował swojego wybuchu, ale

było za późno. Jego ludzie szukali Isabelli do rana.

Bez skutku. W końcu polecił zakończyć poszukiwania. Wkrótce po powrocie na ląd otrzymał wiadomość, że dziewczynę znaleziono martwą na plaży.

Do dziś nie przeboleał jej śmierci. Nie mógł sobie

wybaczyć, że nie zapanował nad nerwami, że ją

uderzył, że przez własną głupotę stracił najcenniejszą

rzecz, jaką miał w życiu. Sam skazał się na wieczne

potępienie.

Isabellę zabił dwa lata temu. Kilka dni później

został aresztowany w Stanach za handel narkotykami. Od tamtej pory myślał tylko o jednym: żeby poznać tożsamość zdrajcy. Od czasu wypadku na

jachcie nic nie sprawiało mu przyjemności, nawet

śliczna młoda piosenkarka, która niedawno zaczęła

pracę w klubie w Cancun. Zwrócił na nią uwagę, bo

przypominała mu Isabellę. Poprosił jednego ze swoich ludzi, aby po występie przyprowadził mu ją do domu. Chciał się z nią zabawić. I zabawił się - wbrew

jej woli. Dziewczyna nie potrafiła ukryć obrzydzenia. Skoczyła z balkonu; wolą odebrać sobie życie, niż ponownie znaleźć się w łóżku Lopeza. Zabolą

go jej śmierć; cierpiał, choć nie tak bardzo jak po

stracie Isabelli.

Wrócił myślami do terażniejszości. Wyobraził

sobie rozpacz i strach Jessiki, kiedy usłyszy o porwaniu syna. Na pewno przestanie się stawiać i zdradzi nazwisko swojego informatora. Nie będzie miała innego wyjścia. A wtedy on dokona aktu zemsty na

Diana Palmer

181

człowieku, przez którego wylądował w amerykańskim więzieniu.

Przez cały dzień Ebenezer nie pojawił się na

farmie. Wieczorem Jessica położyła Steviego spać,

a potem siedziała z Sally w salonie, słuchając, jak

zegar wybija północ.

- Już czas - szepnęła ochryple Sally.

Jessica skinęła w milczeniu głową. Podobnie jak

bratanica, była sztywne ze zdenerwowania. Podjęła

decyzję, jedyną słuszną decyzję, której konsekwencje wkrótce poniosą wszyscy.

Kiedy o tym myślała, w ciszę wdarł się warkot helikoptera.

- Na podłogę! - zawołała, rzucając się na miękki dywan.

Po chwili poczuła obok siebie ciało bratanicy.

Warkot przybrał na sile. Nagle rozległ się błysk, a po nim dach zadrżał od wybuchu.

Dym wlatywał kominem, coraz gęściej wypełniał pokój. Na zewnątrz warkotowi śmigieł towarzyszyła seria wystrzałów. Raptem powietrzem wstrząsnął kolejny, znacznie potężniejszy huk; niebo pojaśniało.

Dookoła spadały kawałki zestrzelonej maszyny.

- I po helikopterze - powiedziała Jessica.

- Wszystko w porządku, kochanie?

Sally zaczęła kasłać, krztusić się.

- Tak, ale musimy wydostać się na zewnątrz, bo się udusimy!

Pomogła Jessice podnieść się z podłogi, wyprowa-

182

PORA NA MIŁOŚĆ

działa ją do holu, a sama ruszyła pędem po Stewiego.

Obudziwszy chłopca, pociągnęła go za sobą w stronę drzwi. W gęstym dymie prawie nic nie widziała. Nie myślała o domu, o zniszczeniach, tylko o tym, żeby

jak najszybciej znaleźć się na powietrzu. Miała jedynie nadzieję, że nie wpadną prosto w ręce bandziorów.

Zrównała się z Jess, która szła wolno, obmacując ścianę. Nie puszczając Steviego, Sally chwyciła ciotkę za łokieć i czym prędzej skierowała się ku drzwiom. Kiedy je otworzyła, wszyscy troje wybiegli na ganek.

Wielkimi susami zbliżał się do nich Ebenezer, choć w pierwszej chwili Sally go nie poznała. Był ubrany na czarno, na twarzy miał maskę, a ręku pistolet maszynowy. Inni mężczyźni, identycznie odziani, otoczyli dom.

- Chodźcie ze mną - polecił Eb, prowadząc ich na skraj lasu, gdzie stał solidny pojazd z napędem na cztery koła. - Zamknijcie się w środku i nie wychylajcie nosa, dopóki nie sprawdzimy domu. - Nie czekając, aż wsiądą, odwrócił się i znikł.

Stevie przytulił się do matki, Sally zaś z mocno walącym sercem obserwowała, jak Eb skrada się do budynku. Chociaż obie z Jess spodziewały się ataku, wystraszył ją głośny huk i unoszący się wkoło dym. Cichy stukot w szybę od strony pasażera, tam gdzie siedziała Jess, sprawił, że wszyscy troje podskoczyli.

Dallas ściągnął maskę z twarzy i uśmiechając się szeroko, schował za pasek swoje walkie-talkie.

- Otwórzcie - poprosił.

Sally przekręciła kluczyk w stacyjce i wcisnęła

przycisk opuszczający szybę z prawej strony samochodu.

- Trafiliśmy helikopter - powiedział. - Tuż zanim spadł, zdążyli zrzucić bombę dymną. Opary są drażniące, ale nie śmiertelne. Lopez zawsze dotrzymuje słowa. Z wybiciem północy przystąpił do

łania. Szkoda tylko maszyny. - Oczy mu lśniły. - Ale

cóż, stać go na kolejne.

Sally nie zadała pytania, które cisnęło się jej na

usta. Ktoś musiał przecież maszynę pilotować. Teraz, gdy niebezpieczeństwo minęło, cała trzęsła się ze zdenerwowania.

- Nikt nie ucierpiał? - spytała Jessica. - Słyszały

śmy strzały.

- Nikt. Kiepskich Lopez ma strzelców.

- Dzięki Bogu.

Dallas delikatnie pogładził ją po twarzy, po czym

poczochrał Steviego.

- Nie bój się, smyku - powiedział cicho. - Nie

pozwolę, żeby cokolwiek złego cię spotkało.

Przytrzymując dłoń mężczyzny przy swoim policzku, Jessica załkała. Dallas pochylił się i przytknął usta do jej mokrych oczu. Stevie przysunął się bliżej

i impulsywnie objął za szyję wysokiego blondyna.

Stanowili rodzinę, nawet jeśli nie zdawali sobie

z tego sprawy. Spoglądając na nich, Sally poczuła się

samotna i opuszczona.

- Dom sprawdzony - oznajmił przez walkie-talkie

PORA NA MIŁOŚĆ

Eb. - Dzwonię po szeryfa. Aha, kazałem pootwierać

okna i włączyć wiatrak na strychu. Trzeba tu porządnie wywietrzyć. Później pozamykam.

- A co z... - Zanim Dallas dokończył pytanie,

w walkie-talkie znów rozległ się głos Eba.

- Kobiety i chłopca zabieramy z sobą. Nie ma

sensu zostawiać ich tu do rana. Sally?

Dallas zbliżył walkie-talkie do jej ust.

- Sł... słucham? - spytała, wciąż nie mogąc

ochłonąć po tym, co się stało.

- Pomóż mi spakować kilka rzeczy dla waszej

trójki, dobrze? A ty, Dallas, zabierz do nas Jess

i Steviego.

- Jasne.

Sally zamieniła się na miejsce z Dallasem. Potargana, w dzinsach, tenisówkach i bluzie, ruszyła pośpiesznie w stronę domu. Usłyszawszy szum silnika, obejrzała się przez ramię. Dallas minął bramę i skręcił w prawo. Przynajmniej Jess i Stevie są

bezpieczni, pomyślała, nie przestając dygotać.

Kiedy weszła do salonu, Ebenezer w jednej ręce

trzymał maskę i pistolet, drugą właśnie odkładał

słuchawkę na widelki. Wyglądał groźnie, jak człowiek, z którym lepiej nie zadzierać. Na widok bladej twarzy Sally bez słowa rozpostarł ramiona.

Rzuciła mu się na szyję, a on przytulił ją z całej

siły.

- Nie jestem mięczakiem, słowo honoru - powiedziała, siląc się na humor. - Po prostu nie

przywykłam do tego, żeby jacyś ludzie zrzucali bomby na mój dom.

Diana Palmer 185

Śmiejąc się pod nosem, Eb zacisnął mocniej ramiona.

- To tylko bomba dymna - rzekł uspokajająco.

- Taki straszak. Groźnie wygląda i robi mnóstwo hałasu, ale nie wyrządza większych szkód. Lopez musiał ją zrzucić, bo on zawsze dotrzymuje słowa.

- Szlag by go trafił.

- Słusznie.

Skierowali się w stronę sypialni. Wszędzie dookoła krzatali się obcy faceci.

- Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy - polecił dziewczynie Eb. - Zaraz po przyjeździe szeryfa chciałbym cię stąd zabrać.

- Szeryfa...?

- To jego jurysdykcja. Ale jeśli martwisz się o mnie, to niepotrzebnie - zapewnił ją, widząc jej zaniepokojoną minę. - Mam wszystkie potrzebne zezwolenia. Nie działałam bezprawnie. Przynajmniej nie w tym kraju - dodał z szelmowskim uśmiechem.

- Dzięki Bogu. Bo nagle wyobraziłam sobie, jak wpłacam kaucję, żeby cię wypuszczono z więzienia.

- Naprawdę? Wpłaciłabyś kaucję?

- Oczywiście.

Eb owinał wokół palca gruby kosmyk gęstych

włosów Sally i przyciągnął ją do siebie. Była taka

poważna i skupiona, że uśmiech znikł mu z twarzy.

- Wiedziałaś, że niebezpieczeństwo to silny afrodyzjak? - szepnął ochryple, po czym zmiażdżył jej usta w pocałunku.

Nigdy dotąd nie całował jej tak gorąco i namiętnie.

186 PORA NA MIŁOŚĆ

Nie mogła się ruszyć, uciec. Otoczył ją ramieniem,

przygarnął mocno do siebie. Czowała jego silne, wysportowane ciało.

Powoli ogarniało ją szaleństwo. Żarliwie odwzajemniała pocałunki. Eb przygarniał ją do siebie, a ona przywierała do niego coraz mocniej.

Zadrzał. Z trudem panował nad emocjami. Po

chwili, nie zmniejszając uścisku, oderwał usta od jej

ust. Jego zielone oczy przyglądały się jej z napięciem,

jakby szukały odpowiedzi nanieządane pytania. Ręka,

która obejmowała ją w talii, była jak ze stali, twarda,

nieruchoma, lecz uda leciutko mu drżały.

- Dawno nie miałem kobiety - wyszeptał.

Nie wiedziała, jak zareagować na tak szczere

wyznanie. W ciszy zakłócanej cichym szumem wiatraka i przytłumionymi głosami mężczyzn przeczesujących dom wodziła wzrokiem po jego twarzy. Z czu

łością dotknęła palcem jego warg, Eb przywarł do

niego ustami, co ją wzruszyło i uszczęśliwiło.

Ebenezer schylił głowę i ponownie zaczął ją

całować, tym razem wolno, leniwie, zmysłowo. Stali

objęci, niepomni świata zewnętrznego. Sally zamknęła oczy, rozkoszując się bliskością, dotykiem ciała tego wspaniałego mężczyzny. Pożądanie, nad którym Eb z trudem panował, nie budziło w niej strachu.

Ona też go pragnęła.

- Kiedy usłyszałem wybuch - powiedział z napięciem - zamarłem z przerażenia. Nie miałem pojęcia, co zastaniemy. Byliśmy przygotowani do

odparcia każdego ataku, ale helikopter leciał tak

Diana Palmer 187

nisko, że radar go nie wychwytał. Nawet nie słyszeli

śmy tej cholernej maszyny. Po prostu nagle ją zobaczyliśmy. W dodatku wyrzutnia się zacięła...

Nie przypuszczała, że Ebenezer tak bardzo będzie

się o nią martwił. Uradowana, przytuliła go do siebie.

Poczuła, jak drży.

- Trochę się wystraszyliśmy - przyznała cicho.

- Na szczęście nikt nie ucierpiał.

- Wiesz, nie spodziewałem się po sobie takiej

reakcji...

Uniosła głowę i utkwiała spojrzenie w twarzy Eba.

- To znaczy jakiej?

Swoimi zielonymi oczami przez moment wpatrywał się w jej usta, potem skierował je niżej, na bujne jędrne piersi przyciśnięte do jego twardego

torsu.

- To znaczy takiej - odpowiedział i nie spuszczał z niej oczu, otarł się o nią w sposób niepozostawiający żadnych złudzeń.

Zaczerwieniła się.

- Już sześć lat temu wiedziałem, że będę miał

przez ciebie kłopoty - szepnął.

Pocałował ją mocno, żarliwie. Oddychając ciężko,

opuścił ręce i cofnął się krok.

Przebiegł ją dreszcz, a raczej seria dreszczy. Miała

wrażenie, że w jej ciele szaleje wiosenna burza

z piorunami.

- Nigdy się tak wcześniej nie czułaś? - domyślił

się.

Oszołomiona pokręciła przecząco głową.

188

PORA NA MIŁOŚĆ

- Na pocieszenie powiem ci, że z każdym dniem

będzie coraz gorzej.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł do holu.

Odprowadziwszy go wzrokiem, Sally przyłożyła palce do swoich nabrzmiąłych ust. Ciekawe, o co Ebenezerowi chodziło?

Szeryf Bill Elliott wraz z dwoma zastępcami

wjechał na teren rancza, zadał Sally kilka pytań,

spisał oświadczenia, po czym sprawdził dokładnie

całe obejście. Godzinę później, zabezpieczywszy

dom, Ebenezer zapakował dziewczynę do wozu i ruszył do siebie. Jego ludzie ponownie skryli się w lesie.

- Nie sądzę, żeby Lopez planował dziś kolejny

atak, ale wolę nie ryzykować. Już raz go nie doceni

łem.

- Mówiłeś, że on zawsze dotrzymuje słowa.

- Bo dotrzymuje.

- To co robimy?

- W poniedziałek podrzucę cię rano do szkoły,
a Jess zostanie u mnie na ranczu. Na razie będziecie
moimi gośćmi - dodał. - Tak na wszelki wypadek.

Przepełniła ją radość. Ebowi naprawdę na niej
zależało!

- Przynajmniej we własnym domu znajdę pokój
bez podsłuchów - rzekł, wodząc spojrzeniem po
twarzy i piersiach dziewczyny. - Jestem złaźniony.

Wiedziała, że Eb nie mówi o jedzeniu. Serce
zabiło jej mocniej.

Diana Palmer

189

- Nie bój się - szepnęła, zaciskając rękę na jej
dłoni. - Potrafię się kontrolować.

O to się akurat nie martwiła. Bała się czegoś
zupełnie innego: co będzie, jeśli po spędzeniu z nią
upojnej nocy Eb po prostu wstanie i wyjdzie?

Kiedy dotarli na miejsce, Jessica i Dallas układali
do snu Steviego.

Ebenezer wydał swemu zarządcy kilka poleceń.

Poprosił, aby każdemu z gości przydzielił osobny
pokój, po czym - ku rozbawieniu Dallasa - oddalił
się w stronę sypialni, ciągnąc ze sobą Sally.

- Dokąd idziemy? - spytała zaskoczona.

- Do łóżka. Jestem zmęczony, a ty nie?

- Też.

Sądziła, że zaprowadzi ją do jednego z pokoi gościnnych na końcu korytarza, ale nie. Minał jedne drzwi, drugie, trzecie; wreszcie skręcił w mniejszy korytarzyk i wszedł do ogromnej sypialni urządzonej w stylu śródziemnomorskim. Zamknąwszy za sobą szerokie podwójne drzwi, podszedł do komody, z której wyjął jedwabną niebieską piżamę.

- Dla ciebie góra, dla mnie dół - stwierdził rzeczowo.

- Eb, ja...

Uciszył ją pocałunkiem. Westchnęła błogo. Wsunął ręce pod jej bluzę; powoli wędrowały coraz wyżej, nie reagując na wypowiedzany szeptem sprzeciw.

Przestała protestować i zadrzała z rozkoszy, kiedy

190

PORA NA MIŁOŚĆ

rozpiął haftki stanika. Jego dłonie zaczęły błądzić po jej ciele, poznawać je. Odruchowo wyginała plecy w łuk, prężyła się, zachęcała, prosiła o więcej.

- Nic ci nie zrobię - szepnął, na moment odrywając usta od jej warg. - Nie wyrządę ci żadnej krzywdy. Ale tej nocy będziesz spać w moich objęciach.

Chciała coś powiedzieć, lecz nie zdążyła. Słowa uwięzły jej w gardle.

Przyglądając się Sally w milczeniu, Ebenezer

ściągnął jej bluzę przez głowę i zsunął z ramion

stanik. Przez chwilę stał oszołomiony, podziwiając

krągłości, kształty, jedwabiste piękno skóry. Delikatnie musnął jej piersi i uśmiechnął się zachwycony gwałtowną reakcją.

Pochyliwszy się, zaczął obsypywać je pocałunkami, coraz śmieiej, coraz bardziej żarliwie. Sally z uniesieniem poddawała się jego pieszczotom. Zanim się zorientowała, została w samych figach.

Ed odszedł krok, sięgnął po leżącą obok kurtkę od piżamy i nie rozpinając guzików, wciągnął ją Sally przez głowę. Następnie wziął na ręce oszołomioną dziewczynę. Trzymając ją w ramionach, podszedł do łóżka, odwinął kołdrę i ułożył Sally na materacu, po

czym opierając się na rękach, przez chwilę wpatrywał się w jej zaróżowioną twarz.

- Muszę pogadać z Dallasem i ustawić na nowo

kamery - powiedział. - Niedługo wrócę.

Nie sprzeciwiła się. Oddech miała szybki, urywany.

Diana Palmer

191

- Dobrze - szepnęła.

Oczy mu błyszczały. Uśmiechnął się przepelniony szczęściem. Wiedział, że Sally gotowa jest przystać na każdą jego propozycję.

- Śpij. - Pocałunkiem zamknął jej powieki.

Odprowadziła go spojrzeniem do drzwi, niepewna, czy Eb zamierza wrócić do niej, czy spędzić noc w innym pokoju. Nie doczekała się jego powrotu.

Była tak zmęczona, że zanim oddalił się korytarzem, pogrążyła się we śnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tej nocy śniły się jej barwne, cudowne sny.

Mruczając z rozkoszy, przeciągała się i wyginała pod dotykiem ciepłych niewidzialnych dłoni. Ciało miała rozpalone, usta nabrzmiałe. Szeptem prosiła zjawę, której pieśczoły dostarczały jej tyłu silnych podnieć, aby nigdzie nie odchodziła, aby ten piękny sen trwał.

W odpowiedzi usłyszała niski, gardłowy śmiech, a po chwili rozgrzany, nieogolony policzek musnął jej szyję, zaczął przesuwać się w dół. Raptem coś ją tknęło: że to wszystko jest zbyt prawdziwe, aby mogło być snem...

Uniosła powieki. Na wprost swoich oczu, we wpadających oknem bladych promieniach światła,

Diana Palmer

193

zobaczyła burzę krótkich, spalonych słońcem włosów. Oraz zanurzone w nich własne ręce. Skierowała spojrzenie niżej. Jej kurtka od pizamy miała rozpięte guziki, odsłaniała ją do pasa.

- Eb...? - zawołała, nie w pełni rozbudzona.

- Nic się nie dzieje, to tylko sen - odparł mężczyzna, podciągając się, żeby przywrzeć ustami do jej ust.

Nogi mieli splecione. Czowała twardość jego ciała, miękkość dłoni, jedwabistość włosów, jego usta.

Chłonał ją wszystkimi zmysłami.

- Sen?

- Tak. - Uniósłszy się na łokciach, popatrzył w jej senne szare oczy. - Bardzo piękny sen. - Powiódł spojrzeniem w dół, obejmując wszystkie odsłonięte fragmenty ciała. - Piękniejszy niż można sobie wyobrazić.

- Która godzina?

- Wczesna - odparł, zgarniając z jej lekko zarumienionej twarzy długie kosmyki włosów. - Wszyscy jeszcze śpią. A w tym pokoju nie ma żadnych podsłuchów - dodał znacząco.

Spoglądając mu głęboko w oczy, pogładziła go po szorstkim policzku, po umięśnionym ramieniu. Miał na sobie spodnie od piżamy, lecz od pasa w górę był nagi. Jak ona.

Obejmując ją w talii, przeturlał się na plecy; teraz on był na dole, ona na górze.

- Chciałem poczekać, aż się sama obudzisz - powiedział z uśmiechem. - Ale zabrakło mi silnej woli.

194

PORA NA MIŁOŚĆ

Leżałaś taka kusząca, z włosami rozrzuconymi na poduszce, z podwiniętą kurtką od piżamy i gołym brzuszkiem. - Pokręcił głową. - Nawet nie wiesz, jaka jesteś śliczna w świetle poranka. Masz gładką, złocistą skórę... Trudno się oprzeć takiej bogini, zwłaszcza facetowi, który tyle czasu był sam.

Zaczęła się bawić zarostem na jego piersi.

- Długo żyjesz bez seksu? - spytała.

- Stanowczo zbyt długo - odparł, patrząc jej

głęboko w oczy. - Dlatego nastawiłem budzik w pokoju Dallasa. Budzik zadzwoni dokładnie za pięć minut, Dallas wstanie, obudzi Jess i Steviego, a Stevie ruszy na poszukiwanie ciebie. - Rozciągnął usta

w uśmiechu. - Widzi pani, panno Johnson, jak dbam o jej cnotę?

Uniósłszy brwi, Sally spojrzała na swoje nagie piersi, po czym ponownie utkwiała wzrok w twarzy Eba.

- Powiedziałem cnotę, a nie skromność. Może to cię zaskoczy, ale nie uwodzę dziewic.

Nie umiała zdecydować, czy Eb żartuje, czy mówi poważnie. Zauważywszy niepewność na jej twarzy, uśmiechnął się łagodnie.

- Sally, kiedy sześć lat temu cię odtrąciłem... to była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiałem zrobić. Później w najróżniejszych miejscach świata marzyłem o tobie. Pojawiałaś się w moich snach, kochaliśmy się do utraty tchu. Nadal śnisz mi się po nocach. - Przeciągnął wolno ręką po jej ciele, patrząc z zachwytem, jak reaguje ono na najlżejszy

Diana Palmer

195

dotyk. - Sądząc po twoich zmysłowych pomrukach,

ja też się tobie śnię, prawda? Zakradłem się tu

dziesięć minut temu, wsunąłem pod kołdrę, a ty od

razu przytuliłaś się i zaczęłaś mnie pieścić... Nie, nie powiem ci jak ani gdzie.

Zaskoczona wytrzeszczyła oczy.

- Ja... co?

- Chcesz wiedzieć? - spytał łobuzerskim tonem.

- No dobrze.

Zreferował jej wszystko szeptem na ucho. Sally

zaczerwieniła się.

- Och, nie, błagam, nie wstydź się. Było wspaniale.

Zdała sobie sprawę, że Eb mówi szczerze, że

wcale się z niej nie naigrawa.

- Na kilka sekund udało mi się zapomnieć o Lo-

pezie, o jego wczorajszym ataku i całym zewnętrznym świecie. - Oczy mu pociemniały. - Zbyt długo żyłem marzeniami.

- Marzeniami?

Skinął głową.

- Pragnąłem cię sześć lat temu i nadal pragnę,

bardziej niż kiedykolwiek. - Odgarnąwszy dziewczynie z oczu potargane włosy, popatrzył na nią tkliwie. - Teraz wszystko się zmieni.

Zakłopotana zmarszczyła czoło. Nie rozumiała,

co Ebenezer ma na myśli.

Przekręcił ją na wznak, sam zaś wsparł się na

łokciu.

- Pasujemy do siebie. Jesteś odważna, masz

temperament, potrafisz bronić swojego zdania. Dobrze nam będzie razem. Przestanę brać zlecenia wymagające wyjazdów za granicę, skupię się na prowadzeniu zajęć ze strategii i taktyki. Oczywiście z nimi też przystopuję, kiedy pojawi się dzidzius.

- Dzidzius? - Wciąż nic nie rozumiała.

- Tak, kochanie, dzidzius. Z łatwością można spłodzić dzidziusia, kiedy się robi to, co my teraz.

- Zawahał się. - No, może nie całkiem to, co my teraz. Ale gdybyśmy mieli jeszcze mniej na sobie i pieścili się odrobinę śmieiej, to kto wie, może spłodzilibyśmy bobaska.

Przeszył ją dreszcz. Nie dowierzając własnym uszom, utkwiała spojrzenie w twarzy Eba.

- Chcesz... chcesz mieć ze mną dziecko? - spytała zdumiona.

- I to niejedno. Chcę mieć z tobą mnóstwo dzieci

- odparł z powagą.

Oparła dłonie na jego umięśnionym torsie i zadumała się nad tym, co powiedział. Hm, ani razu nie wspomniał o miłości ani małżeństwie...

- Coś ci nie pasuje?

- Uczę w szkole - zaczęła speszona. - Moja reputacja...

- Mój Boże! Miałabyś żyć ze mną w grzechu?

W Jacobsville w stanie Teksas? - zawołał, udając

święcie oburzonego. - Skąd przyszedł ci do głowy taki pomysł?

- Bo... bo nie wspomniałeś o ślubie... - Zaczerwieniła się.

Diana Palmer

197

W jego oczach pojawił się figlarny błysk.

- Myślisz, że gdyby mi na tobie nie zależało,

spędzałbym z tobą tyle czasu na lekcjach karate?

Kwiatuszk, musiałabyś ćwiczyć latami, żeby obronić się przed zdeterminowanym bandziorem. Te lekcje były po to, żebym mógł cię bezkarnie obejmować.

Rozpromieniła się.

- Naprawdę?

- Widzisz, jak nisko upadłem? - spytał ze

śmiechem i poważniejąc, kontynuował: - Musia

łem ci dać trochę czasu, żebyś dorosła. Nie szuka

łem nastolatki, która patrzyłaby we mnie jak w obrazek. Szukałem partnerki, towarzyszk życia, kobiety silnej, niezależnej, która potrafi postawić na swoim.

Objęła Ebenezera za szyję.

- Hm, ja chyba potrafię.

- Z całą pewnością. Ale czy potrafisz również

zaakceptować moją pracę?

- Bez trudu.

Wypuścił z płuc wstrzymywane powietrze.

- Więc jak tylko zapewnimy Jess bezpieczeństwo, pobierzemy się.

Przyciągnęła go do siebie.

- Tak - szepnęła, muskając oddechem jego wargi. - Pobierzemy się.

Kilka sekund później, gdy całowali się bez opamiętania, rozległo się głośne pukanie do drzwi.

- Ciociu Sally! Chciałem zjeść płatki na śniadanie,

198

PORA NA MIŁOŚĆ

a tu nie ma takich w kształcie miśków - doleciał

z korytarza skomlący głosik.

Sally roześmiała się, a Ebenezer z jękiem rozbawienia i sfrustrowania zaczął uwalniać się z płataniny rąk i nóg.

- Zaraz przyjdę do kuchni, Stevie!

- Ciociu, dlaczego masz drzwi zamknięte na

klucz?

- Chodź, młodzieńcze, poszukamy w lodówce

czegoś pysznego - powiedział do chłopca niski,

męski głos.

- Dobrze, Dallas.

Głosy oddaliły się od drzwi sypialni. Sally poderwała się na nogi, Eb zaś opadł na poduszkę.

- O mały włos - szepnął. Powiódł gorącym spojrzeniem po piersiach dziewczyny, po czym usiadł na łóżku i uśmiechając się smutno, zapiął jej kurtkę od

pizamy. - Śniadanie to kiepska namiastka tego, na co

tak naprawdę mam ochotę.

Pochyliwszy się, Sally pocałowała go w usta.

- Wynagrodzę ci to długie czekanie - obiecała.

Kilka minut później dołączyli do reszty domowników, którzy siedzieli w kuchni przy stole. Popijając kawę, Ebenezer zaczął czynić plany na nadchodzący

tydzień. Jutro rano odwiezie Sally i Steviego do

szkoły...

- Może lepiej, żeby mały został w domu, dopóki

się ze wszystkim nie uporamy - powiedział Dallas,
spoglądając na chłopca. - Przynajmniej tu mu nic nie
grozi.

Diana Palmer

199

- Tam też nie. - Jessica westchnęła. - Lopez ma

słabość do dzieci. To jego jedyna zaleta. Nie skrzywdziłby Steviego.

- Masz rację - przyznał Ebenezer.

- Trzeba funkcjonować normalnie - ciągnęła kobieta. - I liczyć na to, że prędzej lub później drań
popęlni jakiś błąd.

- Co z Rodrigo? - spytał nagle Dallas.

- Dzwonił wczoraj wieczorem. Już jest na miejscu. Szybko działa. - W głosie Eba zabrzmiała nuta
podziwu. - Okazuje się, że daleki krewny Rodriga

handluje towarem Lopeza w Houston. Krewniak,

który oczywiście nie wie, czym się trudni Rodrigo,

załatwił mu pracę kierowcy w Jacobsville. Będzie

odbierał towar z nowych magazynów. - Na moment

Eb zamilkł. - Jak tylko odwrócimy uwagę Lopeza od

Jess, zajmiemy się jego powstającym centrum dystrybucji.

- A szeryf nie może zrobić z tym porządku?

- spytała Sally.

- Magazyn znajduje się w granicach miasta. Podpada pod jurysdykcję Cheta Blake'a, który
oczywiście pomógłby nam, gdyby mógł - odparł Eb. - Ale nie mamy żadnych dowodów, że ludzi
pracujących

w magazynie coś łączy z Lopezem. Na razie nikogo

też nie przyłapano na wysyłce koki, więc o co mamy

ich oskarżyć? Budowanie magazynów, kiedy zdobyło się wszystkie potrzebne zezwolenia, jest legalne w tym kraju.

- Dlatego nie szeryf zajmie się magazynem, lecz

200

PORA NA MIŁOŚĆ

my. Przygotujemy zasadzkę. - Dallas powiódł zatroskanym wzrokiem po Jessice i chłopcu. - Ale najpierw musimy rozwiązać bieżące problemy.

Jess zacisnęła rękę na jego dłoni.

- Jakoś z tego wybrniemy - powiedziała cicho.

- Przecież nie mogę z zimną krwią wydać Lopezowi człowieka, który go wsypał. Ten człowiek ryzykował

życie, żeby nam pomóc. - Pokręciła głową. - Czy ci

cholerni adwokaci zawsze muszą znaleźć jakiś kruczek prawny?

- Szukali dwa lata - zauważył Eb. - Niełatwo

będzie Lopeza zapuszkować po raz drugi. Facet ma

sporo znajomości w rządzie meksykańskim i postara

się, żeby nie wydano zgody na jego ekstradycję do

Stanów.

- Podobno DEA chce go umieścić na liście najbardziej poszukiwanych przestępców - wtrącił Dallas. - To powinno pomóc. No i jest nagroda w postaci pięćdziesięciu tysięcy dolarów dla osoby, która przyczyni się do jego aresztowania.

- Lopez dałby dwa razy więcej, żeby tylko ten

ktos zostawił go w spokoju. Nie wiem, czy zdołamy

znaleźć szaleńca, który poleciałby do Cancun...

- Micah Steele chwili by się nie wahał.

Ebenezer roześmiał się pod nosem.

- To prawda. Ale zajęty jest inną robotą, przy której pomaga mu Cord Romero i Bojo Luciene.
- Ten Marokańczyk? - przypomniał sobie Dallas.
- Niezły był z niego numer.
- No dobra, kochani, jutro eskortuję Sally i Ste-

Diana Palmer

201

- niego do szkoły - powiedział Eb. - A ty - zwrócił się do Dallasa - możesz ich pilotować w drodze powrotnej .
- A gdyby Lopez się poddał? - rozmarzył się

Dallas.

- Nie licz na to.
- Jess, nie myślałaś o tym, żeby odszukać swojego informatora? Można by go ściągnąć do Stanów i umieścić w programie ochrony świadków. Lopez nigdy by się do niego nie dobrał.

Kobieta skrzywiła się.

- Myślałam. Ale nie mam z nim żadnego kontaktu. A ludzie, poprzez których mogłabym do niego dotrzeć, już nie żyją.
- Wszyscy? - zdziwił się Eb.

Westchnęła ciężko.

- Tak. Zginęli pół roku temu. Tuż przed moim wypadkiem.
- Może Rodrigo zdołałby go odnaleźć? - podsunął Dallas.
- Powinnaś mu zaufać, Jess - rzekł Ebenezer.

- Wiem, że martwisz się o swojego informatora, ale jeśli nie wiemy, gdzie się ukrywa, to nie możemy zapewnić mu bezpieczeństwa.

Zawahała się. Widać było, że walczy z sobą.

Wreszcie podjęła decyzję.

- Dobrze. Ale ten wasz Rodrigo musiałby obiecać, że zachowa informację wyłącznie dla siebie.

Zgodzi się?

- Na pewno.

202

PORA NA MIŁOŚĆ

- W porządku, to kiedy...?

- Jutro po szkole - powiedział Eb. - Poproszę

Parksa, żeby podał mu kartkę z wiadomością. Dyskretnie, żeby nie wzbudzić niczyich podejrzeń.

Jessica oparła głowę na ramieniu Dallasa.

- Żałuję, że inaczej wszystkiego nie rozegrałam.

Przeze mnie życie tylu osób jest w niebezpieczeństwie.

- Nie przez ciebie - zaprotestował Dallas, tuląc ją

do piersi. - Każdy z nas postąpiłby identycznie. Poza

tym doprowadziłaś do aresztowania Lopeza. Nie

twoja wina, że udało mu się zwiać do Meksyku.

Uśmiechnęła się, wdzięczna za słowa otuchy.

- Mamusiu, czy ty wyjdiesz za Dallasa? - spytał

nagle Stevie.

- Syneczku!

- Wyjdzie - odpowiedział chłopcu Dallas, rozbawiony rumieńcem na twarzy Jess. - Tylko jeszcze sama o tym nie wie. A tobie, Stevie, podobałoby się,

gdybyśmy zamieszkali razem?

- Jasne! - ucieszył się chłopiec. - Moglibyśmy

w domu uprawiać zapasy!

- Owszem, moglibyśmy. - Pocałowałwszy Jess

w czubek głowy, Dallas z dumą popatrzył na syna.

Obserwując ich, Sally nie miała najmniejszych

wątpliwości, że kiedy skończy się afera z Lopezem,

Jessica, Stevie i Dallas stworzą szczęśliwą rodzinę.

A wtedy ona odzyska wolność; będzie mogła po

ślubić Ebenezera, nie martwiąc się o to, jak ciotka

sobie bez niej poradzi. Dallas bowiem nie tylko

Diana Palmer

203

zapewni Jessice opiekę, ale również otoczy ją mi

łością.

Nazajutrz rano, trzymając się w bezpiecznej odległości, Ebenezer ruszył za Sally do szkoły. Drogę pokonali bez przygód. Sally zaparkowała na placyku

przed szkołą i razem ze Steviem skierowała się do

budynku. Tam już nic im nie groziło. Uśmiechając

się do nauczycieli i dzieci, udali się do klasy.

- Wszystko będzie dobrze, prawda, ciociu? - spytał Stevie, przystając w drzwiach.

- Na pewno - pocieszyła go.

Sprawdzała plan zajęć, podczas gdy uczniowie

powoli zajmowali miejsca. Nagle jeden z chłopców

siedzących na końcu klasy potwornie się skrzywił.

- Proszę pani, proszę pani! - zawołał, wymachując ręką. - Tu pod ścianą jest kałuża, która strasznie śmierdzi.

Sally wstała od stołu i przeszła na tył klasy.

Faktycznie, na podłodze lśniła wielka kałuża.

- Pójdę po woźnego.

Zanim Sally opuściła klasę, w drzwiach stanął

wysoki starszy mężczyzna z wiadrem i mopem. Sally

uśmiechnęła się.

- Cześć, Harry.

- Taka ładna dziś pogoda - mruknął woźny.

- Zamiast krążyć ze szczotką po szkole, wolałbym
siedzieć teraz na środku jeziora i łowić rybki.

- Każdy by wolał, ale dobrze, że tu jesteś.

- Wskazała kałużę pod ścianą.

204

PORA NA MIŁOŚĆ

Woźny zebrał wodę, wytarł podłogę i pchnął

wózek z wiadrem w stronę drzwi. Nagle z wózka

odpadło koło. Przeklinając pod nosem, starszy pan

schylił się, by ocenić szkodę.

~ No trudno, będę musiał to ponieść... Czy któryś

z tych młodzieńców mógłby wziąć ode mnie mopa?

- Oczywiście.

- Ja, ja! - zgłosił się na ochotnika Stevie.

- A może lepiej, żebym sama... - zaczęła Sally.

- Ależ nie ma potrzeby - sprzeciwił się woźny.

- Ten młodzian na pewno sobie doskonale poradzi,

prawda, chłopcze?

- No jasne! - Stevie zarzucił kij od mopa na

ramię.

- Prowadź, synu. Zaraz go odeślę - obiecał woźny, zwracając się do Sally. - Zdąży wrócić, zanim
zaczną się lekcje.

- Dziękuję.

Patrzyła, jak oddalają się zatłoczonym szkolnym

korytarzem. Nic jej nie tknęło. Do początku lekcji

zostało jeszcze kilka minut. Ale gdy minęło pięć,

a Stewiego wciąż nie było, zaczęła się denerwować.

Wyznaczyła dyżurnego, żeby pilnował porządku

w klasie, a sama udała się w stronę pokoiku, w którym woźny trzymał środki czystości. Wewnątrz
zobaczyła oparty o ścianę mop, zepsuty wózek z wiadrem oraz woźnego, który leżał nieprzytomny na
podłodze. Stewiego nie było.

Rzuciła się biegiem do gabinetu dyrektora, żeby

zadzwoić do Eba i wezwać karetkę. Na szczęście

Diana Palmer

205

Harry doznał jedynie lekkiego wstrząśnienia mózgu,

ale na wszelki wypadek zabrano go do szpitala na,

obserwację. Sally ogarnęło przerażenie. Mogła się

domyślić, że Lopez przyśle swoich ludzi do szkoły.

Dlaczego była tak naiwna, dlaczego dała się zaskoczyć?

Ebenezer zjawił się w szkole równo z komendantem policji Chetem Blakakiem i jego podwładnymi. Sprawdzili korytarze, ubikacje, szatnie; dokładnie przeczესali całą szkołę. Nie znaleźli Steviego.

Inny woźny przypomniał sobie, że widział obcego

mężczyznę, który wyszedł ze szkoły z małym chłopcem. Wsiedli do brązowej ciężarówki stojącej na parkingu.

Chet Blake natychmiast przekazał informację

wszystkim radiowozom. Niestety, nie na wiele się to

zdało. Parę minut później znaleziono brązową ciężarówkę porzuconą przed sklepem spożywczym. Po kierowcy i chłopcu nie było śladu.

Całe popołudnie czekali przy telefonie, wiedząc,

że porywacz się odezwie. W końcu zadzwonił. Ebe-

nezerowi przekleństwa cisnęły się na język; z trudem

nad sobą zapanował. Odkąd przywiózł Sally do

domu; zarówno ona, jak i Jessica nie przestawały

płakać.

- Albo matka chłopca wyjawia nazwisko, które

chcę poznać - powiedział męski głos z obcym

akcentem - albo nigdy więcej nie zobaczy syna.

- Musieliśmy jej podać środki uspokajające - po-

206

PORA NA MIŁOŚĆ

wiedział Ebenezer, wymyślając na poczekaniu kłamstwo. - Jest nieprzytomna.

- Macie godzinę czasu. Ani sekundy dłużej. - Na

drugim końcu linii rozległ się sygnał ciągły.

Eb zaklął siarczyście.

- No i co teraz? - spytała Sally.

Ebenezer zadzwonił do Cyrusa Parksa.

- Przekazałeś wiadomość, o którą cię prosiłem?

- Tak. Mogę swobodnie mówić?

Ebenezer wcisnął przycisk szyfrujący rozmowę.

- Mów.

Cyrus podyktował mu numer telefonu.

- Powinien tam teraz być. Mogę ci jakoś pomóc?

Oczywiście wszyscy w miasteczku wiedzieli już o porwaniu chłopca.

- Nie, dzięki. Po prostu trzymaj kciuki.

- Masz to jak w banku.

Ebenezer wykręcił numer i czekał. Jeden dzwonek, drugi, trzeci, czwarty.

- Odbierz, do cholery!

Odebrano po piątym.

- Rodrigo?

- Tak.

- Oddaję słuchawkę Jessice, a sam wychodzę

z pokoju. Ona ci poda nazwisko. Wiesz, co masz zrobić.

- Wiem.

Ebenezer wręczył słuchawkę matce Steviego i nakazał wszystkim, by opuścili pokój. Sam wyszedł ostatni, zamykając za sobą drzwi.

Diana Palmer

Jessica wzięła głęboki oddech.

- Nazwisko mojego informatora brzmi: Isabella

Medina - rzekła cicho. - Pracowała jako gospodyni...

Rodrigo wciągnął gwałtownie powietrze.

- To ty nie wiesz? - spytał.

- O czym?

- Tuż przed aresztowaniem Lopeza jej ciało znaleziono na przybrzeżnych głazach w Cancun - odparł.
- Ona od dawna nie żyje.

- O Boże!

- Nic o tym nie wiedziałaś?

Drżącą ręką Jessica wytarła spocone czoło.

- Straciłam z nią kontakt, zanim rozpoczął się

proces. Pomyślałam, że ukrywa się z obawy przed

zemstą Lopeza. Tylko trzy osoby wiedziały o roli,

jaką odegrała, i wszystkie trzy zginęły w dość...

tajemniczych okolicznościach.

- Czy to jest to nazwisko, o które Lopezowi

chodzi? - spytał Rodrigo.

- Tak. - Na moment Jess zamilkła, po czym

załkała: - On ma mojego syna!

- Podaj mu nazwisko. Skoro Isabella nie żyje...

- Fakt. Zresztą Lopez może nawet jej nie pamiętać.

- Był w niej zakochany - oznajmił lodowatym

tonem Rodrigo. - Tak się dziwnie składa, że fale co

rusz wyrzucają na brzeg ciała jego kobiet. Ostatnią,

młoda piosenkarkę występującą w jednym z tamtejszych klubów nocnych, znaleziono na przybrzeżnych skałach zaledwie kilka tygodni temu. Oczywiście nie

2 0 8 PORA NA MIŁOŚĆ

ma żadnych dowodów, że zginęła z rąk Lopeza.

Oficjalny powód śmierci brzmi: samobójstwo.

Jessica odniosła wrażenie, że do sprawy śmierci

młodej piosenkarki Rodrigo podchodzi w sposób

bardzo emocjonalny, jakby coś go łączyło ze zmarłą.

Po chwili, zdobywając się na odwagę, spytała:

- Znałeś ją?

- To moja siostra.

- Boże, tak mi przykro...

- Mnie też. Słuchaj, podaj Lopezowi nazwisko.

To go spacyfikuje, a twojemu synowi oszczędzi dalszych przygód. Lopez nie skrzywdzi dzieciaka

- dodał pośpiesznie.

- Wiem, ale to nie umniejsza mojego strachu.

- To zrozumiałe. Powiedz Ebenezerowi, żeby nie próbował się ze mną kontaktować. Jak coś będę wiedział, sam się odezwę.

- Dobrze, przekażę. I dziękuję.

- *De nada.* - Rozłączył się.

Przytrzymując się ściany, Jessica przeszła do drugiego pokoju.

- No i co? - spytała Sally.

- Mój informator, a raczej informatorka nie żyje.

Lopez ją zabił. Nie miałam o tym pojęcia; sądziłam, że się ukrywa, może pod zmienionym nazwiskiem.

- I co teraz?

- Podam Lopezowi nazwisko. Isabelli już nic nie zaszkodzi. Boże, to była taka dzielna dziewczyna.

Prowadziła mu dom, udawała, że darzy go sympatią, i cały czas zbierała dowody, które mogłyby pomóc

Diana Palmer

209

w jego aresztowaniu. W wiosce, w której wcześniej

mieszkała, grupa Lopezza zastrzeliła jej ojca, matkę

i siostrę za to, że odważyli się rozmawiać z policją

o przemyśle narkotyków. Isabella, pomimo żałoby i strachu, postanowiła zrobić wszystko, aby powstrzymać Lopezza. - Jessica potrząsnęła głową. -

Biedna...

- Biedna i dzielna - powiedział Eb. - Szkoda jej.

Jessica objęła się w pasie, jakby nagle przeniknął ją chłód.

- A jeśli Lopez mi nie uwierzy?

- Myślę, że uwierzy.

- Miejmy nadzieję - dodał Dallas, którego twarz zdradzała oznaki zatroskania i niepokoju.

Sally otoczyła ciotkę ramieniem.

- Nie martw się. Odzyskamy Steviego. Wszystko

będzie dobrze.

Łzy napłynęły Jessice do oczu.

- Och, kotku, co ja bym bez ciebie zrobiła?

Sally wymieniła spojrzenie z Dallasem.

- Wkrótce się o tym przekonasz - rzekła z uśmiechem. - Mogę być twoją druhną?

- A czy druha musi być panną czy może być

mężatką? - spytał Eb.

- Co takiego? - zdziwiła się Jessica.

- Zamierzam poślubić twoją bratanicę, Jess. Zawsze tego chciałem. Zresztą chyba powinienem - dodał z udawaną powagą - zważywszy na to, że nie uległa żadnej z licznych pokus, jakie na nią czyhały,

tylko wiernie czekała na mnie.

210

PORA NA MIŁOŚĆ

- Żadnej z licznych pokus? - zawołała ze śmiechem Sally. Podeszła do Eba i objęła go mocno w pasie. - Nie ma na świecie takiej pokusy, która

mogłaby ci zagrozić - szepnęła głosem przepojonym

miłością i wspiąwszy się na palce, pocałowała go

w policzek. - Nigdy nie miałeś konkurencji. I nigdy

mieć nie będziesz.

- To samo mogę powiedzieć o tobie, kwiatuszku.

Jesteś wyjątkowa. Jedyna w swoim rodzaju.

Oparła głowę o jego twarde tors.

- Oddadzą nam Stewiego, prawda? - spytała po

chwili.

- Na pewno.

Sally zerknęła na Jessicę, która stała przytulona do Dallasa. Tam było jej miejsce, przy jego boku. Wyglądali na ludzi, którzy odnaleźli się po latach. Do szczęścia brakowało im tylko Stewiego. Może Lopez faktycznie nigdy by dziecka nie skrzywdził, ale... Ale wolałaby, żeby mały już był w domu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Telefon zadzwonił równo godzinę po tym, jak Lopez się rozłączył. Eb pozwolił Jessice odebrać.

- Halo - powiedziała głosem odrobinę donośniej-szym od szeptu.

- Nazwisko.

Wzięła głęboki oddech.

- Chciałabym, żebyś jedno zrozumiał. Że w innych okolicznościach nigdy bym ci nazwiska tej osoby nie ujawniła. Teraz jednak to nie ma znaczenia. Twoja zemsta już jej nie dosięgnie. Dlatego mogę ci zdradzić, kim ona była.

- Kim... była? - powtórzył niepewnie.

- Tak. Była. Miała na imię Isabella...

212

PORA NA MIŁOŚĆ

Usłyszała, jak Lopez wciąga gwałtownie powietrze.

- Isa... - urwał. - Isabella?

- Straciłam z nią kontakt przed twoim procesem. Sądziłam, że gdzieś wyjechała i się ukrywa. A ona już wtedy nie żyła.

Lopez milczał. Cisza trwała tak długo, że Jessica zaczęła się zastanawiać, czy połączenie nie zostało przerwane.

- Halo...?

Na drugim końcu linii znów usłyszała ciężki oddech.

- Kochałem ją - rzekł. - Nie było w moim życiu drugiej kobiety, której tak bardzo bym ufał. Ale ona nie chciała mieć ze mną do czynienia. Powinienem był się domyślić!

- Zabiłeś ją, prawda?

- Tak - przyznał głosem dziwnie przytłumionym, w którym nie pobrzmiwał nawet cień satysfakcji.

-Nie chciałem. Po prostu w szale wściekłości pchnąłem ją... i nagle było za późno. Nic nie mogłem zrobić. - Na moment zamilkł. - Isabella mieszkała w moim domu; wiedziała o mnie rzeczy, których nie mówiłem nikomu innemu. Kiedyś nawet przemknęło mi przez myśl, że zadaje zbyt wiele pytań, ale w swojej pysze uznałem, że się o mnie troszczy.

- W słuchawce znów zaległa cisza. - Chłopiec zostanie ci natychmiast zwrócony. Znajdziesz go za pięć minut, w centrum handlowym, przy sklepie z zabawkami. Jest cały i zdrow. Już nigdy więcej nie

musisz się mnie obawiać. Żałuję... żałuję wielu rzeczy w swoim życiu - dodał, po czym się rozłączył.

Przez chwilę Jessica stała bez ruchu, kurczowo ściskając w ręku słuchawkę.

- I co? - spytał zniecierpliwionym tonem Dallas.

Wymacała aparat i wolno odłożyła słuchawkę na widełki.

- Powiedział, że za pięć minut Stevie będzie

czekał w centrum handlowym przed sklepem z zabawkami. - Zamknęła oczy. - Cały i zdrow. Tak powiedział: cały i zdrow.

- Jedziemy - zdecydował Ebenezer.

Wyszli na zewnątrz. Dallas pomógł Jessice wsiąść do samochodu.

- A jeśli mnie okłamał? - spytała zdenerwowana.

- Przestań. Pomimo swojej paskudnej reputacji

Lopez znany jest z tego, że dotrzymuje słowa. Musimy wierzyć, że tym razem też dotrzyma.

Droga do miasta trwała siedem, osiem minut.

Jessica siedziała obok Dallasa na tylnym siedzeniu, nerwowo obgryzając paznokcie. Sally raz po raz

zerkała przez ramię na ciotkę. Modliła się w duchu,

żeby wszystko się dobrze skończyło; żeby cała ta

historia nie odcisnęła się na chłopcu bolesnym piętnem. Spojrzała na Eba; uśmiechnął się, starając się dodać jej otuchy.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Kiedy wreszcie dojechali na miejsce, Jessica wyskoczyła z samochodu i przytrzymując się Dallasa, ruszyła biegiem do centrum.

214

PORA NA MIŁOŚĆ

Sally z Ebem dogonili ich przy niedużym sklepie z zabawkami. Stevie siedział na podłodze, bawiąc się mechanicznym słoniem, który chodził, podnosił trąbę i wydawał głośny ryk.

- Jest - szepnął ochryple Dallas. - Cały i zdrowy.

- Gdzie? Gdzie? Stevie! -załkała Jessica, rozpościerając ramiona.

- Cześć, mamusiu! - Pozostawiwszy na podłodze słonia, chłopiec rzucił się matce na szyję. - Strasznie się bałem, wiesz? Ale ten pan nauczył mnie grać w pokera i kupił mi puszkę coli. A potem powiedział, że jestem bardzo dzielnym chłopcem i że podziwia moją odwagę. Bardzo się bałaś, mamusiu?

Wstrząsana szlochem, nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Przytuliła syna do piersi, jakby nigdy nie zamierzała go puścić.

- No dobra, może pozwolisz, żeby ojciec również uściskał syna? - spytał ze śmiechem Dallas, wyciągając ramiona.

Stevie z całej siły objął mężczyznę za szyję.

- Jeszcze nie jesteś moim tatą, ale niedługo nim zostaniesz, prawda, Dallas? Będziemy chodzić na zawody zapaśnicze, zabierać z sobą mamę i wszystko jej tłumaczyć...

- Pewnie, że będziemy. - Oczy mężczyzny lśniły ze wzruszenia. - Będziemy chodzić wszędzie, gdzie zechcesz.

Jessica podeszła krok bliżej i objęła ich obu.

W końcu chłopiec oswobodził się z uścisku.

- Fajną miałem przygodę! Ale jeszcze fajniej jest

Diana Palmer

215

znów być z wami. Mamusiu, mógłbym dostać tego słonia?

- Możesz dostać stado słoni - rzekł Dallas, kierując się z zabawką do kasy. - Na razie jednak wracajmy na ranczo.

Wsiedli do samochodu.

- Eb, podrzucisz nas do domu? - spytała Jess.

Oczami wyobraźni zobaczyła jego niepewną minę

i uśmiechnęła się. - Lopez powiedział, że niczego

więcej ode mnie nie chce. Kiedy podałam mu

nazwisko Isabelli, nawet się nie zdziwił. Stwierdził, że ciągle zadawała mu pytania i zachowywa

ła się tak, jakby jej na nim zależało. Ale on wiedział, że to nieprawda. I chyba szczerze żałuje, że ją zabił. Hm, może tkwią w nim resztki człowieczeństwa?

- Któregoś dnia go złapiemy - mruknął Dallas.

- Nawet jeśli skończył z groźbami wobec ciebie, to myśmy z nim jeszcze nie skończyli. Zapłaci drań za całe zło, jakie wyrządził. I na pewno nie stworzy w Jacobsville żadnego centrum dystrybucji.

- Żadnego - poparł przyjaciela Ebenezer. - Na miejscu czuwa Rodrigo, Cyrus też ma wszystko na oku. Nie będzie to łatwe, ale prędzej czy później uda nam się rozbić ten cholerny interes. Po prostu trzeba uciąć hydrze głowę, tak żeby nowa nie wyrosła.

Dallas z Jessiką i Steviem wysiedli uśmiechnięci przed domem na farmie i pomachali do przyjaciół.

- Wierzysz Lopezowi? Że da Jessice spokój?

216

PORA NA MIŁOŚĆ

- spytała Sally, wciąż niezbyt przekonana co do szczerości barona narkotykowego.

- Absolutnie - odparł Eb, kierując się w stronę własnego rancza. - To bandyta, ale nie rzuca słów na wiatr.

Przez chwilę Sally uważnie studiowała profil ukochanego mężczyzny. Zerknąwszy w bok, Eb napotkał jej spojrzenie.

• Wiele się od wczoraj wydarzyło - rzekł. - Serio mówiłaś, że za mnie wyjdiesz?

- Och, tak. Jak najbardziej. Chcę z tobą spędzić resztę życia.

- Nie będzie ci przeszkadzało, że dookoła kręci

się mnóstwo zawodowych najemników?

- Dlaczego miałyby przeszkadzać? - Uśmiechnęła się szelmowsko. - W końcu sama jestem kochanką najemnika.

- I tylko patrzeć, jak zostaniesz żoną.

- Żona najemnika... To brzmi poważnie, budzi
respekt.

- Sally? Cieszę się, że na mnie zaczekałaś.

- Ja też. - Wzięła go za rękę. Sam dotyk wystarczył, aby przeszył ją dreszcz.

Dziś mieliśmy dość podniet. Ale jutro z samego
rana zaczniemy załatwiać wszystkie formalności.

Powiedz, wolisz ślub kościelny czy...

Kościelny - przerwała mu.

Skinął głową.

- Słusznie. Oczywiście wystąpisz w białej sukni
z welonem.

Diana Palmer 2 1 7

Uniosła pytająco brwi.

- Może jesteś kochanką najemnika, ale jesteś
cnotliwą kochanką - rzekł. - Wiesz, wyobrażam
sobie, jak ubrana w jedwab, satynę i koronki suniesz
nawą, stajesz u mojego boku, a ja unoszę twój welon.

- Och, tak. - Sally rozmarzyła się. - Znam taki
małutki butik...

- Polecimy do Dallas. Suknię wybierzesz w ekskluzywnym sklepie.

Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Kwiatuszku, wychodzisz za mąż za bardzo

bogatego człowieka-przypomniał jej Eb. -Zaszalej.

Kup sobie najwspanialszą kreację pod słońcem!

Olśnij całe Jacobsville!

Roześmiała się wesoło.

- No dobrze. Zdradzę ci, że zawsze marzyłam

o długim białym welonie.

- Obrączki też kupimy w Dallas.

Z nieskrywaną miłością w oczach popatrzyła na

Ebenezera. Tylko jedna drobna rzecz zakłócała jej

spokój.

- Eb, jeśli chodzi o Maggie... - zaczęła.

- To zamknięty rozdział - oznajmił stanowczo.

- Darzyłem Maggie uczuciem, ale ona nigdy nie była

we mnie zakochana. Już wtedy, chociaż nie zdawała

sobie z tego sprawy, kochała Corda. Właściwie nadal

nie zdaje sobie z tego sprawy - dodał. - A ja kocham

ciebie. Gdyby tak nie było, nie oświadczyłbym się.

- Ja ciebie też kocham. I zawsze będę kochała.

- Czyli marzenia się spełniają.

218

PORA NA MIŁOŚĆ

Przyznała mu w duchu rację. Tak, marzenia się

spełniają.

Było to największe towarzyskie wydarzenie roku

w Jacobsville, nie licząc ślubu Simona Harta z Tarą,

córką gubernatora. Na ślubie Sally i Ebenezera nie

było znanych osobistości, chociaż do miasteczka

zjechały tłumy tajnych agentów i najemników. W ławach przeznaczonych dla gości pana młodego siedział Cord Romero z Maggie. Miejsce obok nich zajmował wysoki, niezwykle przystojny szatyn z wąsami i krótko przyszywaną brodą. Obok niego siedział wysoki blondyn, który wzrostem przewyższał

nawet Dallasa. Po drugiej stronie nawy, w ławach dla

gości panny młodej, siedziała niebieskooka brunetka,

która starannie unikała wzroku blondyna. Była to

Callie, jego przyrodnia siostra. A blondynem, jak się

domyśliła Sally, był przyjaciel Ebenezera, Micah

Steele.

Większość ław po stronie pana młodego zajmowali mężczyźni w garniturach. Niektórzy mieli na nosie okulary słoneczne. Wielu z nich obserwowało ukradkiem gości w ławach panny młodej. Tych akurat było niedużo; Sally zbyt krótko mieszkała w Jacobsville,

aby nawiązać liczne znajomości lub przyjaźnie.

Oczywiście po jej stronie siedziała Jessica z Dal-

lasem i Steviem.

Sally szła nawą sama; nikt jej nie prowadził,

ponieważ nie zdołała skontaktować się z rodzicami.

Oboje mieli teraz nowe rodziny. Po ich rozwodzie

Diana Palmer

Sally wyprowadziła się z domu i zamieszkała z Jes-

siką; od tamtej pory ani razu nie napisali do córki. Nie przeszkadzało jej to; tego dnia nic nie mąciło jej

szczęścia. Ubrana w przepiękną suknię ślubną z długim koronkowym trenem i muślinowym welonem, który podkreślał jej naturalną urodę, wyglądała zjawiskowo.

Ebenezer, w szarym fraku z białą różą w butonierce, czekał przy ołtarzu. Uroczystość, choć krótka, przebiegła w podniosłej atmosferze. Kiedy wymienili się obrączkami i Eb uniósł welon, żeby pocałować nowo poślubioną żonę, łzy wzruszenia napłynęły

Sally do oczu. Trzymając się za rękę, małżonkowie

wyszli przed kościół, gdzie zostali obsypani ryżem.

Po uściskach i życzeniach Sally, śmiejąc się radośnie,

rzuciła za siebie bukiet, który - z drobną pomocą

Dallasa - wylądował w ramionach Jessiki.

Wynajętą limuzyną pojechali na ranczo, żeby się

przebrać, a zaraz potem na prywatne lotnisko, gdzie

już czekał na nich nieduży samolot. Polecieli w podróż poślubną do Puerto Vallerta w Meksyku.

Po dniu pełnym wrażeń i męczącej podróży Sally

z rozkoszą zanurzyła się w ogromnej wannie z hydromasażem, Eb tymczasem podszedł do telefonu, żeby zarezerwować stolik na wieczór. Kilka minut później

dołączył do żony.

Roześmiał się wesoło na widok jej zaskoczonej

miny. Po raz pierwszy w życiu widziała go nagiego.

Po chwili szok minął, ustępując miejsca radości

i podnieceniu.

220

PORA NA MIŁOŚĆ

- Co wolisz? - szepnął Eb, zachwycony reakcją

żony na namiętne pieszczoty, którymi ją obdarzał.

- Wanę czy łożko?

- Łó... łożko - wysapała z trudem.

- Świetnie.

Wyłączył bąbelki, wziął Sally na ręce i przeniósł do sypialni. Odrzucił w bok kołdrę i ułożył żonę na chłodnym, gładkim prześcieradle.

Wiedziała, że pierwszy raz zwykle bywa bolesny, nieprzyjemny, często krępujący. Na szczęście z nią tak nie było. Ebenezer okazał się doświadczonej, troskliwym kochankiem, który nie spiesząc się, czule i cierpliwie doprowadził ją do stanu najwyższego uniesienia. Błagała go, żeby wreszcie uwolnił ją od napięcia, pozwolił jej rozładować emocje.

Słyszał jej oddech, a ona bicie jego serca. Cichy pomruk zadowolenia mieszał się z jękiem rozkoszy.

Sally wyginała plecy w łuk, unosiła biodra, z zamierającym sercem wsłuchiwała się w szepty męża.

Nagle miała wrażenie, że mknie w przestworzach, wyżej, dalej, ku nieznanym światom.

Eb jej nie opuszczał. Wstrząsana serią potężnych dreszczy, które zdawały się trwać bez końca, cały czas czuła go przy sobie. Było jej tak dobrze! Wbijiała paznokcie w jego ramiona, prosząc go, by nie przestawał...

Kiedy zmęczona, bez tchu, opadła bezwolnie, przytulił ją mocno do piersi i zakrył kołdrą.

- A teraz śpij - szepnął, całując ją w czoło.

Diana Palmer

- Spij?

- Tak. Utniemy sobie drzemkę, a potem...

- A potem...

Nie zeszli na kolację; rezerwacja stolika przypadła. Tej nocy Sally uczyła się miłości, poznawała nowe, nieznane jej dotąd doznania, odkrywała samą siebie. Głowa pękała jej od nadmiaru wrażeń.

Śniadanie zjedli w łóżku, po czym wyruszyli na zwiedzanie starego miasta. Po południu wrócili do hotelu i wieczór znów spędzili tylko we dwoje, poznając się i sycąc sobą do upojenia.

Miesiąc miodowy trwał tydzień. Po powrocie do Jacobsville wpadli w wir nowych wydarzeń. Policja znalazła ciało tajnego agenta DEA, którego żona, Lisa Monroe, mieszkała na ranchu sąsiadującym z posiadłością Cyaisa Parksa. Okazało się, że facet przeniknął do organizacji Lopeza, ale najwyraźniej

ktoś go zdradził. Ebenezer zaczął martwić się o bezpieczeństwo Rodriga. Magazyny powstające przy północnej granicy rancha Parksa były już prawie gotowe. W Jacobsville czuło się atmosferę napięcia.

- Przynajmniej mieliśmy tydzień spokoju - szepnął Eb, tuląc do siebie żonę.

Przyjrzała mu się z czułością w oczach.

- Tak, a teraz wracasz do życia pełnego przygód.

- Ty też - powiedział. - Wyobrażam sobie, że uczenie drugoklasistów może dostarczyć wielu e-

mocji.

- To prawda. Ale najwięcej dostarczasz mi ich ty.

222

PORA NA MIŁOŚĆ

- Na moment zamilkła. - Obiecuj mi jedno: że już

nigdy nie dasz się postrzelić.

- Obiecuję. Słowo harcerki.

Dźgnęła go łokciem w żebra.

- Jeśli pójdziesz walczyć, pójdę z tobą. Tak łatwo

się mnie nie pozbędziesz.

- Jesteś niesamowita, wiesz?

Uśmiechnęła się.

- Farciarz ze mnie - powiedział z uśmiechem

i pocałował żonę w usta.

Sally, równie pijana ze szczęścia co Eb, zarzuciła

mu ręce na szyję. Wiedziała, że niebezpieczeństwo

zawsze może zniecka się pojawić, ale wiedziała

też, że razem zawsze je pokonają.